

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecym*



E.B.

W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

telefon 2-44-18.

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a
pl. Z a m k o w y 9.

telefon 2-39-40.

Redaktor*ki*: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelna) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Zanik współczucia — *Janina Strzelecka*. Poezje: Piękna droga — *Janina Brzostowska*. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Rozstanie — *Zofja Kunicka*. Madonna widziana przez kobietę — *K. B. Len polski* — *Stefanja Podhórska - Okołów*. Architektura dnia dzisiejszego — *Stefanja Szurlejónna*. Odsłonięcie pomnika Bema w Budapeszcie — *Stella Olgierd*. Wychowanie i szkoła: Wychowawcze znaczenie rodziny — *Zofja Iwaszkiewiczowa*. Moje dzieci — *Osińska*. Nasz lekarz: Rola i przyrządzanie napojów w dziecie zdrowego i chorego — *M. Morzkomska*. Pielęgnowanie włosów — *dr Z. R...ska*. Koń w służbie piękności kobiety — *J. W.* Odpowiedzi kosmetyczne — *dr Z. R...ska*. Z życia ekranu — *St. H.* Z teatrów — *S. P. O.* Nasza mównica — *L. W. i K. F.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Kobieta w świecie i w domu. Konkurs graficzny Komitetu Propagandy. Ogrodnictwo i hodowla: Klinika dla roślin pokojowych — *M. Łepkomska*. Uprawy między drzewami. Pasożyty drobiu — *M. Łepkomska*. Odpowiedzi działu ogrodniczo - hodowlanego. Dom i gospodarstwo: Komuniantki — *Maryna*. Mleko zsiadłe — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie. Odpowiedzi od redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszczy“, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.		zł.		zł.	
$\frac{1}{1}$ str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 500.—	Okładka IV-ta
$\frac{1}{2}$ „ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „ „	— 250.—	
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „ „	— 150.—	
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „ „	— 80.—	
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—	
$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—		$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—	
			$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 600.—	

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy“ — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

BLISTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Zanik współczucia

Takie oto niemodne tematy wpadają człowiekowi do kałamarza, oplątują stalówkę i czy chce czy nie chce, przelewa je, mówiąc stylem oklepanym, na papier. Wcale nawet niewiadomo, kiedy taki temat, czyli kompleks myśli, zazębiających się dokoła jednej sprawy, w danym wypadku dokoła tego współczucia, „zaistnieje“. Tak poprostu zawisnie coś czasem w powietrzu i spadnie.

Albo posłyszemy jakieś słowo, zdanie, czy przeczytamy jakże już banalną wzmiankę o czymś nieszczęściu, lub nędzy w gazecie, dowiemy się o jakimś dalszym, lub bliższym znajomym, że umarł, że zachorował, że mu się nie wiedzie. Ale coraz częściej przestajemy reagować na wszystko, co dotyczy „niedoli bliźniego“, jego spraw, chyba, że mają posmak sensacji. Wtedy to oczywiście coś zupełnie innego. Wtedy moment zainteresowania jest bardzo silny, a zwłaszcza okazja do wypowiedzenia się.

Płynie potok słów, zaczynających się od sakramentalnego: „bo ja na jego(jej) miejscu“ etc. Dominantą wywodów, myśli, ustosunkowań jest jednak to, co Niemcy tak trafnie określili jednym słowem: „Schadenfreude“. Jakżeby to przetłumaczyć? Radość ze straty? „Złośliwe zadowolenie“? Nie, nie wy-

chodzi. Nie wychodzi dlatego, bo mowa tu o t. zw. imponderabiliach w stosunkach pomiędzy ludźmi, a owo zadowolenie „ze straty bliźniego“, tak często dające się skonstatować, bywa niekiedy bezwiedne, podświadome. Ale niechże się nikt z tego tytułu nie rozgrzesza. To wszystko zresztą umieszczam na marginesie wstępu. Zaczęłam wszakże od współczucia.

Wydaje mi się w wyniku dość wnikliwych obserwacji, że stosunek człowieka do człowieka, na tem uczuciu oparty, staje się czemś szczątkowem, zanika powoli. Gdybym chciała najpobieżniej, a może właśnie najściślej istotę przyczyny tego luksusu współczucia, na który ludzie sobie coraz rzadziej pozwalają, określić, może zaryzykowałabym twierdzenie, że nie mamy czasu. Poprostu nie mamy czasu na nic dzisiaj, co nas bezpośrednio nie dotyczy, a więc i na współczucie. Wypływa to poczęści i stąd, że ograniczyły się do minimum indywidualne stosunki pomiędzy ludźmi. Spotykamy się przeważnie już tylko jako członkowie, czy członkinie stowarzyszenia, związku, czy innej grupy społecznej. A tutaj niema czasu na osoby. Jest przecież tylko czas na sprawę, albo na tyle, najczęściej za wiele, spraw odrazu. Oddajemy się więc sprawom całkowicie, po trochu, na raty, szczerze, oficjalnie etc, w zależności

od stopnia zamięłowania, zainteresowania, czy temperamentu.

Gdzieżby więc miała ostać się jakaś skromna reszta dla człowieka i na człowieka? Wyzywamy się przecież wedle modnego określenia w tempie i treści dzisiejszego życia, a energetyka nasza jest pomimo wszystko ograniczona. Starczy czasu na nas samych i to w bardzo karykaturalnym ujęciu. Naogół nie dbamy o siebie przecież, jeżeli mowa o prawdziwie głębokich, najbardziej ludzkich wartościach. Tak bardzo dzisiaj trudne i skomplikowane życie staramy się ułatwić, obierając najczęściej i mimo wszystkie pozory drogę najmniejszego oporu.

Czyż można się więc dziwić, że niema współczucia? Że ludzie są oschli, wiecznie zaaferowani, zalatani, „upadający ze zmęczenia“? Pomagają ludziom, nie pomagają człowiekowi, bo coraz rzadziej go widzą i dostrzegają w masie.

A pozatem wszystko podlega działaniu, wpływowi i... rozkładowi organizacji. To ostatnie bynajmniej nie paradoks. Udowodnię to na przykładzie, właśnie z organizacją współczucia na odcinku t. zw. pomocy społecznej. Jakże często spotykana dzisiaj najstraszliwsza nędza nie wywołuje u nas żadnego odruchu, cienia chęci pomocy. I to wcale nietylko z powodu niemożności materialnej. Odpowiadamy z całkiem zimną krwią, że „pomoc doraźna“ to nie rozwiązanie sprawy, bo pomoc należy „organizować“ w racjonalny sposób. Odpowiadamy także, że przecież jesteśmy opodatkowani na wszelkie świadczenia społeczne, a więc zorganizowani od strony współczucia. I oto, jak widzimy, nastąpił całkiem widoczny rozkład... na czynniki pierwsze istniejącej w sercu potencjalnie sumy współczucia. Spotykamy się przecież na każdym kroku z niebywałą wprost oschłością, z jawną tak często niechęcią dopomożenia ludziom, którzy teraz, w tej chwili pomocy potrzebują. Przeglądałam w tych dniach dane statystyczne, dotyczące pomocy ze strony osób prywatnych głodującym dzieciom ze szkół powszechnych, w milionowym mieście Warszawie, ilość obiadów w domach prywatnych dla owych dzieci nie przekroczyła liczby 400!

Powie ktoś może, że jesteśmy obciążeni nadmiarem obowiązków i świadczeń społecznych. W tem miejscu muszę niestety zauważyć, że obojętność na nieszczęście ludzkie, ów zanik współczucia są odwrotnie proporcjonalne do stanu zamożności. Ci mniej zamożni, ci biedniejsi mają serca otwarte. O wiele lepiej rozumieją konieczność pomocy i nie rozumują. Rozmawiałam właśnie niedawno na ten temat z pewną stuprocentową społecnicą, pochłoniętą pracą dla dobra ogółu, osoba ta wręcz oświadczyła, że nie uznaje akcji dożywiania, bo wszelka doraźna pomoc osłabia momenty niezadowolenia z obecnego ustroju. Argument wybitnie niepoważny, nie wytrzymujący żadnej krytyki, ale przytaczam go na dowód, że i taki sposób rozumowania istnieje.

Spotykałam się również z argumentami, że pomoc nędzy podtrzymuje jej istnienie, że co słabe, musi iść na dno, że my „wartościowe jednostki“, roz-

praszając się na współczucie, na pomoce etc. osłabiamy w ten sposób nasze zasoby energii. Że wyrzekając się czegoś, aby pomóc innym, nawet czynimy do pewnego stopnia krzywdę społeczeństwu.

A wogóle, usłyszałam na zakończenie, wszelka charytatywność to bardzo przestarzała forma niesienia pomocy.

Grunt — to zmiana ustroju.

Słusznie. Ale tymczasem? Czy nie należy czasem zrobić wyjątku, gdy taki wyjątek stanie przed naszymi oczami?

A na odcinku innego rodzaju współczucia, które jest synonimem życzliwości, zainteresowania, chęci aktywnej, dobrej pomocy?

Niedawno jedna z moich znajomych ciężko chorowała. Jej liczne, nawet bardzo liczne współtowarzyszki w pracy społecznej, w pracy kilkoletniej nawet nie zatelefonowały z zapytaniem o jej zdrowie, nie odwiedziły jej. Na moje dyskretne zapytanie: „dlaczego“? dowiedziałam się, że wszystkie ją przecież serdecznie lubią, ale... nie mają czasu nawet na zatelefonowanie.

Pomyślałam sobie właśnie, że to cała sztuka znaleźć czas na okazanie współczucia, gdy owego czasu jest mało. Coś, co bardzo łatwo przychodzi, czy może jest właśnie wynikiem nadmiaru czasu, nudów, i nie ma żadnego zabarwienia uczuciowego. Słyszysz się również coraz częściej, nieomal stale, kiedy mowa o czyjś nieszczęściu, niepowodzeniu, że ludzie raczej unikają tego kogoś, bo nie znoszą atmosfery przygnębienia, bo nie chcą narzucać się ze współczuciem, bo właściwie każdy musi sam swoje osobiste sprawy przeżyć etc... Słowem, droga najmniejszego oporu, największej wygody, rozumowanie obwarowane argumentami, bardzo napozór słusznymi. Tylko... Powie ktoś znowu, że życie dzisiejsze jest zbyt skomplikowane, więc musimy znać pewien schemat „standard“ postępowania nawet na odcinkach psychicznego współżycia. Być może.

I chyba dlatego właśnie to życie jest takie nieciekawe i jałowe naogół, odbarwione, kalejdoskopowe, wyprane z koloru żywej krwi, która rumieni pięknym wzruszeniem twarze ludzkie. Te twarze są dziś tak często blade, kamienne, nic nie mówiące. A usta tak skąpe w dobre serdeczne słowo.

Zanik współczucia, to droga do pustyni, jaką staje się powoli „nowy wspaniały świat“.

Czy skończyć na tem. Bez momentów „krzepiących“ bez happy-endu? Bez jakiejś recepty na „pobudzenie“ współczucia. Jestem stanowczo w rozterce. Bo należałoby może zacząć od czegoś zupełnie innego, niż od recepty. Należałoby może zwrócić uwagę na stępienie, postępujące stępienie naszej wrażliwości w stosunku do siebie samych. Przecież samych siebie traktujemy tak często jak automat, jak robotę, jak „cząstkę społeczeństwa“, bez zrozumienia, bez współczucia, a co najwyżej z egzaltacją lub megalomanią. Tedy nie recepta, ale próba rady. Może zacząć od współczucia dla siebie?

Janina Strzelecka.

DALEKO OD CODZIENNYCH KŁOPOTÓW,

wśród zieleni, słońca i powietrza zapomina każdy o przykrościach i zmartwieniach. Tylko oszczędności umożliwią wyjazd, wyleczenie chorych nerwów i przywrócenie energii życiowej.

P.K.O.

JANINA BRZOSTOWSKA.

Piękna droga

Biała droga pośród burzanóro —
do osady wiodą ją drzewa —
pachnie ziemia słońcem rozgrzana,
wiatr śpiewa.

Byłeś ze mną, gdy szłam tą drogą,
uśmiechałeś się do mnie —
ciepłych dloni twoich dotknięcie,
rozpalało w krwi płomień.

Niebo kwitło wokół oblokami,
po horyzont niski, daleki,
rozmarwiały dęby z akacjami
szumem beztroskim, lekkim.

Mijałimy rozdłuż smug i bloni,
białe glazy drogę znaczące,
pod tym parkiem po prawej stronie
calowałaś mię — tak gorąco.

Grały słupy telegraficzne
niepojętą melodję —
coraz smutniej było mi i smutniej,
coraz bardziej samotnie.

Bo choć dzień lśnił słonecznym złotem
i radością sycił drzew pędy,
serce było nieprzytomne z tęsknoty —
nigdy z tobą nie szłam tamtędy.



Droga.

(Fot. Poddębski.

Nieumyślna cnota

Ach, któżby mógł z nią walczyć, gdyby naprawdę była wojownicza? I zresztą na drugi dzień w południe, kiedy matka czesała swojego pieska, Karolina coś poczuła, jakąś jakgdyby ze strony Adelci naganę.

— Jestem wierna — powiedziała potem, przy jakiejś innej okazji — nigdy nie zdradzam.

I Adelcia zawstydziała się, że można było coś po niej odgadnąć, że źle zrobiła. Chociaż znowu nie podobala jej się przez chwilę forma karolinowego powiedzenia: jako to nie zdradza? Więc gdyby tylko zdradzała, tamta strona była gotowa?

Wieczorem, kiedy Andrzej przyszedł, Karolina wyszła cichaczem i potem powiedziała, że była samotnie w kinie. Tacy byliście w sobie zakochani. Któżby wam chciał przeszkodzić? Andrzej długo całował Adelcię i nie było wcale mowy o Karolinie, tylko o przyszłym życiu we dwoje. Potem, już późnym wieczorem, kiedy nikt ich nie słyszał, Andrzej powiedział:

— Strasznie się ta twoja siostrzyczka afiszuje z tym jakimś Szwedem. Co to jest jednak panna bez żadnej opieki!

— Ja też bylam panną bez żadnej opieki — wzburzyła się Adelcia, bo już znowu trzeba było bronić Karoliny.

— Ach, niebo i ziemia! — powiedział na to Andrzej, ale ta forma uznania wydała się Adeli co najmniej wątpliwą, a właściwie nawet obrażającą. Potem gromiła się sama. Czyż muszę ciągle o tem wszystkim myśleć? Czyż nie mogę brać rzeczy tak, jak są? Kocham, jestem kochana. Pocóż mam się skręcać na myśl o metodach tego uczucia?

Kiedyś udał im się wszystkim taki wesół wieczór, że poszli na dancing we czworo: Karolina, Adela, Gverstrup i Andrzej. Było w tem właściwie coś, co obrażało mieszczaną etykę Andrzeja, — narzeczona i kochankowie — bo wreszcie trudno się było nie domyśleć prawdy. Ratowało sytuację to tylko że Gverstrup był „dystygowanym cudzoziemcem”, a pozatem to, że oboje, zupełnie już prywatnie, byli czarujący, każde z osobna i oboje razem. Bardzo to był miły wieczór. I zupełnie nie można było powiedzieć, żeby Andrzej tańczył za wiele z Karoliną, albo wogóle w jakiś sposób jej nadskakiwał. Przeciwnie, właśnie wobec tamtej pary ta jeszcze bardziej ze sobą się zbliżyła, przeżywała wspólnie przyjemności tańca i wogóle była jakgdyby jeszcze ściślej połączona, niż kiedykol-

wiek dotychczas. Prawie, jakby już byli starem małżeństwem.

W dwa dni potem Gverstrup wyjechał, zjazd dziennikarzy się skończył wielkim rautem na Zamku, na który Karolina otrzymała zaproszenie. O Adeli i jej ojcu nikt tam nie pomyślał: ojciec nie miał już urzędowego stanowiska, któżby go zapraszał. Dobrze, że pamiętano o wyrugowanych ministrach. Nie mówił o tem wcale z córką, i tak przecież odmówił udziału w kilku pół-urzędowych przyjęciach, na które go zaproszono przez litość. Ale Adela, która go dobrze знаła, wiedziała, co sobie przy tem myślał: że będzie z godnością nie pójść na zabawę tam, gdzie już nie należał pracą, łudził się, że to ktoś zauważy, że może ktoś pożałuje. Adela patrzyła i notowała z obrzydzeniem tę całą pracę myślową, jaką wykonywał przy tak drobnej okazji: to przecież znowu zbliżało go do niej i obniżało.

Po wyjeździe kochanka Karolina trzy dni ryczała i wyglądała tak brzydko, że prawie wstydziała się wyjść na ulicę. Dobrze to było mówić, że nie pragnęło się mieć dziecka z żadnym mężczyzną i że nie warto było za żadnego wychodzić zamaż. Najwyraźniej jednak i on myślał to samo, bo wcale na ten temat z Karoliną nie mówił, a to już było obrażające. Prócz tego — zmilczmy. Dość, że płakała.

Kiedy Karolina tak ożywiony prowadziła żywot... bo przecież urządzono jej też zaraz koncert w konserwatorium z olbrzymią reklamą w gazetach. Jej fotografie stały we wszystkich wystawach tak, że nawet podchodzono do niej na ulicy. Wszyscy in gremio byli na jej koncercie, to jest cała rodzina z narzeczonym Andrzejem. Adelcia i Andrzej kupili jej piękne kwiaty, cały kosz tulipanów różowych, jak losos. Ach, i naprawdę grała tak, że można się było tylko zachwycać, i taki poważny program: etiudę tercjową Szopena, tę, przy której tak chodziło o wyrównanie czwartego palca. Potem także „La cathédrale angloutie”. Jak ona to naprawdę robiła, żeby nie mieć w niczem żadnych trudności?

— Jest boska — powiedział Andrzej z entuzjazmem, i nikt mu nie przeczył, nawet krytycy — to będzie druga Teresa Careno.

Tak się dziwnie złożyło, że wszyscy byli tego samego zdania. Nie było czego zazdrościć, nie było o czem mówić: talent Karoliny był tego rodzaju, że narzucal się wszystkim. To, nad czem inni musieli wytrwale pracować, ona miała odrazu,

a ponieważ nikt nie wiedział, ile pracowała, wydawała się wprost cudowna.

Więc kiedy Karolina tak właśnie sobie żyła, Adelcia przebywała znowu dużo z matką. Bo Karolina albo wychodziła załatwiać interesy, albo ćwiczyła, albo miała jakieś zebranie. Potem dostała znowu jakieś propozycje wyjazdów i prowadziła ożywioną korespondencję. Otrzymywała listy z różnych miast i krajów i zbierała marki, jak chłopiec. A tymczasem Adelcia po lekcjach, które starała się zgrupować podczas trzech dni w tygodniu, wracała do domu i nie chciało jej się nigdzie wychodzić. Nawet w tym czasie straciła jedną lekcję angielskiego, jej uczeń, stary, wąsaty, jak foka pan, manifestacyjnie czytał przy lekcji gazety i trzeba się było o to awanturować. No, ale w tym czasie nie było to już takie dotkliwie finansowo, więc mniejsza.

Adela siadywała przy matce z jakimś wyprawnym haftem, a pani Kercenowa czasami do niej mówiła, a czasami tylko z największą uwagą czesała swojego pieska, stworzenie skądinąd ciche i grzeczne. Ta ceremonia czesania odbywała się prawie codzień, ale zawsze równie uroczyście. Matka okrywała się w tym celu jakimś starym fartuchem służącej, a na krześle przy sobie stawiała na miseczce wodę, żeby mieć w czem topić pchły, które udaloby jej się wyczesać również uprzednio przygotowanym gęstym grzebieniem.

Wszystko razem nie było sprawą łatwą, chociaż również nie było pozbawione elementów przyjemności. Pani Kercenowa lubiła śledzić ukrywające się, choć niezbyt bystre zwierzęta w miękkiej sierści swojego ulubieńca. Odróżniała różne rodzaje pcheł, i nawet do niektórych miała predylekcję a do innych odrazę. Było naprzykład specjalnie przyjemnie dusić stare, tłuste, żółte pchły, których opasłe brzuchy, pełne białych, okrągłych jajeczek, połyskiwały odmienną substancją wśród sierści miękkiej i matowej. Czasami przemykały się te owady w pojedynek, a czasami można je było znaleźć we dwie z jakąś drugą, mniejszą, czarną i żwawą. Było zupełnie możliwe, że odprawiały wtedy jakieś swoje miłosne zajęcia, w których im się przeszkadzało. Oczywiście złowić dwie naraz było jeszcze przyjemniej.

Poruszały się naogół tak powoli, że można je było wyciągać palcami, szczególnie, jeżeli się już wiedziało, w których miejscach najchętniej przebywają.

Na ciemnych łąkach nigdy nie można się ich było doszukać, przebywały natomiast chętnie pod łapami, na piersi, a także nad ogonem na grzbiecie.

Kiedy potem było przeciągnąć grzebieniem, zeskakiwały z niego w popłochu prosto w wodę i tam się dość prędko topiły.

Czasem dostawały się między zęby grzebienia, i trudno je było stamtąd wydobyć: trzeba było rozsuwać zęby, a pchła już własnym przemysłem szybkimi ruchami wysuwała z pomiędzy nich obolałe członki, żeby, napół zdrętwiała, upaść znowu do wody, i tam nędznie żywota dokończyć.

Adelci nie sprawiła żadnej różnicy siedzieć przy matce podczas tych czynności, które wyraźnie irytowały Karolinę.

Na pociechę myślała wtedy o Murillu i o małpach w ogrodzie zoologicznym. Była to widocznie jakaś wstydliva przyjemność, ale była, można to było zrozumieć.

Nie zawsze jednak wszystko odbywało się tak cicho i tak gładko. Czasami matka korzystała z tego, że Adelcia jest przy niej i że najwyraźniej (skoro jest) pragnie z nią rozmawiać, i zaczynała opowiadać. Zwykle zaczynało się to od niewinnego pytania o jakiegoś znajomego:

— Czy pamiętasz Kowarskiego?

— No tak, naturalnie.

— Otóż nie wiem, czy wiesz, że on jest arcyksięciem austriackim.

— Skądże znowu!

(d. c. n.)

Wanda Melcer.

FR. PULS S.A.

RACJONALNA KOSMETYKA

WYTWORNEJ PANI



ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA CERY:

OCHRONNE, OCZYSZCZAJĄCE,
ODŻYWCZE, UDELIKATNIAJĄCE,
UPIĘKSZAJĄCE, POMADKI DO UST,
PUDRY, RÓŻE W 15 KOLORACH,
LAKIER DO PAZNOKCI,
OŁÓWKI DO BRWI

GŁÓWNA SPRZEDAŻ: FR. PULS S.A. WARSZAWA WIERZBOWA 11

Rozstanie

Zmierzch sprzyjał piękności kwitnących drzew. Mówiły więcej, niż za dnia, wychylając się z cieniów i wracając w nie, przechodząc tak iagodnie, jak milknąca melodia wiolinu przechodzi w ciszę — od tonów srebrzystych, jawnych, dźwięcznych, do głęboko szarych, do ciemni i nicości. Były bliższe, niż kiedykolwiek, wśród tego świata, objętego przez mroki. Pozostał w tyle świat, pełen przedmiotów złych i dobrych, wrogich i obojętnych. Należało się tylko zatrzymać, wpatrzeć, uchwycić cieniutkie nici, zarzucone chwilowo między człowiekiem, a drzewami. Wiedziały o losach człowieka o wiele więcej, niż on sam, lecz milczały miłosiernie.

Chodzili Jurek i Hania tam i zpowrotem, tam i zpowrotem, od ganku do leszczynowej altanki,

długą ulicą. Karmione mlekiem drogi mlecznej pachniały narcyzy i szły na kres ziemi dwoma gwiazdzistymi szlakami.

Lewy policzek Hani, część czoła miały matowy blask, jak wszystkie kwiaty wiosenne. Gładko przyczesane włosy były znacznie ciemniejsze, niż powietrze. Usta wydawały się czarną plamką. Słowa biegły rzadkie i ostrożne.

— Ten pierścionek, Jurku, możesz w każdym razie zatrzymać, nie jest mi potrzebny. Nawet będzie mi przyjemnie, że zachowasz małą pamiątkę ode mnie.

— Jak chcesz, Haniu. I mnie będzie przyjemnie. Tylko...

— Co, tylko?

— Gdyby kiedyś... No, wszystko może się zdarzyć...

— Nie obawiaj się. Ktoby wierzył w takie dzieciństwa? To nie amulet. Niema tutaj żadnych, żadnych czarów, Jureczku! Jesteś wolny i wiesz o tem.

— Wcale nie to miałem na myśli! — bronił się zapalczywie. — Przeciwnie. Chciałbym, żeby w nim było trochę czarów. Żeby, kiedy go wyjmę z pugilaresu, przypomniły mi się twoje oczy, Haniu, twoje usta... no i wszystko...

Zdawała się nie spostrzegać, że chce temi słowami coś naprawić, upewnić ją, uspokoić. Mówiła, podnosząc głowę w górę, a wtedy nikły blask od gwiazd zachmurzonych oświecił czoło i linję brwi.

— Pragnęłabym wierzyć, że szczęśliwe, dobre chwile mają swoje niebo, jak dobrzy ludzie. Że, skończywszy się tutaj, idą gdzieś

i czekają na nas. Że będzie można powrócić do nich kiedyś i przeżyć je nie raz, ale tyle razy, ile zechcemy, oglądać, cieszyć się.

— Och nie—rzekł Jurek—dobrze że niema nigdzie takiego nieba. Byłoby nudne i monotonne. Cała wartość życia, mojem zdaniem, polega na tem, że nigdy się nie powtarza, że jest zawsze nowe i niespodziane.

Poczuł dreszcz nagłego upojenia, jak gdyby tysiąc nowych wydarzeń błysnęło ku niemu z ciemnego horyzontu i zapragnął już jechać, jechać...

— Śliczny wieczór.

— Tak, ciepły, bez wiatru.

— Słyszysz te żaby? Jesteśmy zamknięci w śpiewających ścianach od ziemi do nieba.

— Ech, zamknięci!

— Ależ tak. Tylko narcyzy świecą, jak dwie drogi. W głowie się maści od zapachu. Chcesz, narwę ci piękny bukiet?

— Nie warto. Zwiędną w wagonie. Czy księżyc niema, czy za chmurami?

— Wzejdzie, ale późno. Kiedy cię już tutaj nie będzie...

— Haniu, wyjechać trzeba o jedenastej?

— Tak, zaraz podejda konie.

— O, jeszcze dużo czasu.

— Kiedy przyjedziesz, Jurku?

— Nie wiem. Na jesieni.

— Jak to długo czekać. Ale czy napewno?

— Napewno, napewno. Jakaś ty dzisiaj... sentymentalna. To nie w twoim stylu. Cóż to znaczy dla nas, młodych, te kilka miesięcy?

Zaturkotały koła.

— Pożegnamy się ładnie.

Jurek objął Hanię. Zrobiła się wąska i wysmukła, jak liść tataraku, przylgnęła wskład jak mokry liść tataraku, drząc, błagając bez słów, nie chcąc odejść. Zatrzymał jej usta, tajemniczą plamkę, która okazała się czerwona i ciepła, niby wejście do pałacu, wystlane purpurowym dywanem. Pił te nawpół otwarte usteczka chciwie i długo, jakgdyby chciał zabrać całą ich czerwień i słodycz, jakgdyby chciał odrzucić je potem blade, zmęczone, już niepotrzebne na nic i nikomu. Ostatni raz poszli wolno i w milczeniu od leszczynowej altany do ganku.

— Miła dziewczyna — myślał Jurek.—Wydaje się, że wie wszystko, ale nic nie mówi. Ma dużo rozsądku. Zacięła zęby. Tem bardziej ja muszę być mężczyzną. Nie jesteśmy dla siebie. Ten dworek, stare meble, długi... Związać się z ruinami. Och, nie, życie musi iść swoim torem! Naprzód, naprzód!

Było mu niewątpliwie przykro, ale taką czuł wdzięczność dla Hani, że milczała bez łez i słów, że zdawa-

ła się wszystko brać poprostu, naturalnie.

Hania myślała: Jeszcze kwadrans. Jeszcze dziesięć minut. To nic strasznego, doprawdy. Może przyda się kiedyś, gdy trzeba będzie umierać.

Siwe konie bieleły tak ładnie wśród mocy, jak dwa łabędzie w czarnej wodzie.

Tupały nogami, aby prędzej przelecieć wyznaczony dystans i prędzej wrócić do stajni, do żłobu z obrokiem i drabin z sianem.

— Dowidzenia, panie Jerzy, prosimy nie zapominać — rzekła mama z uprzejmą powściągliwością.

Tatko odetchnął z ulgą, nic nie mówiąc.

— Gość w dom, zamęt w dom. Nareszcie przestaną się szastać przez gabinet.

Blask lampy na ścianie odkrył twarz Hani. Była czarna od żalu.

Jurka obleciał zabawny popłoch.

Czem prędzej, czem prędzej się wycofać. A nuż coś takiego zajdzie, coś takiego się zapłacze, że trzeba będzie połknąć haczyk i że jego, Jurka, wyciągną na długiej wędze, położą na otwartym piasku, niby rybę rzucającą się i bezradną?

Więc uściśnął śpiesznie rękę Hani, patrząc wyraziście na zegar ścienny, zaś mała ręka zapłonęła tysiącem minionych pocałunków w jego dłoni i spaliła się na popiół, na żużel.

Konie porwały, skokiem poniosły w ciemność, kipiącą od nadziei i była to podróż dziwna po wiejskiej, wyboistej drodze; nawpół ucieczka, nawpół pościg.

Hania zamykała drzwi frontowe na klucz i zasówkę. Chmury ciemnym tumanem ślaniały się od gwiazdy do gwiazdy. Księżyc w ostatniej kwadrze dźwigał się w ciemnościach wschodu, szczerbaty, nadarty, czerwony, jak sygnał.

Od ziemi do nieba stały śpiewające ściany, związane u zenitu wąską szarfą chmur, znitowane złotymi ćwiekami.

— Jak chętnie rodzice poszli spać, oboje starzy, czuwanie dla nich ciężkie. A nikt nie wie... nikt się nie domyśla! Poco są żywi, bliscy ludzie? Stoją tak, jak słupy spalonego budynku, samotni, każdy z osobna. Wśród palącego mroku, o którym niewiadomo, czy stoi zewnątrz, czy wewnątrz, ból robi podkop, wmyka się krętym, długim chodnikiem, świdruje korytarczy, podobne do sznurków krwi, rozgryza cierpliwie tkanki serca, niby straszny pajęczek.

— Ten pierścionek, miła, słodka zabawa! Zabawa w złote kółeczko. Sama się wkrciłam w małe złote kółeczko. Z początku nic. A teraz łamie mi kości niewinna, śmiertelna obrączka...

Potem upłynęło coś nie coś czasu i Jurek siedział z żoną Basią w ogrodzie willi, a bzy Lemoine wazyły pod słońcem białe, błyszczące gruzły i żadnych wici śmierci nie było widać za zielenią gąszczu.

— Przeciwnie — tkwili jakgdyby w samym sercu, w laboratorium gwałtownych soków, przenikliwych, życiotwórczych woni, lepkich żywic, bezszelestnie wrzących pulsów.

Nie wiedząc, która to godzina mija, przeglądali sobie albumy; natrafiły się fotografie Hani.

— Byliśmy zaręczeni — wspominał Jurek ze spokojnym uśmiechem, jak wioślarz, który minął kępę irysów. — Niedawno nawet znalazłem jej pierścionek, takie to sobie, bez większej wartości, uparła się, żeby mi to darować.

— Więc miałeś dwa, jej i mój, — zauważyła Basia z niejaką przykrością.

— Cóż z tego, mała? Tamten — bez znaczenia.

I, nie pamiętając już, powtórzył mimowoli: „nie było w nim żadnych czarów“.

— Tak, albo nic z nich nie zostało. Czy nie żal ci Hani, Jureczku?

— Ach, ty głuptasku! gdy mam ciebie!

To było wiele powiedziane: z prostotą i szczerością. Bronzowe, lekko skośne oczy męża z taką miłością dotykały błękitu oczu Basi, tak się w nich kapały, jak myszołów kąpie się w powietrzu jasnej pogody.

Śmiał się:

— Mała zazdrosna? Nawet o cień? Ach, kobiety!

Jej tymczasem było trudno uwierzyć, że tej smukłej dziewczynki w białym pulowerze, z rakieta w ręce i tu, gdzie trzyma za uszdę czupurnego siwka, i tu, z wielkim pękiem kwiatów, roześmianej do szaleństwa, na łące, na ławce, w łódeczce, niema nigdzie. Że naprawdę odeszła od najweselszych, od stubarwnych zabawek życia, stała się naraz czemś marnem i niewartem pamięci, jak zeszlóroczny śnieg i bez.

A przecież tylko dzięki temu, że dawne mijają, zakwitwały kwiaty nowej wiosny. Tylko dzięki temu siedzieli z Jerzym szczęśliwi, w powiewach wiatru i życia, wgrani, sami o tem nie wiedząc, w muzykę toczącą się na klawiszach słońca.

Jurek, dostrzegłszy melancholję w oczach młodzietkiej żony, rzekł naprawdę serjo, niby do kapryśnego dziecka: — Basiu, Basiu, przecież już niema Hani.

Jej zaś właśnie wydało się, że była. Że przeszła cicho przez ściany wiele, chociaż z kraju, skąd się nie wraca i cieniem czarnym od milczącego żalu przemykała się w ogrodzie szczęścia.

Zofja Kunicka.



Tyra Kleen, Stockholm — Madonna.



Sofia Chiostrri, Firenze — Mater Salvatoris.



Ludmilla Pongratz, München — Pietá.

Madonna widziana przez kobietę

We Florencji, mieście najpiękniejszych wizerunków Madonny, mieście Fra Angelico, Botticelli'ego, della Robbia, wystawa i konkurs międzynarodowy na najpiękniejszy wizerunek Najświętszej Panny, wykonany ręką kobiety, to rzecz bardzo interesująca.

Przez tyle wieków mężczyźni odtwarzali ten najwyższy ideał kobiecości, a kobiety wślawiły się jedynie skromną rolą modela, przetwarzanego natchnieniem artysty w symbol. Artystki kobiety nie dały nam dotąd wielkiego dzieła w zakresie malarstwa religijnego.

Wystawa florencka, urządzona staraniem klubu kobiecego „Lyce-

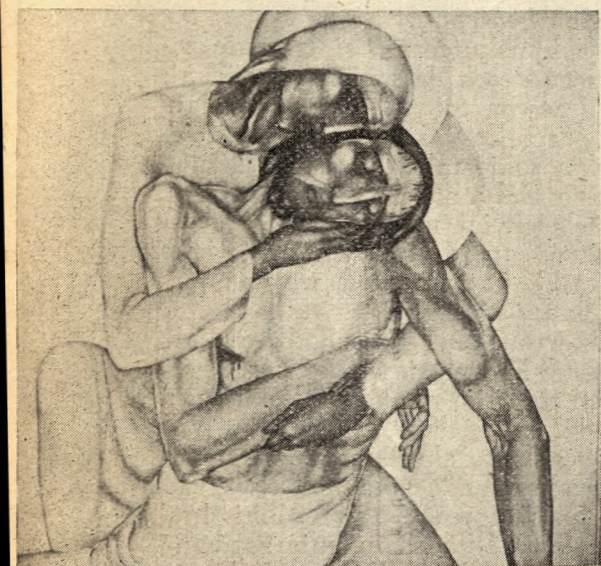
um“ nie przyniosła rewelacyjnych utworów w tej mierze, choć skupiła dużo subtelnych i wdzięcznych utworów kobiecego pędzla, rylca i dłota.

Nagrody przyznawała przez głosowanie publiczność. Wyróżniono zaszczytnie prace doskonałej naszej graficzki p. Wiktorji Goryńskiej: tragiczną „...”, nagrodzoną złotym medalem.

Pierwszą nagrodę wyznaczoną przez księżnę Piemontu (kamea) i 1000 lirów otrzymała florencjanka, Zofja Chiostrri za obraz olejny „Mater Salvatoris”. Jest w tej kom-



Lina Arpesani, Miland — Madonna.



Maza Kraly, Lublana — Pietá.



Helga Elinquist, Can, Firenze — Fuga in Egipt.



Ebba Holm, Kopenhagen — Sacra famiglia

pozycji bardzo wiele uczucia. Może stać się ulubionym wizerunkiem „Matki Zbawiciela”, droгим wszystkim matkom.

Tyle skupienia, tyle miłości i bolesnego przeczucia w oczach macierzyńskich.

Ale jest to raczej nawiązanie do tradycji, do Luini'ego i Botticelli'ego.

Bardziej nowoczesne i ogromnie kobiece jest „Oczekiwanie”, Antonietty Curadossi - Arrighetti, choć i tu Madonna, oczekująca spełnienia cudu, w dostojnej ociążałości i trochę bolesnym znużeniu, ma uśmiech tajemniczy, przypominający Leonarda da Vinci. Trudno córkom wielkiej tradycji zapomnieć o dawnych mistrzach.

Zato łatwiej im utrzymać się w stylu i nastroju. Dla nich, jak wogóle dla artystek pochodzących z krajów katolickich, Marja to zawsze *Madonna*, Pani, Królowa, Pośredniczka i Poczyszycielka.

Protestantki widzą raczej Marję z Nazaretu, Matkę ludzką, tkliwą lub bolesną, albo wogóle symbol macierzyństwa.

Na wystawie było ogółem 503 prace, przeważały włoskie, lecz były też licznie

reprezentowane Niemcy i Szwecja, inne kraje po kilka tylko prac przysłały. Obrazów polskich wystawczyń było 8.

K. B.



Madonna di Barbagia. Maria Can, Cagliari —

Len polski

Uroczyście, w obecności Pana Prezydenta, Pani Prezydentowej, p. premjera, ministrów i zaproszonych gości, po dłuższym przemówieniu generała Żeligowskiego, krzewiciela lniarstwa, otwarto w dniu 19 maja w Dolinie Szwajcarskiej wystawę targi „Len polski”.

Na dwa dni przedtem odbyła się na terenie wystawy konferencja prasowa przy akompaniamencie zgrzytu pił, stuków młotków, szelestu wiórów, w tej atmosferze pośpiechu, zamętu i chaosu, jaki towarzyszy zazwyczaj narodzinom każdej wystawy. Tu jednak miało się wrażenie, że ten „Len polski” jeszcze jest bardzo na pniu i że wystawcy nie zdążą na czas. A tymczasem wzięli na kiel i zdążyli. Tempo najzupełniej nowoczesne. W środe jeszcze tylko stopy desek i kupy wiórów, w sobotę salon.

Zaraz przy wejściu do głównego gmachu w hallu na lewo czytelnia pism, wśród których z radością macierzyńską spostrzegamy wszystkie dzieci „bluszczowe”, na prawo stoisko stowarzyszenia „Arw” (Artystycznie Rękodzielo Wsi), gdzie wśród przepysznych tkanin i haftów ludowych, autentycznych, to znaczy wykonanych w danym ośrodku ściśle według własnego pomysłu i własnymi rękami kobiet wiejskich (len ze lnem i na lnem) honory domu razem z innymi paniami stowarzyszonymi czyni nasza miła koleżanka p. Jadwiga Korzeniowska, redaktorka „Ja to zrobić”.

Wśród licznych eksponatów o charakterze użytkowym zwracają uwagę oryginalnością techniki i taniością dwubarwne makatki, drukowane w czarny deseń na białym płótnie, a przypominające jawaj-

skie i indyjskie batiki, albo staropolskie *koldryny*.

Druk uskutecznia się ręcznie za pomocą desek drewnianych (technika drzeworytnicza). Podobno dają się prac. Przy nas jakaś pani zamawia sobie taki deseniowy kupon czarno-biały na płaszcz. Uważam, że właściwiej możnaby je zastosować w urządzeniu wnętrza, jako makatki, kotary, pokrowce na meble, kapy na łóżka.

Z vestibulu przechodzimy do głównej hali wystawowej, gdzie rozgościł się dział naukowo-dydaktyczny. Tu Towarzystwo Lniarskie Wilna w szeregu eksponatów zademonstrowało metodą poglądową wszystkie fazy uprawy i przeróbki lnu, wynalazki i udoskonalenia zarówno w tej dziedzinie, jak i w zakresie przędzenia, tkania i wykańczania, wreszcie pracę naukowo-badawczą

nad lnem. Dział ten ma duże znaczenie dydaktyczne nie tylko dla młodzieży ale i dla dorosłych, najczęściej mało zdających sobie sprawę z techniki wytwarzania przedmiotów codziennego użytku.

Niezwykle interesująco przedstawia się dział „*Len w wojsku*“, urządzony pod egidą ministerstwa spraw wojskowych, gdzie na zgrabnych modelach-minjaturkach pokazano, co dzisiaj dla wojska robi się ze lnu. Widzimy zatem wóz ambulansowy, kryty brezentem lnianym, budkę amunicyjną pod plandeką lnianą, namioty i hangary ze lnu, całkowite umundurowanie żołnierskie, plecaki, ładownice, pasy lniane, zamiast dawnych skórzanych, t. zw. „opatrunek osobisty“ (gaza hygroskopijna ze lnu), nie mówiąc już o lnianej bieliźnie osobistej i pościelowej.

Len w więziennictwie, to stoisko z wyrobami więźniów.

Dla konsumenta, zwłaszcza dla konsumenta kobiety najciekawszy i najbardziej kuszący jest *dział targowy*, który rozgościł się częściowo w dolnych pomieszczeniach gmachu, głównie zaś w pawilonach i stoiskach na terenie Doliny.

W głębi pod zielonym stokiem nęci złocistym blaskiem surowych bierwion i świeżej strzechy typowa chatka z Wileńszczyzny, z charakterystycznym obramowaniem okien, z gankiem, malutkim ogródeczkiem, w którym kwitną stokrotki. W izbie autentyczny piec bez okapu i trzonu (do pieczenia i gotowania wewnątrz), łóżko i stół pokryte makatkami lnianymi „swojej roboty“, a przy dwóch warsztatach dwie tkaczki, z których jedna w dniu otwarcia osobiście podawała Panu Prezydentowi na tacy nożyczki do przecięcia wstęgi.

Opodal wzdłuż bocznej skarpy Doliny ciągną się barwne *kramy Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia*. Płótna naturalne i farbowane, barwne tkaniny na pokrycie mebli i ścian, mające już swoją zasłużoną sławę na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, makatki, obrusy, serwetki, chodniki, torebki, krajki, kapelusze, paski, kupony haftowane na suknie, nawet śliczne a taniutkie zakładki do książek, literalnie za grosze.

Oddzielny *kram ukraiński* zdalaka gra mocną czerwienią haftów.

Te rzeczy zawsze rwą oko i serce, ale my je mniej lub więcej już znamy z poprzednich wystaw i pokazów, a przede wszystkim ze stałej wystawy Tow. Popierania Przemysłu Ludowego na Tamce. Tymczasem mnóstwo rzeczy nowych, a nieraz wprost rewelacyjnych, zdemontował nam *przemysł fabryczny: Żyrardów, Wilamowice, Bielsk.*

Bo oto zobaczyliśmy obok przeróżnych płócien i płócienek, o dziwo! angielskie kostjumowe materiały lniane, a nawet kosmate flanelki z lnu, specjalnie drapanego. Wprawdzie wyznawcy zasady „plus c'est torchon, plus c'est chic“, będą może ubolewać nad pogwałceniem istoty lnu, który w ten sposób zatracił swoje znaki szczególne i z powodzeniem imituje wełnę, my jednak, szary tłum konsumentów, wolimy ubierać się w coś, co mniej przypomina ściereczkę i zgrzebny worek, a więcej normalną tkaninę odzieżową. Pocieszmy się jednak, że w masce czy bez maski, ten pocziwy, autentyczny len tak samo się rozpaczliwie gniece. Na to dotychczas niema rady, ale gdyby ją znalezione, rozstrzygnięto by decydująco sprawę propagandy lnu.

Zwiedzając Dolinę, nie ominię małego pawiloniku *Monopolu Solnego*. Co ma sól do płótna? — zapytacie. Bardzo wiele. Sól wysyła się w workach, te worki powinny być ze lnu. Trwalsze od jutowych, bo można je wielokrotnie prać. Na wystawie są worki, prane osiemnaście razy, i worki, które pięć razy odbyły podróż z ładunkiem soli od kopalni do konsumenta i z powrotem, za każdym razem były prane. Wyglądają znakomicie. Naturalnie oprócz worków w pawilonie solnym jest śliczna grupa kryształów, duża figura górnika z ciemnej bryły solnej, sporo małych figurek i krzyżyków z przejrzystej soli krystalicznej, fotografie, przedstawiające pracę górników w kopalniach Bochni i Wieliczki.

Najsmaczniejsze kąski zostawiamy na koniec. To *stoiska Pań Domu i Szkół Zawodowych*. Związek Pań Domu pokazał na obiektach, co w domu można zrobić ze lnu. Widzimy zatem mieszkanie na letnisku, gdzie łóżko polowe, składane i przenośne, łóżeczko dziecinne, składane fotele, nawet szafa o ścianach płóciennych, wszystko jest zrobione ze lnu.

Prześliczna bielizna pościelowa z lnianej weby i batystu, firanki siatkowe z lnianych nici, serwetki z lnianych kłoczkowych koronek, lniane parasolki, suknie, kapelusze, pantofle. A prawda, nawet dogotowywacz w kuchni ma lniane materiały. Dosyć! Bo w głowie kręci się od tego lnu.

A teraz, czołem przed tem stoiskiem! To grupa: „*Szkoły zawodowe i rękodzielnicze*“ z rozmaitych okolic Polski. Zdumiewa nietyle ilość, co jakość eksponatów, ich taniość przy wysokim poziomie pomysłowości i wykonania. Rzemiosło osiąga tu granice sztuki, rękodzieło staje się twórczością artystyczną. Czasem jakiś umiejętnie przepleciony

barwny sznurek czy taśma, czasem jakiś pasek, sprzączka, guz metalowy lub drewniany, czasem jakiś skrawek haftu ożywia szarą całość i ze zgrzebnego przyodziewku czyni kreację, pełną wytwornego smaku. Nie będę wymieniać poszczególnych szkół, bo każda dała coś w swoim rodzaju ciekawego i niezastąpionego, np. jako osobliwość ornaty lniane, muszę tylko nadmienić, że pani ministrowa Beckowa na otwarciu wystawy miała komplet lniany (suknia z żółtego płótna, płaszcz z kremowego samodziału lnianego, przybranego żółtem płótnem i żółtymi drewnianymi guzikami). Model i wykonanie lwowskiej szkoły zawodowej.

Z powodu chłodu i pochmurnej pogody zaledwie jeszcze tylko kilka pań przywdziało w dniu otwarcia płaszcze i kostjумы ze lnu. Pani Oryńczyna miała kostjum z tkaniny lnianej w szaro-zielonkawym kolorze. Niewątpliwie na terenie wystawy odbędzie się niejedna rewja mody, na której zdemontrowane zostaną na właścicielkach te wszystkie świtki, sukmanki, suknie, kostjумы, płaszcze, piżamy, kapelusze, torebki, pantofle, sandały i t. p. wyroby szkół zawodowych, bo przecież już pierwszego dnia niemal do wszystkich przyczepione były wymowne kartki z napisem: „sprzedane“.

Byłabym zapomniała o *oprawach książek* z płótna. Bardzo estetyczne widzimy wśród eksponatów szkół zawodowych i na stoisku pani Neumannowej, która obok nich wystawiła swe oryginalne dywany.

A teraz na zakończenie drobne zapytanie? Dlaczego ani w Komitecie honorowym, ani w Komitecie wykonawczym niema ani jednego nazwiska kobiecego? Przecież kobieta nie tylko przerabia len w drobnym i większym gospodarstwie rolnym, nie tylko odziewa nim swą rodzinę i z tego lnu tworzy arcydzieła sztuki tkackiej, ale i energicznie i owocnie propaguje wśród szerokich rzesz konsumentów polskie wyroby ze lnu. Dowodem prace pp. ministrowych: Beckowej, Prystorowej, dowodem długoletni fachowy dorobek pani Oryńczyny, energiczna akcja „Arwu“. Związku Pań Domu, kierowniczek i instruktorek szkół zawodowych i t. d. Gdyby nie kobiety, istniałby może fabryczny przemysł lniański, ale nie byłoby całej tkackiej i hafciarskiej sztuki ludowej.

Jeżeli kobiety nie zechciałyby kupować lnianych płócien, kto będzie w nie się ubierał. Wojsko, więźniowie? To bardzo dużo, ale to nie wszystko, to jeszcze nie całe społeczeństwo.

I o tem należy pamiętać.

Stefanja Podhorska-Okolów.

Architektura dnia dzisiejszego

II. KWESTJA MIESZKANIOWA.

Kwestja mieszkaniowa rozpada się na dwa zagadnienia. Jednym z nich jest zaspokojenie głodu mieszkaniowego, drugim—wzmożenie ruchu budowlanego. Zagadnienia te nie są zgodne, przeciwnie, stale się ze sobą ścierają, gdyż każde z nich służy innym interesom. Postaramy się to wyjaśnić.

Ruch budowlany ma ogromne znaczenie gospodarcze. Budownictwo jest pracą, która ma związek z najróżniejszymi gałęziami przemysłu, która najwięcej porusza innych. Dość powiedzieć, że jeden murarz na budowie wywołuje pracę dwunastu robotników. Wzmożenie ruchu budowlanego wywołuje więc w konsekwencji rozwój życia gospodarczego. Jest rzeczą jasną zatem, że sferom gospodarczym zależy na wywołaniu tego ruchu. Aby go wywołać, potrzebne są unieruchomione kapitały prywatne, które banki starają się wyciągnąć i zmusić do obrotu. W tym więc celu banki kredytują w pewnym procencie tych, co się budują. Jest to metoda zmuszania do budowania ludzi, posiadających pozostały procent. Pożyczają się mającemu budować.

To budownictwo nie idzie w bezpośrednim kierunku zaspokojenia głodu mieszkaniowego, gdyż ci, co mają pieniądze, mają i domy, je-

żeli więc budują dla siebie, to nie jest to zaspakajanie pierwszej potrzeby, a raczej luksus. Jeżeli zaś budują na wynajem, to w większości wypadków, zgóry muszą założyć, że im się to nie opłaci. Budynek kosztuje więcej, niż jest wart. Zresztą rentowność budownictwa jest kwestją tak skomplikowaną, że nie da się ująć w krótkich słowach.

Złą stroną kredytowania budownictwa indywidualnego jest podrażanie go przez niemożność ujęcia go w ramy jakiejś organizacji. Potaniecie bowiem można mieć jedynie wskutek dobrego zorganizowania całego zakresu prac, związanych z budową.

A więc pierwszym warunkiem potanienia budowy jest istnienie racjonalnego, związanego z życiem programu, któryby uwzględnił zagadnienia urbanistyczne (umieszczenie powstającej budowli w całości), oraz zagadnienie szczególne, będące niejako „programem mieszkania“, a odpowiadające na pytanie: co jest w tem mieszkaniu potrzebne.

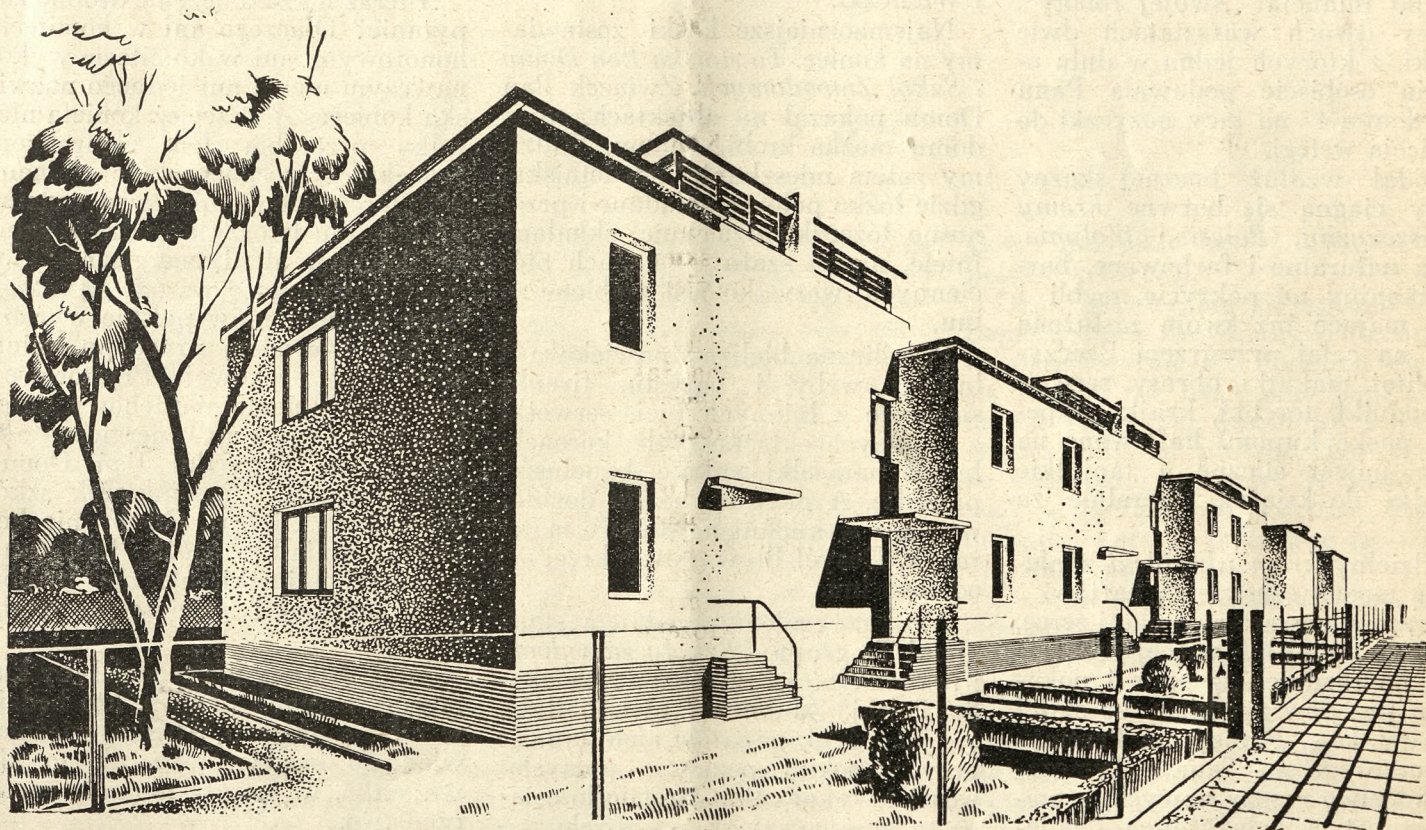
Prócz programu musi powstać projekt. Tworzenie projektu dla indywidualnego wypadku kalkuluje się drogo i zbyt obciąża całość kosztów. Aby temu zaradzić, instytucje budujące się, lub popierające budownictwo urządzają konkursy na projekty. Konkurs B. G. K.

na małe domki, wyeliminował szereg projektów, z pośród których budujący się mogą wybierać typ, odpowiedni dla siebie, nie narażając się już na koszt osobnego projektu.

Przykładem zorganizowanego projektu są biura Z. U. P. U. Potaniecie osiągnięto tam dzięki ustaleniu niektórych elementów, co nie znaczy, aby całość miała być jednokowa.

Potaniecie przez projekt może oznaczać *potaniecie samego projektu*, lub też *potaniecie budowy za pomocą projektu*. Pod tę ostatnią rubrykę należy podciągnąć tak powyżej wspomniane ustalenie niektórych wspólnych cech, jak i normalizację. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która wybudowała kilkaset mieszkań, na podstawie doświadczenia stwierdziła, że im bardziej powtarza się w jednym budynku jeden typ mieszkania, tem budowa jest oszczędniejsza.

Potaniecie przy wykonaniu oznacza dobrą organizację budowy, którą można podzielić na robociznę (organizacja na budowie) i na materiały (organizacja dostaw). Pierwsze — to zespół różnych prac przy budowie, które nieraz ze sobą kolidują. Dobre ich zespolenie wymaga wielu studjów i pracy. Dlatego praca dyletanta, kierującego



Domy szeregowe wg. projektu arch. Barbary i Stanisława Brukalskich.

(Konkurs B. G. K.)

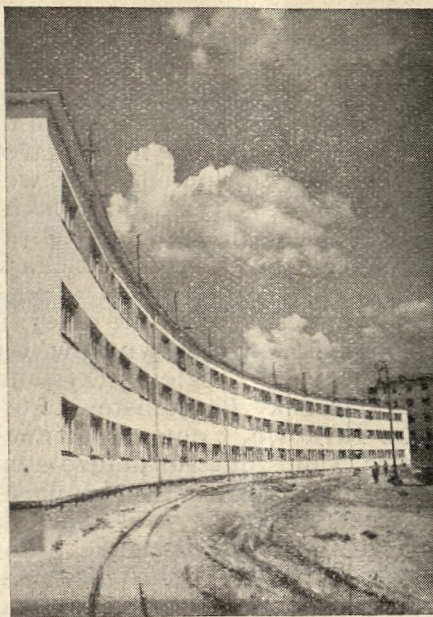
budową, jest w rezultacie o wiele droższa, niż praca fachowca.

Zorganizowanie sprawy dostaw jest kwestją niezmiernie trudną, gdyż wchodzi tu w grę organizacja całego państwa. Taryfy kolejowe, trusty przemysłowe, zbyt wysoko trzymające ceny i t. p., nie są to zagadnienia dające się łatwo rozwiązać.

Potaniecie użytkowania, które może być właściwie podciągnięte pod punkt, omawiający potaniecie programu, polega na usunięciu z mieszkań niektórych funkcji, jak pranie, ogrzewanie mieszkań, częściowo gotowanie, mycie (łazienki) i przerzucenie ich do wspólnych ubikacyj. Za negatywny przykład w tej sprawie może służyć fakt zakładania pieców chlebowych w poszczególnych domach w nowopowstałym mieście włoskim, Litt.rji.

Wszystkie wyżej wymienione sposoby potaniecia są przy budowie indywidualnej trudne. Stąd też smutne rezultaty — tandetne, złe wykonania. A trzeba pamiętać, że rzecz wybudowana dobrze, czy źle stać będzie najmniej 50 lat i będzie faktem dokonany, który nie pozwoli na inne, szczęśliwsze rozwiązanie zagadnienia.

Powstawanie takich tandetnych i drogich budowli jest nietylko szkodą z punktu widzenia wielkich planów urbanistycznych, fakt ten stanowi przedewszystkiem stratę dla tych, co budują. Drobny posia-



VII Kolonja Spółdzielcza w Warszawie.

dacz oszczędności, który dał się skusić kredytem i włożył w budowę swoje oszczędności, przeważnie ponosi stratę, gdyż prócz satysfakcji moralnej, że to, co powstało, to jego własność, korzyści materialnych nie ma żadnych, albo ma bardzo małe.

Z drugiej strony bank, kredytu-jąc tandetną budowę, dużo ryzykuje, topi swoje pieniądze w rzeczy mało wartościowej i nie wie, czy dostanie kiedyś swój kapitał, gdyż często wypłacalność jest mała, jak okazało życie.

Do zaspokojenia głodu mieszkaniowego potrzebna jest duża ilość małych i tanich mieszkań. Z tego, co było wyżej powiedziane, wynika, że aby mieszkania były tanie, budowa ich nie może być indywidualna. Musi być przedsięwzięta przez różne władze i organizacje. Tak jest w Belgji, gdzie wybudowane w ten sposób mieszkania oddawane są na spłaty na własność. Ostatnio stwierdzono, że posiadanie na własność mieszkań nie jest dla ich mieszkańców korzystne. Przyjmujemy, że ludzie potrzebujący takich mieszkań są ludźmi pracującymi, mieszkanie zaś własne przywiązuje do miejsca, a to jest dostępne dla ludzi o stałych dochodach.

W Anglii dawniej silnie propagowano ideę własnych mieszkań, obecnie rozpowszechnił się prąd, skłaniający ludzi raczej do odnajmowania mieszkań.

Głód mieszkaniowy i ruch budowlany — oto te dwa stale ścierające się zagadnienia. Ciągłe są robione próby szarmonizowania ich. Wyjawia się to między innymi w coraz to innym sposobie kredytowania. Powstałe w Polsce Towarzystwo Osiedli Robotniczych (T. O. R.) ma na celu właśnie szarmonizowanie tych dwóch sprzecznych kwestyj. Dotychczasowe próby nie dały jeszcze dodatnich rezultatów. Głód mieszkaniowy jest wciąż zagadnieniem pokrzywdzonym.

Stefanja Szurlejónna.

Odśloniecie pomnika Bema w Budapeszcie

Z Warszawy wyjechałam w towarzystwie całej delegacji, udającej się na odśloniecie pomnika Bema w Budapeszcie.

Dzień śliczny, słoneczny. Wagon z napisem „Warszawa — Zebrzydowice — Szob — Budapest” niesie tak lekko, jakoby i on się cieszył, że jedzie do Węgier, kraju słońca i wina, w którym, jak mówi Kaden-Bandrowski, „niema ołowiu”.

Na dworcu, w Budapeszcie, oczekują oficerowie dywizjonu artylerji konnej im. gen. Bema, ubrani w mundury koloru brązowego, delegaci stowarzyszeń węgiersko-polskich z Tomcsanyi'm Janosem na czele, oraz sam p. poseł polski, Lepkowski w towarzystwie członków poselstwa. Przywitaniom niema końca, bo spotykają się tu znajomi ze znajomymi.

Nazajutrz od rana delegacja nasza wojskowa ma dzień bardzo pracowity: już o 11 składa wieniec na grobie Woronieckiego, a ledwie się z tem uporała, pędzi samochodem na grób Nieznanego Żołnierza, by złożyć hołd bojownikom o wspólne do-

bro. O pierwszej odbywa się śniadanie w Kasynie Oficerskiem Dywizjonu Artylerji Konnej im. gen. Bema, podczas którego pułk. Dunin-Wolski wręcza odznakę dywizjonowi polskiej artylerji konnej — dywizjonowi węgierskiemu. A wieczorem wielkie przyjęcie u arcyksięcia Józefa.

Niedziela, to dzień kulminacyjny uroczystości, na jakieśmy tu przybyli. Więc przedewszystkiem na godzinę 9.30 naznaczono odśloniecie płaskorzeźby króla Jana Sobieskiego, pogromcy Turków. Przemianowano ulicę i nazwawszy ją ulicą Jana Sobieskiego, wmurowano tablicę z płaskorzeźbą u góry. Zjeżdżają szybko ostatnie zapóźnione samochody, wiozące uczestników wycieczki polskiej, która przybyła z Polski do Węgier, aby skorzystawszy ze zniżek, jakie obowiązują obecnie, w związku z odbywającą się Targami Międzynarodowymi w Budapeszcie, wziąć udział w uroczystościach, związanych z Polską. Przybyło około 300 osób i wcale obecnie nie jest rzadkością

posłyszeć na ulicach język polski.

Wreszcie na podwyższeniu staje hr. Csekonics, prezes Tow. Węgiersko-Polskiego i wygłasza płomienną przemowę. Zwolna opada zasłona z tablicy i zebrany ukazuje się pyszna głowa walecznego polskiego króla, któremu chrześcijaństwo, a z niem i Węgrzy, zawdzięczają ocalenie. Obok tablicy stoją dziewczynki węgierskie w narodowych malowniczych strojach, hajducy w dawnych kostjumach, ogromnie przypominających narodowy ubiór dawnej szlachty polskiej. I że istotnie ubiór ten jest wspólny obydwu narodom, świadczą nazwy poszczególnych części stroju, tak samo niemal brzmienie po polsku, jak po węgiersku (kołpak, dolman i t. d.). Zgromadzili się tu, u tej tablicy, poza posłem polskim i delegacją wojskową polską, oraz członkami poselstwa polskiego, wszyscy ci, którzy współpracują na polu zbliżenia węgiersko-polskiego. Pluton legionistów węgierskich dodaje świetności zgromadzeniu.

Ma się jednak wrażenie, że wszy-

scy się bardzo śpieszą, aby jak najprędzej zdążyć na „gwóźdź“ uroczystości węgiersko-polskich: odsłonięcie pomnika Bema.

Pomnik owinięty zasłoną zielono-biało-czerwoną, jedno tylko ramię figury nie mieści się pod trójbarwnym płótnem i wskazuje przed siebie, jakby pełne uporczywej nadziei: „Naprzód, Madziarzy“ zdaje się wołać generał Bem, jak wtedy kiedy ranny w rękę pod Piskami, zerwał się do boju, by zdobyć most, klucz do serca Siedmiogrodu, bez którego bitwa byłaby przegrana. (Ten moment z życia wielkiego wojownika upamiętnia właśnie pomnik).

Po obydwóch bokach pomnika długie sztandary, sięgające ziemi: po prawej stronie polski, po lewej węgierski. Na stopniach pomnika z przodu dwóch chorążych w błękitne mundury szamerowane srebrem, odzianych, trzymają dwa proporce: po prawej stronie państwowy, po lewej miejski. Zwolna sięgają dygnitarze, przedstawiciele związku stowarzyszeń węgiersko-polskich, reprezentanci rządu. Niema jeszcze tylko najwyższej głowy państwa: ukochanego regenta Węgier. Ale oto jedzie i on. Gdzieś tam już dano znak: dywizjon artylerji konnej im. gen. Bema (w tej właśnie broni służył nasz wspólny bohater), który ustawił się nawprost pomnika, poza publicznością prezentuje broń, admirał Horthy wysiada z samochodu wraz z małżonką i zdaża ku podniesieniu, gdzie przygotowano dla obojga fotele. Dokoła zasiada generalizacja, rząd, dygnitarze. Po lewej stronie, od pomnika patrząc, w pierwszym rzędzie siedzi nasza wojskowa delegacja, głównodowodzący armją węgierską, generałowie, biskup polowy i inni dostojnicy.

Prezes Komitetu Budowy Pomnika, staruszek, przeszło ośmdziesiąt lat liczący feldmarszałek Balas, rozpoczyna mowę a głos, zwielokrotniony przez megafon, brzmi potężnie, niekiedy aż groteskowo, kiedy się spojrzy na przygarbioną nieco i z natury drobną postać mówiącego. Dziękuje delegacji polskiej za przybycie, opowiada o generale Bemie. Daje znak: opada zasłona, ukazuje się doskonała w ruchu postać „Ojczulka Bema“ z lewą ręką na temblaku. Mimowoli nasuwa się na pamięć wiersz Petöfięgo: „My nie zwy-

ciężym? — mówił Bem nasz stary“...

Nie wierzył w klęskę i jest symbolem tej wiary do dzisiaj i w to, że sprawiedliwość przecież zatriumfować musi. Rozlega się hymn narodowy węgierski, potem chór węgierski śpiewa hymn po polsku: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zebranych ogarnia entuzjazm: rozlegają się okrzyki i brawa.

A uroczystość ciągnie się dalej: u stóp pomnika wmurowują w tej chwili właśnie cegłę, przysłana przez Związek Legionistów Polskich z Tarnowa, z domu rodzinnego Bema. Tam stoi teraz mauzoleum wielkiego bohatera dwóch narodów, niechże Węgrzy, którzy go tak kochają, mają chociaż cegłę z domu, gdzie ujrzał światło dzienne. Zkolei przed pomnik wysuwa się wojskowym, równym krokiem major hr. Bem de Cosban i odczytuje po węgiersku akt darowizny szabli po swym walecznym przodku, Muzeum wojskowemu w Budapeszcie. Za nim hajduk trzyma w obydwóch dłoniach tę szablę, na której wyryte widnieją miejscowości: Koloszwari i inne. Odwdzięczając się kurtuazją za kurtuazję dziękuje mu po polsku przedstawiciel Muzeum wojskowego, pułk. Agghazy. A potem do stóp pomnika znoszą wieńce: więc pierwszy regent Horthy, potem marszałkowie izby wyższej i niższej (naszego Senatu i Sejmu) poseł polski, a kiedy zkolei delega-

cja wojskowa polska składa wieńiec, wita ją salwa oklasków, tak, że nawet pięknie przygotowane po węgiersku przemówienie pułkownika Dunina-Wolskiego ginie w tej owacji, jaką naszym wojakom zgotowano.

O godzinie 2 odbywa się obiad w poselstwie polskim, a o 3,30 czarna kawa dla liczniejszego grona osób.

Na tem jednak nie koniec. Przecież jeszcze trzeba podziękować Polsce, za to, że przechowała u siebie zakon O. O. Paulinów, zniesiony na Węgrzech za cesarza Józefa. Po długich staraniach, nareszcie wraca do kraju macierzystego, gdzie powstał. Przyczyniła się do tego Częstochowa, gdzie kilkunastu młodych zakonników-Węgrów odbyło nowicjat i obecnie, w towarzystwie paru Polaków-zakonników, przybyło na Węgry. Mają tutaj już teraz własny klasztor. A przeorem zapewne będzie Polak, bo bracisz-kowie, którzy kształcili się w Polsce, to wszystko jeszcze młodzież, zbyt mało znająca ducha zakonu.

To też uroczysta akademja ma wyrazić te uczucia wdzięczności, jakie Węgrzy odczuwają za to dla Polaków. I znów w łóży zasiada pan poseł polski, Łepkowski, w otoczeniu członków poselstwa, znowu uczestnicy wycieczki polskiej zajmują miejsca na ogromnej sali Akademji Muzycznej. I znowu żywiolowe oznaki sympatji w stosunku do nas, objawiające się oklaskami i okrzykami po odśpiewaniu po polsku hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, po odtańczeniu kujawiaka i mazura w strojach narodowych, nieco tylko stylizowanych.

A zwolennicy współpracy węgiersko-polskiej obmyślają już dalsze uroczystości węgiersko-polskie: oto pan redaktor Paloczii ogromnie propaguje projekt wystawienia w Budapeszcie pomnika dwu królom, poległym w walkach z Turkami: Ludwikowi II węgierskiemu, poległemu pod Mohacsem i Władysławowi Warneńczykowi polskiemu, który zginął pod Warną.

Oczywiście, ja od siebie, gorąco przytakuję tej myśli. A jak już starzy nasi przodkowie mawiali: „Niema wina nad węgierskie“, ja zaś dodałabym jeszcze od siebie „I niema miłszych ludzi (naturalnie poza Polakami!) jak Węgrzy“.



Pomnik generała Bema w Budapeszcie w chwili po odsłonięciu.

Stella Olgierd.



PIXAVON

SHAMPOON PIXAVON są od dziesiątków lat klinicznie wypróbowane i zalecane przez pierwszorzędną powagi. Stałe pielęgnowanie włosów Pixavonem i Shampooem Pixavon zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosów i nadaje im jedwabisty połysk.



Wychowanie i szkoła

Wychowawcze znaczenie rodziny

Każdy człowiek nosi w sobie całość prac i trudów przeszłości oraz zadatek przyszłości. Aby przeszłość wydała należyte owoce, a przyszłość znalazła najbardziej pożądaną formę urzeczywistnienia, potrzeba wychowania, w którym najpotężniejszym czynnikiem jest niewątpliwie wpływ rodziny. To małe społeczeństwo, którym jest każda rodzina, wymaga od swoich dorosłych, młodszych i najmłodszych członków tych samych zalet, zdolności i umiejętności, których wymaga każda forma społecznego życia: solidarności, ustepliwości, wyrozumiałości, poszanowania drugiego człowieka, karności, a przede wszystkim wspólnej pracy.

Wychowanie w rodzinie jest bezsprzecznie najlepszą szkołą charakteru. Bo tylko w domu rodzinnym dziecko jest jednostką, a nie częścią masy, jaką stanowi czy to w żłobku, czy w przedszkolu, czy w szkole. Tylko tam ma życie indywidualne. Samo żyje i zaznajamia się z życiem społecznym. Tylko rodzina, tylko dom może należycie rozwinąć indywidualność dziecka, wypielegnować to, co twórcze, a więc najbardziej wartościowe. „Twórcę masz tworzyć”, powiedział Nietzsche do rodziców, tkwi w tem głęboka prawda i bardzo ważny nakaz, gdyż każdemu społeczeństwu, narodowi, państwu potrzeba przede wszystkim twórczych jednostek. W dziedzinie wychowania nie może być standaryzacji. I właśnie to życie prywatne, w ognisku domowym, tak wyidealizowanym w Anglii „home” jest pielęgnowaniem tak potrzebnych w szybko zmieniającym się świecie wartości indywidualnych, bądź osobistych, bądź też opartych na pewnej tradycji rodzinnej czy rodowej, zapewniając pełny rozwój jednostki. Wychowanie poza rodziną, wychowanie masowe, upaństwowione nigdy samo tej roli nie spełni.

Cóż tkwi w wychowaniu rodzinnym, czego nie może zastąpić żadne wychowanie zbiorowe, ani według wszelkich zasad higieny prowadzony żłobek, ani najidealniej pomyślany dom wychowawczy, ani najlepiej prowadzona bursa, najgorliwszy obcy wychowawca, ani dobra szkoła? Tę wielką wartość wychowawczą ma to, co zazwyczaj nazywamy duchem rodziny.

Duch rodzinny wytwarzają nietylko rodzice i dzieci i ich wzajemny stosunek, ale także dziadkowie i wnuki, dalsi krewni, przyjaciele, znajomi, nawet służba domowa, na atmosferę domu składają się rzeczy martwe, a jednak nie mniej od żywych ważne: dom czy mieszkanie, jego urządzenie, panujący w niem porządek domowy, meble, sprzęty, portrety, fotografie, książki, pamiątki od dzieciństwa znane, ściśle kojarzące się ze wspomnieniami młodych, beztroskich, czy pełnych smutku lat.

Wpływ środowiska jest bezwiedny. Nie zdajemy sobie sprawy z jego działania, nie uświadamiamy sobie, jak jesteśmy zrośnięci ze środowiskiem, z którego wyszliśmy i którego wady i zalety nosimy. Nasze sądy, przekonania, pragnienia, których czasu powstania w sobie określić nawet nie możemy, są najczęściej wyrazem podświadomego wpływu otoczenia. Widoczne to przede wszystkim w formowaniu się poczucia moralnego i estetycznego.

Aby wyrobić świadome postępowanie moralne w człowieku, trzeba oświecać sumienie i to należy do pracy świadomej dziecka, ale poczucie moralne wytwarza się przez podświadome wpływy otoczenia.

Poczucie estetyczne to, co nazywamy gustem, zmysłem piękną, kultura towarzyska, umiejętność zachowania się wśród ludzi tak, aby nikomu nie ubliżyć, zachowując własną godność, jest przede wszystkim wytworem środowiska. Kulturą się przesiąka, nie można jej się wyuczyć. Wpływu wychowania rodzinnego pod tym względem nikt nie może zaprzeczyć.

Kierunek zainteresowań. Zajęcia, zainteresowania osób, wśród których przebywamy, narzucają nam się z nieprzepartą siłą. Środowisko wciąga nas w krąg swoich zainteresowań, swych pragnień, poszukiwań, żłobi w nas niepostrzeżenie skłonności, które potem sobie uświadamiamy. Aby atmosfera domu była naprawdę pedagogiczna, trzeba, aby ta była atmosfera pracy, ideowości i radości.

Praca. Lekceważenie obowiązku, brak energii i wytrwałości w pracy, lub przeciwnie, intensywność

i sumienność pracy, są to usposobienia, których źródła znajdujemy we wpływie środowiska. W domu, w którym praca nie jest nieznośnym ciężarem, gdzie nie myślą o używaniu i zabawie, jako o wyzwoleniu od pracy, w domu, gdzie praca jest rozumiana i szanowana, wytwarza się atmosfera pracy. Brak atmosfery pracy może być nawet w rodzinach, gdzie oboje rodzice zarabiają, gdyż samo zajęcie nie wytwarza atmosfery pracy. Potrzebny jest wewnętrzny szacunek dla niej, jako do czegoś, co nie nam służy, ale przez co my służymy sprawie wyższej. Trzeba nauczyć dzieci i młodzież cenić zarówno pracę fizyczną, jak i umysłową, zarobkową pracę rodziców i drobne domowe zajęcia matki i służby.

Praca zawodowa inteligentnych kobiet poza domem nie jest czemś tak groźnym dla sprawy wychowania dzieci, dla spełniania obowiązków domowych i rodzinnych, jak to sobie wielu wyobraża. Rozumna matka potrafi pogodzić pracę pozadomową z obowiązkami względem dzieci i domu. Nie trzeba zapominać, że w pracy zawodowej uczymy się zasad naukowej organizacji pracy, zdobywamy umiejętność i doświadczenie racjonalnego rozkładu zajęć, co przeszezepione na grunt obowiązków domowych daje nam możliwość odpowiednio rozłożyć pracę swoją i domowników i w krótkim czasie wykonać ten cały łańcuch drobnych nieraz, lecz licznych i mozolnych czynności gospodarczych, na które niekiedy kobiety, pozbawione wrodzonego zmysłu organizacyjnego, a nie przyzwyczajone w pracy zawodowej do skrupulatnego liczenia się z czasem, przeznaczają cały swój nie 8-godzinny ustawowy, lecz kilkunastogodzinny dzień roboczy, i zaharowane, zapędzone, wiecznie zmęczone, robią wrażenie ofiar t. zw. ogniska rodzinnego, a nie jego kapłanek. Atmosfera radosnej, pogodnej pracy, o którą nam chodzi w rodzinie, może panować w domu, gdzie matka ciężko pracuje zawodowo, a może jej zabraknąć w domu, gdzie kobieta spełnia tylko obowiązki gospodyni i wychowawczyni.

Duże znaczenie wychowawcze ma dla dzieci ich świadomość, że świat, w którym żyje ich matka, nie kończy się w czterech ścianach domu, że ona ma własne zainteresowania, upodobania, potrzeby, zrozumienie, że każdy człowiek ma prawo do największego dobra na ziemi — do pracy. A jeśli się zdarzy, że matka ma właśnie taką pracę zawodową, jaką ukochała, że widzi w niej cel życia, czuje jej pożytek i wagę, że oddaje się jej z zamiłowaniem i entuzjazmem, z jakim mężczyzna naogół rzadziej do pracy się odnosi, to napewno dzieci, wychowane w tych warunkach, wyniosą z domu należyty stosunek i zapał do pracy. Znam dużo kobiet inteligentnych, pracujących zawodowo, mających dzieci, i nie zdarzyło mi się dotąd dostrzec w ich domach jakiegokolwiek zaniedbania, braku starań o wychowanie dzieci, przyznając jednak, że w wielu wypadkach działo się to kosztem ich siły i zdrowia. A każdej z nas dobrze są znane domy, gdzie matka nie pracuje zawodowo, a tyle czasu poświęca fryzjerowi, krawcowej, spr-

wunkom, życiu towarzyskiemu, brydżowi, sportom, że czas poświęcany rodzinie napewno jest krótszy, niż u kobiety pracującej zarobkowo. Zupełnie inne zagadnienie stanowi 8-godzinna praca często nad siły matki-robotnicy w fabryce czy warsztacie.

Ideowość pracy. Trzeba zerwać jak najprędzej z fałszywym pojęciem pracy ideowej, rozumianej, jako zajęcie wyłącznie poza pracą obowiązkową, jako czegoś z zasady przeciwnego zarobkowaniu. Zrozumienie, że przez należyte spełnianie swej pracy zawodowej służy się dobrze całości, wykonywanie obowiązków nietylko z myślą o własnej korzyści, ale nadewszystko ze świadomością spełniania czynu obywatelskiego, robi najskromniejszą, najbardziej mechaniczną pracę zarobkową istotnie ideową, bo przesiąkniętą ideą, przewyższającą osobiste korzyści materialne. Tylko tak pojęta praca czy to przez ojca, czy przez matkę ma wartość wychowawczą.

Nie trzeba jednak zapominać, że istnieje jeszcze inny, niezmiernie ważny czynnik w wychowaniu, którego może zabraknąć przy nadmiernej i przeciążonej pracy matki — to *radość i pogoda*. Atmosfera radosna nie wytwarza się jednak ani przez rozrywki, ani przez żartobliwość, ani przez pobłażliwość; jest ona wytworem psychiki osób danego środowiska i zależy od ich *wewnętrznej pogody*: od równowagi ducha. Są ludzie, którzy wnoszą wszędzie ze sobą radosną pogodę, nasz wewnętrzny bowiem ton psychiczny rozchodzi się w środowisku, udziela się bezwiednie innym, niesie im zło lub dobro, zależnie od wartości naszych dusz. W obecnej dobie kryzysu ekonomicznego, zbiednienia, skłopotania, trwogi o jutro, niepewności pracy i zarobku, bardzo trudno o wytworzenie radosnej atmosfery domowej, a jednak muszą się na to zdobyć i ojciec i matka i wszyscy domownicy.

Dotąd wymagało się stałego uśmiechu na ustach matki. Zmęczony, zdenerwowany mąż chciał ją zawsze widzieć pogodną, radosną, zapominając, że i jej kłopoty domowe, troski matczyne, osobiste przeżycia, zmęczenie pracą domową, niekiedy uciążliwszą, niż mechaniczna praca biurowa, nie usposabiają wesoło. I jeżeli od niej wymagamy panowania nad sobą, zamknięcia swoich smutków w głębi własnej duszy, a nazewnątrz pogody i radości, to do tego samego jest obowiązany jej mąż w stosunku do niej i w stosunku do dzieci. Niech chwila odpoczynku matki będzie dla dzieci tak samo ważna, jak chwila odpoczynku ojca, niech wszyscy razem dbają o pogodę domu, który jest ich wspólną własnością, dla którego mają jednakowe obowiązki. W większym jeszcze stopniu dotyczy to rodzin, gdzie oboje rodzice pracują zarobkowo poza domem. Ponieważ w tych wypadkach na kobietę spada ciężar podwójnych obowiązków, ponieważ praca zarobkowa kobiet jest często o wiele cięższa, niż mężczyzn, nie można jedynie na nią składać całego ciężaru zachowania wesołej, beztroskiej atmosfery w rodzinie, jak to jest przeważnie dotąd; to jest niesprawiedliwe i w gruncie rzeczy niecelowe pod względem pedagogicznym.

(d. c. n.)

Zofja Iwaszkiewiczowa.

„Moje dzieci“

Celem wzorowych świetlic im. Waclawa i Michaliny Szymanowskich jest zapewnienie dzieciom bezrobotnych i niezamożnych rodziców normalnego fizycznego i kulturalnego rozwoju. Świetlice te powstały 5 lat temu, dzięki niespożytej energii 70-cioletniej p. Marji Olszewskiej, która oddała na użytek świetlic nietylko własne mieszkanie i parterowy lokal w tym samym domu, ale włożyła w ukochane dzieło całe swoje serce i duszę.

— Chciałabym przysłać wszystkie biedne dzieci — wzdycha, ale niestety, nie mam na to odpowiednich środków...

Fundusze na świetlice płyną ze składek członkowskich, subsydjów rządowych, ofiar publicznych i wydanej pomocy materialnej p. Olszewskiej. Zajęcia świetlicowe rozpoczynają się od obowiązkowego mycia rąk. Potem następuje badanie czystości ciała, głowy i t. d. O ile dziecko trzy razy przyjdzie do świetlicy brudne, zostaje usunięte.

— Nie możemy tolerować nieczystości — brzmi nieubłagany wyrok. To też dzieci uczą się myć ręce, cerować, szyć, zarówno chłopcy jak i dziewczęta.

— Czemu chłopcy mają być zawsze zdani na łaskę i niełaskę kobiet? — uśmiecha się p. Olszewska, spostrzegając moje zdziwienie na widok chłopca, zajętego reparacją ubrania. — Umiejętność doprowadzenia do porządku swojej odzieży napewno przyda im się w życiu!

Dzieci, uczęszczające do wzorowej świetlicy, sprawiają niezwykle dodatnie wrażenie, a na ich ubogich ubraniach nie można dostrzec ani jednej plamy lub dziury.

Po umyciu rąk następuje odrabianie lekcji pod kierunkiem doświadczonych nauczycielek. P. Olszewska odbywa z dziećmi codziennie dyktando lub piśmienne wypracowanie. Ze wzruszeniem spoglądam na gromadkę dzieci, które otoczyły staruszkę zwartym kołem i prowadzą z nią ożywioną rozmowę. Uważają ją widocznie za swoją przyjaciółkę, jeżeli zwierają jej się ze wszystkich swoich smutków i zmarwień.

— Mojego tatusia jutro eksmitują — użala się Hela.

— Mamusia już nie pracuje — wzdycha Janek.

— Pani nauczycielka w szkole powiedziała, że poprawiłem się z rachunków, ale jeszcze niezupełnie — opowiada z przejęciem 10-letni Wacjo.

Wiedzą, że ich przyjaciółka będzie się starała każdemu przyjść z pomocą, da szczerą, dobrą radę...

Moje wejście sprawia zrozumiałe

wrażenie, ale zdumieniem napawa mnie grzeczne zachowanie dzieci, których kolebką była twarda szkoła życia.

— Dzieńdobry pani! — słyszę u przejmie słowa powitania.

Jedna z dziewczynek przysuwa mi krzesło. Inna daje znak kolegom i koleżankom, aby nie przeszkadzały mojej rozmowie z jedną z nauczycielek.

— Nasza świetlica nietylko kształci serca i charaktery, ale wychowuje — oświadcza z dumą p. Olszewska.

Po skończonych lekcjach dzieci muszą odłożyć na swoje miejsce wszystkie zeszyty i książki, odstawić krzesła, zabrać kałamarze i pióra.

— Pragnę, aby porządek i higiena stały się ich drugą naturą, i aby do swoich mieszkań wniosły trochę ładu, który staram się im przyswoić — marzy p. Olszewska.

Po skończonych lekcjach następuje rytmika, śpiewy, pogadanki w formie rozmów, dzieci czytają, szyją, bawią się w rozmaite gry. W pogodne dni udają się na przechadzkę pod opieką nauczycielek. Ale p. Olszewska jest bardzo wymagająca, jeśli idzie o zdrowie i potrzeby „jej dzieci“, jak nazywa wychowawców świetlic.

Ale na tem nie kończy się zadanie, jakie postawiły sobie za cel wzorowe świetlice. Zarząd ich dba również o odżywianie dzieci, które rzadko bywają syte i prócz dożywiania w postaci mlecznej kawy i bułek troszczy się i o obiady. 70 dzieci otrzymuje obiady od Rady Szkolnej, kilkoro stołuje u siebie p. Olszewska, a reszta jest posyłana na obiady do bogatszych domów. Ale na tem tle dochodziło nieraz do nieprzyjemnych incydentów.

12-stoletnia Halinka była tylko raz u mecenas X i wróciła do świetlicy głodna i zapłakana. Z trudem udało się wydostać z niej prawdę.

— Dano mi resztki jedzenia, zbranego ze stołu, na brudnym talerzu i kazano jeść używanym widełcem — wyznała wśród łkań.

Mecenas X uważa za „pańskie fanaberje“ i „niedorzeczne kaprysy“ list, w którym Zarząd zwrócił mu uwagę na przykry wypadek. A Halinka kategorycznie oświadczyła, że woli głodować, niż wrócić do mecenas X. Ta sama Halinka przysłała do świetlicy brudna i nieokrzesana, nie miała pojęcia o czystości i higienie. Ale dwuletni pobyt w kulturalnym środowisku zmienił ją do nie poznania.

— Moje dzieci nie lękają się żadnej pracy — twierdzi z dumą p. Olszewska. — Potrafią wszystko zrobić. Halinka chętnie umyje talerz i widelec, zje suchy kawałek chleba, ale chce być traktowana



jak człowiek, bo do tego jest przyzwyczajona!

Świetlica znajduje się w ścisłym kontakcie z rodzicami. Należą oni do Stowarzyszenia świetlic, chociaż nie płacą składek członkowskich. Wysuwają rozmaite życzenia i postulaty, swobodnie wypowiadają się w kwestjach, dotyczących ich dzieci. Poza tem został zorganizowany 6-ciotygodniowy kurs szkolenia matek, celem zaznajomienia ich ze sprawami społecznymi, higieną i wychowaniem dziecka. Z grona rodziców wybiera się płatnych delegatów, którzy robią wywiad u rodziców dziecka, mającego należeć do świetlicy.

Interesuje mnie, jakie kary stosuje się w razie nieposłuszeństwa dzieci, pozabawionych w domu należytej opieki i racjonalnego kierunku wychowawczego.

— Rozmowa w „4 oczy“ z p. Olszewską jest uważana za ostrą naganą — opowiada jedna z nauczycielek — a groźba usunięcia ze świetlicy stanowi najsurowszą karę. Jest ona, na szczęście, bardzo rzadko stosowana, ale zdarzają się wypadki...

Dzieci są kierowane do świetlicy ze szkół powszechnych, uwzględniane są też zgłoszenia indywidualne. Ale liczba chętnych przewyższa ilość miejsc...

— Co pani zamierza robić z dziećmi w lecie? — pytam.

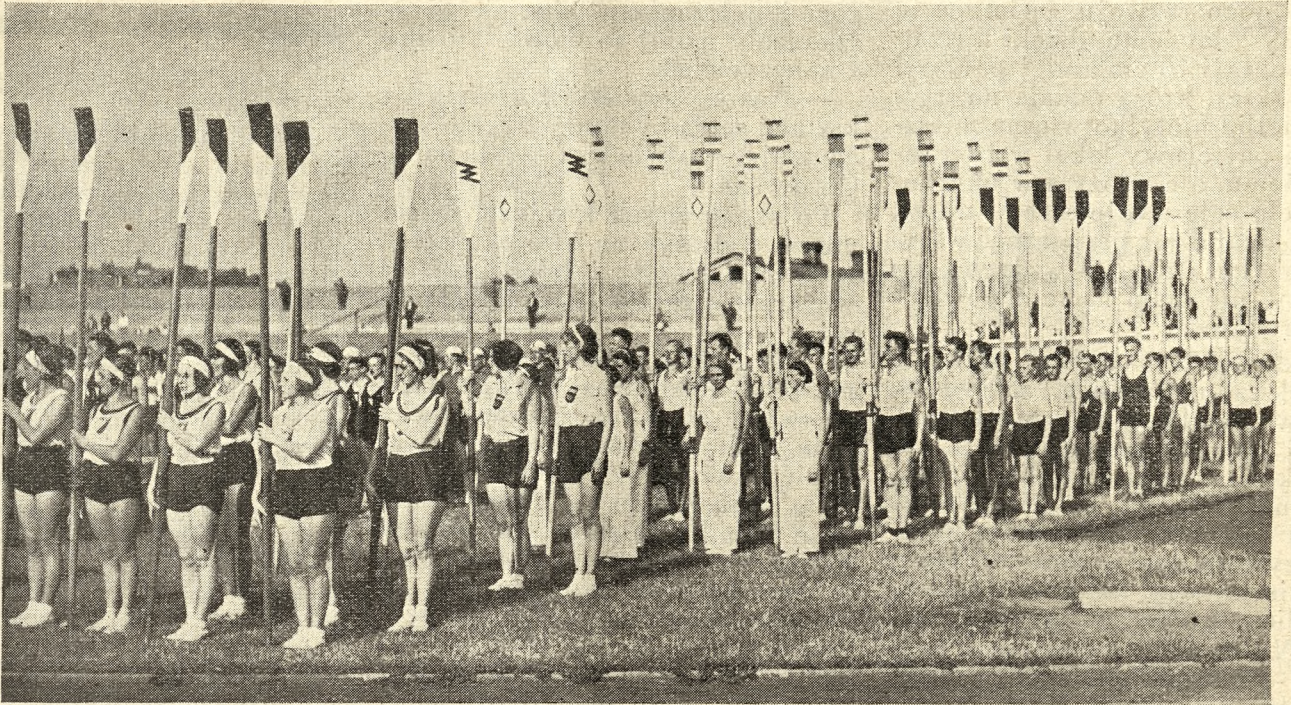
P. Olszewska załamuje ręce.

— Dotknęła pani mojego bolącego miejsca — wzdycha. — Nie mamy pieniędzy, aby umieścić je na kolonjach lub półkolonjach. A lękam się myśleć, co stanie się z moimi dziećmi z zakończeniem roku szkolnego. Gdyby społeczeństwo wiedziało, jak fatalny wpływ wywrze na dziecie dwumiesięczny pobyt w dusznym mieście, w jeszcze duszniejszych izbach, bez możliwości oddychania świeżym powietrzem, bez dożywiania i racjonalnej opieki, bo podczas wakacyj świetlice są nieczynne, napewno wyciągnęłoby do nas swoją ofiarną dłoń...

Gdyby społeczeństwo zajrzało do wzorowej świetlicy im. Waclawa i Michaliny Szymanowskich, napewno zainteresowałoby się losem 117 dzieci, które energja p. Olszewskiej wyciągnęła z suterenu i poddała i wychowuje na pożytecznych obywateli.

St. Osińska.

Święto Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego



W dn. 15 maja jako w dniu rozpoczęcia Tygodnia Wychowania Fizycznego, na stadionie Wojska Polskiego odbyły się popisy gimnastyczne i sportowe licznych stowarzyszeń i instytucyj, których zadaniem jest krzewienie wychowania fizycznego w jak najszerszych warstwach młodzieży i dorosłych obojga płci.

Zdjęcie górne przedstawia ćwiczenia towarzystw wioślarskich na stadionie Legji, na dolnym widzimy poczty sztandarowe młodzieży w pochodzie do Belwederu, celem złożenia hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu.



Nasz lekarz

Rola i przyrządzanie napojów w diecie zdrowego i chorego

Woda jest głównym składnikiem wszystkich napojów, odgrywają one bardzo doniosłą rolę w odżywianiu, zarówno zdrowego jak chorego organizmu, gdyż 1) organizm ludzki składa się w 60% z wody i 2) do należytego funkcjonowania organizmu trzeba dostarczać dziennie około 6 — 8 szklanek wody. Podczas gdy człowiek może utrzymać się przy życiu przez szereg tygodni bez pożywienia, bez wody może żyć zaledwie kilka dni. Woda jest niezbędna jako rozpuszczalnik różnych substancji tak pożytecznych, jak zbytecznych lub szkodliwych i jest stale wydzielana z organizmu przez skórę (pot) płuca (w postaci pary wodnej) i nerki (w moczu). Te straty wody muszą być rekompensowane t. j. wyrównane, aby utrzymać równowagę we wszystkich czynnościach organizmu. Najdogodniej dokonać tego przez picie wody i różnych napojów. Najracjonalniej jest pić wodę w jej najczystszej postaci t. j. w sokach owoców surowych, rozcieńczonych zwykłą wodą źródłaną lub czystą — filtrowaną. Picie różnych napojów, jak: mleko, kawa, herbata, kakao i inne stosujemy w różnorodnych okolicznościach, które rozpatrzemy, omawiając kolejno rolę poszczególnych napojów.

Ilość potrzebnej wody zależna jest od ilości utraconej (przez skórę, płuca lub nerki) a więc zwiększa się, im jest goręcej, im więcej pracy fizycznej organizm wykonuje, a w wypadkach chorobowych ilość wody do picia określa lekarz, zależnie od stanu nerek i serca.

Woda jest wchłaniana głównie przez jelita, bardzo niewielkie ilości wchłania żołądek. Jak już zaznaczyłam, wydzielamy wodę głównie przez skórę, płuca, w moczu przez nerki a w mniejszej ilości w wypróżnieniach. Ilość wydzielonej wody w ciągu dnia różni się zależnie od wielu warunków. Podczas chłódów skóra jest mało aktywna i nerki wydzielają większe ilości wody, niż podczas gorąca, gdy gruczoły potowe działają bardzo intensywnie. Gdy jest skłonność do bardziej rozwolnionych wypróżnień, wydzielanie przez nerki jest zmniejszone. *Podczas lata wydzielanie wody przez płuca zwiększa się znacznie.*

Temperatura wody do picia jest sprawą bardzo doniosłą. Woda z lodu w lecie dla zdrowego organizmu pita po odpoczynku wywołuje większe wydzielanie soków żołądkowych, zmniejsza jednak ruchy

żołądka, w umiarkowanej ilości jest wskazana, w nadmiarze t. j. w ilości ponad 1 szklankę na raz — jest szkodliwa. Przy skłonności do nadkwasów w żołądku picie wody o temperaturze pokojowej lub wody gorącej jest znacznie racjonalniejsze.

Gorąca woda ma wogóle dobroczynny wpływ na podrażniony żołądek lub kiszkę. Woda zwiększa diurezę w organizmie t. j. wydzielanie resztek i substancji szkodliwych za pośrednictwem potu i moczu.

Zależnie od zawartości składników *mineralnych* w wodzie zaliczamy ją do 1) *twardej* lub 2) *miękkiej*. Woda deszczowa jest miękka i zasadniczo jest ona najczystsza formą naturalnej wody. Woda twarda zawdzięcza swe własności solom zwanym węglanami; przez gotowanie kwas węglowy ulatnia się i część soli osiada, formując t. zw. kamień na dnie naczynia, w którym woda się gotuje. Stąd przegotowanie czyni twardą wodę odpowiedniejszą, jako napój.

Przegotowywanie zabija większość bakterij, znajdujących się w wodzie i z tego względu ma również pożądaną wpływ.

Wody mineralne często są używane w zastępstwie wody zwykłej. Wody mineralne mają zresztą wpływ specyficzny na różne organy naszego ciała. Wpływ wód mineralnych jest znacznie wzmocniony przy obserwowaniu *specjalnych* diet. Wody mineralne różnią się od zwykłej wody znacznie większą zawartością gazów, i stałych ciał pochodzenia mineralnego, a mianowicie wśród gazów: dwutlenek węgla, połączenie siarki z wodorem, wśród stałych ciał: sole sodowe, potasowe, magnezowe, aluminium wapna, żelaza, jodu, bromu, chloru i siarki. Wody zawierające dwutlenek węgla, używane przed posiłkiem, uspakajają podrażniony żołądek. W nadmiarze używane przed i po jedzeniu mogą doprowadzić do niestrawności lub rozstroju żołądkowego. Niektóre wody mają wpływ zlekką przeczyszczający, inne są silnym środkiem regulującym wypróżnienia, inne zwiększają diurezę, t. j. wydzielanie wody z organizmu.

Radioaktywne wody. Pewne wody mineralne zawierają ślady radu i jemu przypisują właściwości lecznicze tych wód. Własności te jednak woda radioaktywna szybko traci przy przewożeniu, jak wogóle dłuższemu poddaniu wpływom atmosferycznym, głównie powietrza. Wody: Karlsbad, Kissingen, Aresbaden, Arkansas (w St. Zjednocz.

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe...
Przeciw bólowi reumatycznemu
ASPIRINA
to największe ułatwienia, a niewąt-

Am. Półn.), są uznane za radioaktywne. Przy preparowaniu sztucznych wód radioaktywnych, własności tych nie udało się zachować z powodu wystawiania wód na działanie powietrza.

Alkaliczne wody mineralne zawierają różne połączenia soli i w zależności od składu swego mają specyficzne działanie a więc np.: Woda „Ems“, „Selters“ „Saratoga Vichy“ — rozpuszczają kwas moczowy (który w artretyzmie osadza się w stawach), zwilżają zaflegmione drogi oddechowe. Wody te są szczególnie pożyteczne przy kataralnych stanach przewodu oddechowego, jak np. chroniczny bronchit oraz przy chronicznym katarze żołądka, dróg żółciowych i przewodach nerkowych.

Wody takie jak Karlsbad, Marienbad, Elster, Keyser Spa (Kalifornia) zawierają więcej składników mineralnych niż wody powyższe a mianowicie oprócz węglanu i chlorku sodu zawierają *siarczanu*. Wody te znajdują się w gorących i zimnych źródłach. *Zimne wody* zwiększają diurezę (wydzielanie wody z organizmu) i przyjmowane w większych ilościach działają przeczyszczająco. Ciepłe wody zmniejszają wydzielanie moczu. *Zimne wody* alkaliczne czasem są stosowane dla bardzo silnych i otyłych ludzi przy kuracji obchudzającej. *Ciepłe wody* stosuje się przy katarach żołądka i kiszek, żółtaczce, zajęciu dróg żółciowych i różnych chorobach nerkowych.

Wody takie jak Heilbrun, Kreuznach, Saratoga, Kissingen i inne zawierają jod i brom oprócz chlorku sodu i innych. Wody te zwiększają działalność naczyń limfatycznych, przyspieszają wchłanianie. Zalecane są przy skrofalach, syfilisie, chorobach gruczołów, jak np. przy *chorobach tarczycy*.

Gorzkie wody takie jak: Apenta, Hunyadi János, Fridrichshall, Kissingen, i inne odznaczają się większą ilością *siarczanu sodu i magnezu*, jak również zawartością węglanów, azotanów. Siarczan magnezu działa przeczyszczająco. Wody te stosuje się przy chronicznej obstrukcji.

Wody siarkowe stosuje się przy hemoroidach i schorzeniach wątroby, wody z żelazem (*Frauzenbad*, *Schwalbach* i inne) podniecają apetyt, mogą jednak sprowadzać obstrukcję. Lekarze stosują wody te przy anemii.

Pozatem jest wiele innych wód mineralnych, zalecanych przez lekarzy. Najpopularniejsza jest woda Vichy, które są różnorodnego typu, większość wśród nich stosuje się przy nadkwasowości żołądka. *Należy pamiętać, aby nie rozpoczynać bez zlecenia lekarza picia wód mineralnych*, gdyż wybór ich i sposób używania jest indywidualny.

Dieta i picie wód. Zwykle lekarze zalecają picie wód mineralnych z rana naczczo bezpośrednio po obudzeniu się, ogółem dziennie w ilości od $\frac{3}{4}$ do 3 szklanek, chociaż czasem przepisywane są większe porcje. Wody mineralne należy pić, najmniej na 1 godzinę przed posiłkiem. Pożądane są spacer: bezpośrednio po śniadaniu i przed wieczorem. Odpoczynki wskazane są choćby 15 — 30 min. przed obiadem i dłuższy po obiedzie. Wodę w ciągu dnia pije się

zwykle między posiłkami w możliwie regularnych odstępach czasu. Kolacja powinna być lekka i najpóźniej około 7-ej — 7 i pół a około 9 i pół pacjent powinien być już w łóżku.

Dieta stosowana podczas kuracji u wód bywa zależna od natury choroby. Wogóle lepiej wstrzymać się od potraw ciężej strawnych, jak tłustych, smażonych mięs, wędlin, szczególnie kielbasy, ciast świeżych i tłustych, sardynek i konserw z ryb i mięsa, wśród warzyw: kapusty, młodych ziemniaków, starego grochu, trufli, grzybów, niedojrzałych lub przejrzałych owoców, serów ostrych, jak wogóle zbyt ostrych przypraw.

Wogóle wszelkie mocne napoje alkoholowe są wzbronione, niekiedy jednak lekkie wino lub piwo jest dozwolone w małych ilościach. Kawa i herbata na śniadanie i podwieczerek niezbyt mocna nie powinna być uważana za wielkie naruszenie regulaminu kuracji, chyba, że danemu pacjentowi nie służy, wtedy należy zastąpić napoje te gorącą wodą z cytryną, lub mle-

kiem z wodą Vichy. Palenie tytoniu jest naogół wzbronione.

Poza wodą jest wiele różnych napojów, które służą nie tylko do prawidłowego funkcjonowania organizmu, ale mają wpływ podniecający. Szczególnie ważna jest ich rola w chorobie, gdy środek podniecający jest potrzebny od czasu do czasu. Przyjmowanie takiego środka podniecającego systematycznie dla pokonania uczucia zmęczenia lub senności, jest wysoce szkodliwe dla zdrowia tembardziej, że można w ten sposób łatwo wpaść w nałóg używania tych napojów.

Rozpatrzmy kolejno napoje następujące: herbata, kawa, kakao i różne napoje alkoholowe i inne.

Herbata jest napojem zrobionym z ekstraktu liści krzewu należącego do „wiecznie zielonych“ gatunków roślin zwana *Thea*. Rośnie w Chinach, Japonji, Indji, Cejlonie i północnej części stanu Karolina w Ameryce (Stany Zjedn. Amer. Płn.).

Marja Morzkowska.

Magister przyrody i dietetyki.

(D. c. n.).

Pielęgnowanie włosów

Ponieważ niespodzianie wkroczyliśmy i to znacznie wcześniej, aniżeli należało się tego spodziewać, w okres letnich upałów, zostałyśmy zaskoczone nagłą zmianą zimowego sezonu na letni. Taka niespodzianka sprawiła wiele kłopotu, była bowiem nieoczekiwana. A że zmiana temperatury powietrza wymaga odpowiedniego przystosowania się do warunków, stawianych nie tylko przez modę, ale zdrowie i wygodę, więc należy zapoznać się z niektórymi postulatami. Kobieta jest ładna tylko wtedy, gdy korzysta z pełni zdrowia. Minęły już czasy, i to na szczęście bezpowrotnie, kiedy zwracano uwagę tylko na chwilowy zewnętrzny wygląd, nie troszcząc się o to, co będzie w przyszłości, kiedy to moda tak rozbieżna była z wymaganiami, stawianymi przez najkardynalniejsze warunki higieny. Może to było dlatego, że nie znano tych warunków, że źle interpretowano zjawiska przyrody, że zapomniano o zasadach zdrowia, stawianych już przez najstarszych mędrców i ojców medycyny, jak np. Hippokrates.

Zerwano wówczas z czystym kultem ciała, jaki panował w czasach starożytnej Grecji i Rzymu, zapomniano o kulturze ciała, i to nie tylko o jej szczegółach, ale nawet o podstawach. Dawne bowiem łaż-

nie zamieniono na małe miseczki do mycia i puder ze szminkami do zamaskowania brudu i wad cery, wpływających z nieumiejętnej pielęgnacji zdrowia, a skóry w szczególności. Zaniechano ćwiczeń gimnastycznych i lekkich przewiewnych strojów, udostępniających słońcu i powietrzu dostęp do komórek naszego ciała. Włożono ciężkie sajety, peruki, następnie zaś podkładki do włosów, krynoliny. Panowie nosili

długie żupany, ciężkie czapki futrzane, pasy i zbroje żelazne, których używano nie tylko w walce, ale nawet w turniejach, zastępujących dawne sportowe zapasy, przy których obowiązywał lekki i przewiewny strój. Na świecie niema nic nowego. Wracamy do dawnych rzeczy.

Sporty dzisiejsze i obowiązujący w nich strój są tylko powtórzeniem przedwiekowych obyczajów.

Może dawniej rządono się tylko instynktem, dziś zaś rozumem, ale rezultat jest jeden.

A ile zyskało się przez stosowanie się do tych tak niby nowoczesnych wymagań higieny? Kilkunastoletnia intensywna w tym kierunku praca lat ostatnich dała bardzo dużo.

Dzisiejsza pani jest pociągająca nie swym wyszminekowaniem, ani utrefionymi włosami. Te rzeczy są na planie drugim. Dziś pod szminką cera jest zdrowsza, a upiększanie jej jest tylko dodatkiem. Zrzuciliśmy gorsety, niewygodne obuwie, koki, peruki, podkładki do włosów i t. p. niehigieniczne dodatki. Dziś nosimy się prosto, wygodnie, dbając o to, by ciało nasze nie było skrępowane, a powietrze i światło miały do niego dostęp.

Chodzimy dziś nawet bez pończoch i kapeluszy. I słusznie. Skó-



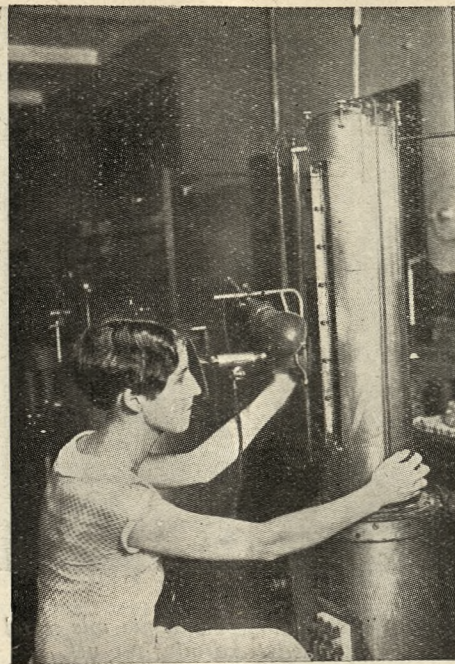
Jasna aureola naturalnie mijających się kędziurów zdobi młodą główkę.

ra głowy powinna mieć przewiew, powinny oddychać jej pory, pot powinien wyparowywać, a słońce swymi promieniami powinno sięgać jak najgłębiej. I do włosów, jako do tworzywa żywego, powinno również mieć dostęp słońce i powietrze. Dlatego też uciskające i nieprzewiewne nakrycia głowy należy umieścić w lamusie.

W warunkach, gdy niema specjalnych przeciwwskazań natury ogólnej, jak np. krwotoki płucne, nosa, wada serca i t. p., a także ze strony nadwrażliwości na promienie słoneczne, obowiązkowo należy chodzić *bez kapeluszy*. Gdyby nawet zachodziła pewna obawa ujemnego wpływu promieni słonecznych, należy zawsze się liczyć z tem, że panie noszą zwykle włosy dłuższe aniżeli panowie, co już stanowi pewną ochronę. A wszak panowie, noszący krótkostrzyżone włosy, tak często chodzą z obnażonymi głowami. W wypadku dłuższej operacji słonecznej należy włożyć przewiewny zawój lub też nieuciskający kapelusz, najlepiej w kolorze białym, gdyż nie przepuszcza promieni, przez co wpływ słońca jest osłabiony.

Od wiatru powinna uchronić siatka, przytrzymująca włosy. Podczas kąpieli rzecznych należy zakładać gumowy hełm, ale też tylko wtedy, gdy chodzi nam o utrzymanie w porządku fryzury, lub też gdy moczenie włosów nie jest z tych lub innych względów wskazane.

Kąpiele morskie również dodatni mają wpływ na porost włosów, należy jednak mieć na względzie to, że zbyt wysuszają włosy, co nie jest zawsze pożądane. Dlatego też po kąpieli morskiej należy spłókać włosy w wodzie słodkiej, a niekiedy nawet natłuścić, chociażby brylantyną o składzie następującym: olejku ze słodkich migdałów 50,0 gr., wosku i olbrotu po 4,0 gr., gliceryny 10,0 gr. i olejku różanego 5 kropli.



Krótko, po chłopięcemu ostrzyżone włosy oto fryzura najodpowiedniejsza dla kobiet, pracujących w atmosferze, przesyconej parą wodną.

Gdy jednak z tych lub innych względów nakładamy do kąpieli hełm gumowy, po wyjściu z wody niezwłocznie należy go zdjąć i pozwolić włosom i skórze odpocząć, przewietrzyć się i wchłonąć nieco promieni słonecznych.

Tak zwana *nieczna ondulacja* w wielu wypadkach pozwala bezkarnie kapać się bez hełma gumowego. Można więc ją zalecić, ale w warunkach, gdy będzie zrobiona umiejętnie. W przeciwnym bowiem razie włosy kruszeją, stają się łamliwe i wypadają. Co do wpływu na skórę, a tem samem i na brodawki włosowe, to również zaznaczyć mogę, że umiejętny zabieg fryzjerski szkody nie powinien zrobić. Impregnowanie włosa w tym zabiegu pewnymi chemicznymi płynami może być szkodliwe, gdy jest nieumiejętnie wykonane.

Uczesanie pań pracujących czy to w biurze, czy też jakim innym

OTYŁOŚĆ

OSLABIA SERCE..

Serca otyłych, obłożone tłuszczem, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa.

Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który wprowadzony do organizmu pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując spalanie nadmiernego tłuszczu. Stosują się przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

Zioła ze znak. ochron. „DEGROSA“

do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

lokalu zamkniętym powinno być jak najprostsze. Włosy strzyżone daje się najodpowiedniej i najwygodniej uczesać. Oczywiście pewna niewielka ondulacja nie może być przeciwwskazana, ale nadmierne wysuszanie włosów rurkami, jak to ma miejsce przy robieniu loków, nie powinno mieć miejsca.

W miejscach, gdzie niema kurzu, należy pracować z odkrytymi głowami, natomiast w lokalach, gdzie powietrze stale zawiera w sobie pył, należy obowiązkowo nosić jakieś lekkie nieuciskające nakrycie głowy. Najodpowiedniejszym będzie cieniutki szal w formie zawoju.

W lokalach przesyconych wyciekami, parami kwasów, lub też innych chemikalij należy nakładać czapki z materji impregnowanej, pamiętając o tem, by co jakiś czas zdejmować takie nakrycie głowy i pozwalać włosom i skórze głowy odpocząć, odetchnąć świeżem powietrzem.

Na zakończenie tej pogadanki wspomnę o właściwości słońca *rozjaśniania koloru włosów*, co tem intensywniej występuje, gdy dołączy się do promieni słonecznych wiatr i małe kropelki wody, szczególnie morskiej. Dr. med. Zofja R—owska.



Estetyczne, a staranne uczesanie dla pracownicy umysłowej.



Głównka w lokach wymaga dużej staranności.

KOŃ W SŁUŻBIE PIĘKNOŚCI KOBIETY

Trudno wyobrazić sobie piękniejszy obraz, niż kobieta na koniu. To też temat ten pociągał niesłychanie wielkich mistrzów pędzla, ale nielicznym tylko wybranym udało się pochwycić i oddać na płótnie czar i urok amazonek i mało istnieje prawdziwie pięknych portretów czy kompozycji, w których malarz potrafił odczuć zadziwiające skojarzenie słabości niewieściej, opanowującej małą dłoń siłą i bujny temperament wierzchowca. Płynne, krągłe linje rasowego zwierzęcia cudownie harmonizują z miękkością sylwetki kobiecej: może koń wie o tem i dlatego tak chętnie i posłusznie poddaje się woli swej pani? Ale i w inny jeszcze sposób służy koń pięknu kobiecemu: w ofierze dla niego przelewa swą krew...

Na olbrzymich stepach węgierskich pasą się stada rasowych koni, tak poszukiwanych przez Turcję, Anglię, a nawet Sowiety. W małym miasteczku Mezohegyes (komitat Czarad) zjeżdżają się kupcy w celu nabycia szlachetnych zwierząt, bowiem od roku 1785 w Mezohegyes znajduje się stadnina ongiś królewska, dziś państwowa.

Miejsce to prawdziwy raj koński. Stajnie, podobne do wielkich salonów, jasne, przestrzenne, czyste, luksusowe prawie, znajdują się wśród rozległych łąk, porośniętych piękną trawą. Konie mogą tu biegać, skakać, galopować, mając złudzenie zupełnej swobody. Owies pierwszorzędny jest dozowany specjalnie dla każdego mieszkańca tego kraju, według indywidualnej potrzeby. Czuwa nad nimi cała armia lekarzy, weterynarzy, przyrodników i doskonale wyszkolony personel, rekrutujący się obecnie z zasłużonych uczestników wielkiej wojny, uważających siebie za zaszczyt, iż mogą opiekować się szlachetnymi zwierzętami, których hodowla jest jednym z poważnych źródeł bogactwa kraju.



Piękna pani naperono nie wie, skąd pochodzi karmin jej ust.

Ale dostarczanie wierzchowców kawalerji angielskiej, tureckiej czy sowieckiej nie jest jedynym celem hodowców węgierskich. Hodują oni konie dla piękna kobiety i czerpią z tego dochody — o tem jednak nasza publiczność nie zwykle nie wie.

J U Ż  **C Z A S**

decydować o wyborze zawodu. O wzorowych egz. od 1925 r.

**Kursach Kosmetycznych
Kursach Przyrodoleczniczych
Szkoła Masażu Leczniczego**

Dr. H. BIERNACKIEJ i I. KISIELEWSKIEJ
Informuje:

Sekretariat, ul. Szopena 16



Oto, jak się odbywa operacja upuszczania krwi „Noniusiorów” do wyrobu czerwonej pomadki do ust.

Otóż w roku 1810 żył ogier Nonius Senior, będący chlubą hodowców węgierskich. Przypadkowo stwierdzono, że krew jego po skrzepnięciu nadaje się nadzwyczajnie do wyrobu różu do ust i poddano badaniom potomków Noniusa. Ich krew również posiadała tę samą właściwość. Z ojca na syna, poprzez wszystkich Noniusów juniorów, jakie istniały, krew wspaniałego ogiera i całej jego progenitury zachowała aż po dziś dzień możliwość przemieniania się w poszukiwaną obecnie czerwień do malowania warg kobiecych.

Znane firmy francuskie otrzymują przesyłki skrzepniętej krwi Noniusów węgierskich i odpowiednio spreparowana, jest ona podstawą do wyrobu tych małych laseczek czerwień, którą moda każe podkreślać rysunek koralowych warg.

J. W.

ODPOWIEDZI KOSMETYCZNE

Kamie. Przy cerze tłustej należy obowiązkowo myć się w gorącej wodzie. Mydło może Pani stosować alkaliczne, lub siarkowe. Należy jednak pamiętać, że gorąca woda i wspomniane mydła mogą wpłynąć na chwilowe przemijające zbytnie wysuszenie się skóry. Dlatego też po pewnym czasie proszę myć się w cieplej wodzie, lecz po kilku dniach ponownie wrócić do gorącej.

Afrykance. Zmiana klimatu mogła wpłynąć na stan depresyjny Pani. Chodzi tu głównie o zmianę ciśnienia. Proszę więc zmienić górski klimat na podgórski. Może okolice Krynicy więcej dadzą Pani ukojenia. Nie wiem, jakie Pani ma ciśnienie i jaki jest stan Pani serca. Te rzeczy można określić tylko po dokładnym zbadaniu. Proszę więc udać się do miejscowego lekarza, a radę skuteczną napewno Pani otrzyma.

Hanezce K. w Łodzi. Usunąć zbyteczne włosy udaje się tylko elektrolizą i diatermją. Wszystkie tak zwane depilatory nie niszczą brodawek włosowych, wskutek czego włos odrasta, a co gorsze, będzie on grubszy. Jeżeli więc nie decyduje się Pani na depilację wyżej wspomnianymi sposobami, to lepiej włosy utlenić i tem samem staną się one mniej widoczne.

Strapionej Z. K. Znaczna ilość osób nie znosi wazeliny, zapewne więc i podrażnienie skóry twarzy Pani jest wynikiem stosowania kremów na wazelinie. Proszę spróbować na noc wcierać olej lniany z wodą wapienną, wziętych w równych częściach.

Matce. Temat, o który Pani chodzi, był poruszany przeze mnie w dwutygodniku „Dziecko i matka” w Nr. 5 z dnia 1-go kwietnia r. b.

Kazimierze K. w Łomży. Zazwyczaj są to zwykłe tłuszcze zabarwione i perfumowane. Jeden np. z szumnie reklamowanych preparatów po zbadaniu przeze mnie okazał się zwykłym olejem parafinowym. Wystarczy więc kupić sobie olejku orzechowego, a efekt będzie.

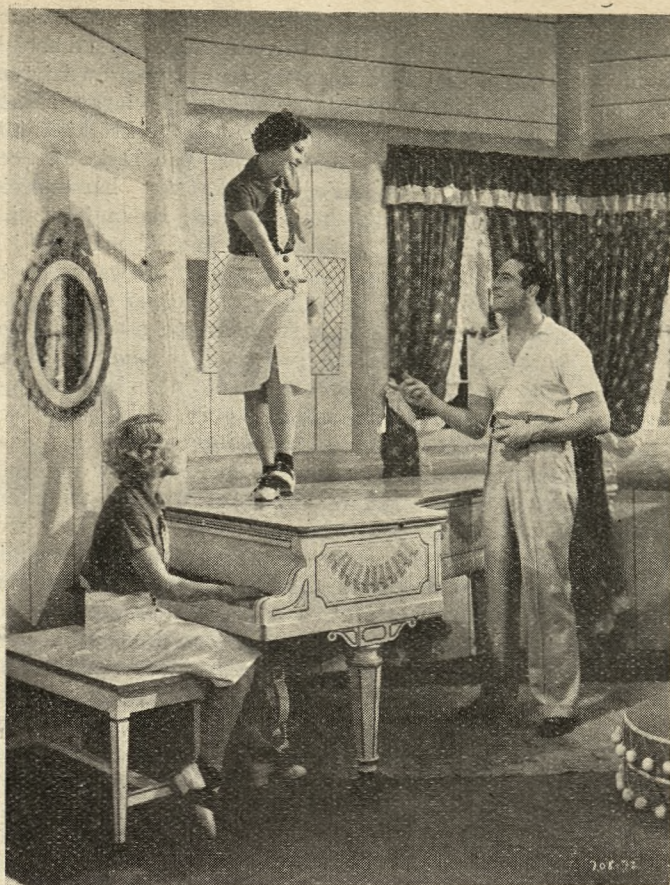
Dr Zofja R...wska.

Z życia ekranu

„CSIBI“ — TAŃCZĄCA VENUS — BOKSER I DAMA.

Wraz z nastaniem wiosny na ekranach ukazują się filmy coraz gorsze, gdyż właściciele kin sądzą, mylnie zresztą, że cokolwiekby dali publiczności, nic nie będzie w stanie rywalizować z urokami wiosny. Ponieważ jednak te wiosenne rozkosze w mieście, zwłaszcza tak upośledzonym pod względem malowniczości okolic i łatwości komunikacyjnych, jak Warszawa, są bardzo ograniczone, dobre filmy nawet w lecie napewno kalkulowałyby się lepiej od złych i być może, że kiedyś nasi uparci kinarze prawdę tę zrozumieją. Tymczasem nagle przejście z zimy już nie do wiosny, lecz do upalnego lata zupełnie ich zdezorientowało; to też w jednych kinach mamy już pełne „ogórki“ czyli filmy, odpowiadające tylko najprymitywniejszym wymaganiom, zaś w innych pokazują nam jeszcze niedobitki „wielkiego sezonu“. Przyjrzyjmy się tym ostatnim.

A więc przede wszystkim „Csibi“, film produkcji amerykańsko-wiedeńskiej, w wykonaniu teatralnych aktorów wiedeńskich i nowej gwiazdy węgierskiej, Franciszki Gaal. Film ten właściwie niewart byłby specjalnego omówienia, gdyby nie to, że „idzie“ już w jednym kinie dwa miesiące, a podobno będzie „szedł“ jeszcze dwa. *Vox populi* uznał go za „przebój“. W czym leży ta tajemnica powodzenia? Film nie posiada żadnych zalet kinetycznych, ani muzycznych, jest zwykłą, dosyć zreżną farsą teatralną, nieźle graną przez aktorów, z których niektórzy wprawdzie są ulubieńcami Wiednia (naprz. Herman Thiming), ale którzy na ekranie nie dorównują amerykańskim i francuskim gwiazdom komedjowym. Siła atrakcyjna „Csibi“ leży prawdopodobnie w jej wartości rozrywkowej; dorosła córka, udająca dziewczynkę, ażeby „odmłodzić“ matkę, jest tematem farsowym, który się nigdy publiczności nie znudzi. Wszystkie nieporozumienia, wypływające z przyjęcia na siebie roli dziecka przez osobę nie tylko dorosłą, ale będącą nawet... diwą operetkową, są z natury rze-



Scena z filmu „Bokser i dama“.



Franciszka Gaal w filmie „Csibi“.

czy bardzo zabawne, ale niema w tem wszystkim finezji, a jowialny charakter humoru, rzekomo wiedeńskiego, ma pewne cechy niemieckie, chociaż aktorzy mówią dialektem wiedeńskim i w ten sposób głównie przypominają, że film został stworzony „nad modrym Dunajem“. Czy Franciszka Gaal w innych rolach zdobędzie ten sam sukces, co w „Csibi“, należy wątpić, gdyż o ile jej „dziewczynka“ dorównywa prawie podobnym kreacjom Mary Pickford, o tyle jej epizody „dorosłe“ wychodzą dość blado, a zwłaszcza razi w jej postaci brak „linji“, co dziś jest warunkiem dostatecznym, by gwiazdę zdyskwalifikować.

Zato cudownie wygimnastykowane ciało, poruszające się zawsze, jakgdyby w rytm melodji tanecznej, to jeden z głównych atutów Joan Crawford bohaterki „Tańczącej Venus“ (reż. Leonard). Tematem filmu są dzieje skromnej „girlsy“, która za wszelką cenę — nawet wyrzeczenia się małżeństwa z milionerem, pragnie zrobić karierę taneczną. Temat banalny, ale scenarjusz skonstruowany świetnie, w krótkich, doskonale wypełnionych treścią scenach, pokazuje blaski i nędzę życia girlsy i cały zakulisowy teatralny światek, którego motorem jest protekcja i pieniądze. Coprawda, scenarzysta prześlizguje się tylko po powierzchni tych zagadnień, bo chodzi mu głównie o logiczne powiązanie wszystkich epizodów tanecznych i rewjowych, które stanowią „gwóździ“ filmu. Ten taneczny rytm uwydatniony jest znakomicie przez reżysera nawet w scenach, nie mających nic wspólnego z tańcem (naprz. w pogoni girlsy za wymykającym się dyrektorem), nie mówiąc już o takich, jak początek filmu, próby w teatrze i wreszcie wspaniała rewja, gdzie taniec zwielokrotniony i jakgdyby wyzwolony z ram przestrzeni stwarza jakąś zupełnie nową symfonię kształtu i ruchu.

Obok świetnej Joan Crawford w roli ambitnej girlsy, z aktorów wybija się tu Clark Gable, dotychczas grywający z wielkim powodzeniem czarujących (!) gangsterów. W trudnej roli ponurego dyrektora Gable pokazał, że jest naprawdę dobrym aktorem, nawet gdy nie uwodzi kobiet w filmie i... na widowni swym specyficznym uśmiechem (dolki w policzkach przy zmarszczeniu ust).

Amerykańskie „fabryki snów“ umieją zawsze wyzyskać w kinie zainteresowanie publiczności, choćby dla spraw i fak-

tów przemijających. Walki bokserskie o mistrzostwo świata, w których zwyciężcą został Primo Carnere, znalazły oddźwięk w filmie, w którym tenże Carnere występuje w prawdziwym meczu bokserskim, a cała plejada słynnych pięściarzy z Jackiem Dempsy'iem na czele przewija się choćby w krótkich epizodycznych rolkach („Bokser i dama” reż. Van Dyke'a). Scenariusz odznacza się specjalnie amerykańską banalnością i... moralnością: gangster, zakochany w swej dawnej przyjaciółce, jest jej „opiekunem” podczas jej przejść małżeńskich z bokserem, dla którego go porzuciła, a przekonawszy się, że owa pani kocha męża, mimo wszystko, i że bokser się „poprawił”, dyskretnie się usuwa, życząc szczęścia na nowo połączony parze. Technika pisania scenariuszy stoi w amerykańskich wytwórniach tak wysoko, że nawet ta bzdura opowiedziana jest zajmująco. Ale jedyną wartościową częścią filmu jest mecz bokserski. Jeżeli nawet widz, zupełnie obojętny na ten rodzaj sportu, a nawet nieznoszący go, zostaje porwany i w napięciu śledzi przebieg walki, to już to samo jest wielkim triumfem reżysera. Na oddanie tak „wciągającej” widza atmosfery meczu składa się umiejętne stopniowanie długości trwania scen, zbliżających nas do finału (im bliżej finału, tem większe skróty), dalej świetne przebitki, w których widzimy poszczególne osoby na widowni, pomysłowe i urozmaicone ujęcie fotograficzne, zdołu, zgóry z boku, obejmujące rozfalowany tłum, to znów tylko walczących, świetne wyzyskanie dźwięku (nieustający szum tłumu, jako tło, czasem pojedyncze słowa, albo znów tylko gesty i ruchy warg, bez możności rozróżnienia słów wśród ogólnej wrzawy). Dla tego meczu warto zobaczyć film.

I w tym filmie jest bogata rewja, dla utrzymania stylu „lekkoatletyczna”. Jest w niej jeden moment, polegający na zabawnym „tricku”: na tle rzekomych dekoracyj biegacze poruszają się na miejscu, a ma się wrażenie, że biegną na tle przestrzeni. Jednak, ani pod względem fotograficznym, ani tanecznym, żadnych artystycznych rozwiązań tutaj niema.

O ile „bokser” jest w tytule tego filmu zupełnie na miejscu, o tyle „dama” jest powiedzeniem przesadnym: wystarczyłoby — kobieta. Naturalnie mówię o Myrnie Loy w filmie, bo „prywatne życie” gwiazd nic nas tu nie obchodzi. Ponieważ jednak bokserzy i wszelkiego rodzaju atleci cieszą się po-



Clark Gable i Joan Crawford w filmie „Tańcząca Venus”.

dobno sympatją prawdziwych dam, więc ten film napozór „męski” i „sportowy”, obliczony jest zapewne w gruncie rzeczy na gusty zdecydowanie „damskie”.

Stef. H.

Z teatrów

„MAZEPA” SŁOWACKIEGO W KAMERALNYM.

Bez względu na budowę naszych płuc, życie codzienne przyzwyczajają nas do zaduchu nizin. Ale wystarczy kilka godzin w wysokogórskim powietrzu dla przekonania nas, że jesteśmy stworzeni do szczytów. Ta dumna, choć lekkomyślna i naiwna, bo najczęściej nieoparta na żadnych faktycznych przesłankach, świadomość, jest ożywczą kąpielą dla duszy, budzi drzemiący w każdym człowieku atawistyczny instynkt wzniosłości. I na tem polega odmładzający czar wielkiej poezji.

Te myśli narzuciły mi się z bezapelacyjnością aksjomatu po przedstawieniu „Mazepy” w teatrze Kameralnym. Nie dlatego, żeby to było widowisko pod każdym względem klasyczne. Ale właśnie wbrew temu, naprzekór wszystkim zarzutom, jakiegoż można mu postawić. Może pewne niedociągnięcia wykonania, pewne rozprucia na szwach technicznych mają tę właściwość, że obnażają przedtem dla nas ukryte kształty tekstu, jego naskórek i muskulaturę.

Nie pierwszy to raz teatr Kameralny oddaje mi tę przysługę. Na przedstawieniu Hamleta, bezporównania mniej udanym, olśniewały mnie od czasu do czasu te same błyskawice, rewelacyj konfrontujących intuicyjne zdobycze genialnej psychologii Szekspira z naukowymi wynikami nowoczesnej psychoanalizy.

Jeżeli chodzi o Mazepę, demaskująca akcja widowiska poszła raczej po linii skorygowania mego osobistego stosunku do tego dramatu. Otóż zarówno dzięki szkolnej lekturze i komentarzom profesorskim, jak i tradycyjnej interpretacji historyków literatury, utrwaliło się, w mojej świadomości, a przypuszczam, że i w świadomości ogółu przekonanie, że Mazepa jest właściwie tragedją dwojga idealnych, a nieszczęśliwych kochanków, Amelji i Zbigniewa, a imię królewskiego pazia stało się tytułem raczej gwoili literackiego efektu, czy kaprysu, niż niezłomnego prawa jego gatunkowej wagi w dramacie.

Przedstawienie w teatrze Kameralnym przekonało mnie, że tak nie jest, że dla Słowackiego Mazepa był nietylko sprężyną, potrzebną do uruchomienia i powikłania akcji, ale i naczelnym bohaterem dramatu. Ten pazik królewski, łączący w sobie cechy trubadura, rycerza i molojca, ten prototyp Bohuna i Ketlinga, bogactwem swej natury, wielopłaszczyznowością swoich zainteresowań życiowych, zuchwałą proklamacją indywidualnej swobody, którą, kiedy chce, umie podporządkować nakazom obowiązku honoru, lub przyjaźni, przerasta o całą górę przesądów i obarczeń swoje otoczenie.

Czemże bowiem są pozostałe osoby w dramacie, jak nie niewolnikami swoich uczuć i namiętności. Amelja, kobieta fatalna, niosąca w sobie jad niedosytu, który bez jej winy ściąga ku niej żądze męskie. Zbigniew, ofiara nieszczęśliwej miłości do macochy, szlachetny i słaby męczennik afektu. Wojewoda, potwór dumy i zazdrości. Król... Ach, nie mówmy lepiej o królu! Dziwić się należy, że cenzura rosyjska, lękając się wspomnień polskiej państwowości, na afiszu kazała zamiast król napisać „książe”, bo przecież trudno było bardziej odbronzować „majestat”, niż to w tym królu uczynił Słowacki.

Jeden jedyny Mazepa jest w tem towarzystwie nietylko pełnym człowiekiem, ale i człowiekiem uskrzydłym, nie jak anioł, ale jak Amor lub Merkury, półdjabłę półbożek o sercu i fantazji poety. Niewątpliwie Mazepa to jedno z wcieleń marzenia Słowackiego o sobie, stąd jego uderzająca nowoczesność. To czystej krwi romantyk, zabłąkany w 17-y wiek, to bunt młodzieży w tym świecie starców-despotów i wydanej mu na łup wiosny.

Co więcej, uderzyło mnie duchowe pokrewieństwo Mazepy z Lekko Duchem i Ptakiem Szaniawskiego. Bije z niego ten sam instynkt ruchu, to samo zarzewie niepokoju, który nieci wszędzie tam, gdzie się zjawi, ten sam kult dla uczuć wiel-

kich, ta sama żądza niezwykłości, przy dosyć banalnych środkach stosowanych celem jej wywołania.

Bo Mazepa podkochuje się w Amelji jak wietrznik, jak bałamut, ale zakochuje się naprawdę dopiero w wielkiej miłości Zbigniewa, w którym, rzecz szczególna, widzi nie rywala w przelotnej miłości, ale mistrza wysokiej klasy w sztuce kochania i... składa przed nim broń. Przyjaźń, jaką mu zaofiarowuje, proponując mu zarazem wspólną ucieczkę w świat przed nieszczęśliwą miłością, jest czemś tak świeżym w epoce i literaturze, która poza miłością do ojczyzny i do kobiety nie widziała innych dźwigni życiowych, że zdumiewa nawet u Słowackiego.

A teraz kilka słów o inscenizacji i reżyserji. Ktoś słusznie zauważył, że w teatrze Kameralnym „ukameralniono“ Mazepę, czyniąc z tego koturnowego widowiska raczej intymną historję serc. Kto wie, czy to nie więcej odpowiada naszemu dzisiejszemu pojęciu dramatu?

Adwentowicz na swój jubileusz aktorski wybrał sobie rolę Wojewody. Był wspaniałym wielmożą, wulkanem pychy, tyranji, okrucieństwa i zemsty. Młody aktor, grający rolę Mazepy, choć aparycją zewnętrzną i głosem nie zupełnie odpowiadał koncepcji Słowackiego (za dużo w nim było watałki, za mało pazia), jednak w momentach decydujących umiał zdobyć się na właściwą ekspresję.

Rola Amelji leży całkowicie poza zasięgiem możliwości Grywińskiej. Amelja to umęczone anielstwo, z którego Grywińska niewiadomo dlaczego siliła się zrobić prowincjonalnego wampa. Skarga przed królem, kiedy to Amelja opowiada mu, że napadnięta przez Mazepę na kładce, u rybek chciała szukać pomocy — fragment, który powinien być arcydziełem wdzięku i finezji, — wypadł całkiem groteskowo. To samo należy powiedzieć o scenie z lilją. Trzeba umieć obchodzić się z kwiatami. Lilja to nie słonecznik i nie można nią grzmocić Zbigniewa, jak wiejska Kasia zakochanego w niej parobka.

Zbigniewem był Łuszczewski i można podziwiać, ile przekonywującego uczucia w tę postać umiał wlać artysta, którego przywykliśmy widzieć najczęściej w wyświechtanych rolach komedjowych amantów. Królem był Sliwicki, piastujący tę godność bodaj chyba jeszcze w dawnych Rozmaitościach. Maskę miał dosyć nieruchomą, ale popisywał się wspaniałą dykcją, na którą powinno się nietyle zaparzeć, co zasłuchać młode pokolenie aktorskie.

S. P. O.

Nasza mównica

O „MAŁŻENSTWIE KOLEŻEŃSKIM“.

„Zaczynając dzień, powiedz sobie: Zetknę się z ludźmi natrętnymi, nierodzącymi, zuchwałymi, podstępными, złośliwymi, niespołecznymi. Wszystkie te rady powstały u nich z powodu braku rozoznania złego i dobrego. Mnie zaś, którym

zbadal naturę dobra, że jest piękne i zła, że jest brzydkie i naturę człowieka grzesznego, że jest mi pokrewnym, nietylko, jako że ma krew i pochodzenie to samo, ale i rozsądek i boski pierwiastek w sobie, nikt nie może wyrządzić nic złego.“

Marek Aureljusz.

A więc: „Małżeństwo Koleżeńskie?“

Pani J. Strzelecka w Nr. 14 „Bluszczu“ podaje pod sąd czytelniczek nowy (czy nowy?) program uspołecznienia erotycznego dla akademików (dlaczego tylko dla nich?). Nie jeden z akademików uśmiechnie się z zalegalizowania vel uprawnienia życia erotycznego z koleżankami. Któż wyłamuje wrota, które już otwarto?..

A może chodzi o uszczęśliwienie tej reszty „opornych“, którzy mają jeszcze pewne skrupuły?

Dożyliśmy ciekawych czasów. Już za Marka Aureljusza (poganina) i innych kulturowany był duch człowieka, a zwierzę było trzymane na smyczy.

Chyba dla samego sprzeciwu w pogoni za nowością otacza się dziś zwierzę człowieka pieczołowitością, ułatwianiem, dogadzaniem mu. Mało ci jednej kochanie?... weź sobie dwie koleżanki — byleś był zdrów.

Duch? A kto dziś o duszy myśli? że się trochę zbruka? To przed śmiercią oczyści się i — jakoś tam będzie...

Dość ironji. Nic nowego Ben Lindsey ani Russel nie wnoszą w życie, tylko to, że chcą uprawnić najniższe instynkty człowieka, zamiast ich podnieść do godności przyrodzonej w legalnem małżeństwie w dwoje.

Trzeba w młodzież wpajać, że tylko tężyzna ducha, opanowywanie swoich namiętności, wyrobienie silnej woli w tych zmaganiach da im zadowolenie.

Duch niech kieruje ciałem, nie odwrotnie.

Sporty, higieniczny tryb życia, zimna woda (jakież to banalne, ta zimna woda!), to oręż przeciw gorączce ciała, nie mówiąc już o unikaniu alkoholu, który dziś tak się rozpowszechnił, a który powinien być zupełnie usunięty z życia młodzieży, da im możliwość godnej abstynencji erotycznej, bez uszczerbku dla zdrowia.

Mam nadzieję, że projekt tej nowej prostytucji, przywiezionej z Ameryki, bez odźwięku przejdzie u nas i że ta najzdrowsza młodzież sama sobie drogi uczciwe i godne nowego człowieka wynajdzie.

MAŁŻENSTWO KOLEŻEŃSKIE A STANOWISKO KOŚCIOŁA.

Artykuł w Bluszczu z dn. 7.4 1934 r. p. t.: „Małżeństwo koleżeńskie“ wzbudziło we mnie refleksje, że w tej sprawie powinniśmy my katolicy zająć stanowisko inne, niż to z jakiego wychodzi Ben Lindsey, gdyż uznając nieomyślność papieża w sprawie wiary i moralności, musimy się poddać wyrokowi stolicy apostolskiej w tej kwestji. Tak jak fizyk dostosowuje pra-

wa przyrody do życia, a nie do swych osobistych poglądów, tak i w religji musimy dostosować się do praw bożych, a nie kierować się swymi osobistymi poglądami i wygodą.

Kościół przystosowuje się do warunków i potrzeb życia danej epoki i robi ustępstwa w granicach swych praw ludzkich, nie naruszając naturalnie boskich. Dlaczego więc my katolicy nie poruszamy sprawy małżeństwa instytucji kościelnej w kościele, z ludźmi kompetentnymi w tej sprawie, ale wśród ludzi świeckich, nie mających ani dostatecznej wiedzy, ani prawa decydowania w tej kwestji. Problem „Małżeństwo koleżeńskie“ kościół przypuszczalnie uzna za niemożliwe do przeprowadzenia, ale niewątpliwie nie zostawi społeczeństwa bez odpowiedzi na tę sprawę, ważną i palącą i da rady i wskazówki najlepsze, jak należy tę sprawę rozwiązać.

L. W.

ODPOWIEDZ NA ARTYKUŁ J. S. „MAŁŻEŃSTWO KOLEŻEŃSKIE“.

W bardzo aktualnej sprawie zabrała w swoim artykule głos p. Strzelecka. Oświeciła istniejący stan rzeczy obiektywnie, ograniczając się raczej do przedstawienia wyników ankiety, przeprowadzonej przez pismo akademickie „Dekada“.

Pointą artykułu p. Strzeleckiej jest moment zwrócenia uwagi świata kobiecego na te kwestje, które wysuwa samo życie, i które domagają się rzeczowego ustosunkowania do nich. Słusznie motywuje swoje stanowisko p. J. S. tem, że chodzi przecież o naszą młodzież, o naszych synów i córki. Oburzanie się na sprawę „małżeństw koleżeńskich“, czy bezkrytyczny zachwyt nad niemi, czy wręcz strusia polityka, zgłaszanie kompletnego desinteressement, to nie jest wyjście z sytuacji.

Musi istnieć jakaś droga, czy jakiś punkt przecięcia tych trzech stanowisk. I jedno jest pewne. Niesłychany chaos w dziedzinie naszego stosunku do życia erotycznego młodzieży. Życie jej na tym odcinku przedstawia się bardzo niepokojąco. Zamykanie oczu na to, frazesy o enocie wstrzemięźliwości etc., to nie jest lekarstwo, bowiem, jak świadczą zatrważające i niesłychane liczne fakty (Dryjski: „Życie seksualne młodzieży“), sprawa tej cnoty, to fantazja i urojenie. W teorji — piękne. W praktyce, naogół bez zastosowania, chyba, że ci, co głoszą krucjatę przeciw próbom mądrego, ludzkiego uregulowania tej sprawy, znajdą wyjście. Piszę to bez ironji, raczej ze smutkiem, że nie pomni własnego doświadczenia, puszczamy młodzież samopas, a w razie jej słabości, czasem tragicznych skutków niedoświadczenia, braku pomocy, sypimy wersetami i frazesami.

Mojem zdaniem, sprawa małżeństw koleżeńskich dojrzała bardzo do tego, aby ją spokojnie, bez uprzedzeń rozważyć.

K. F.

Kobieta w świecie i w domu

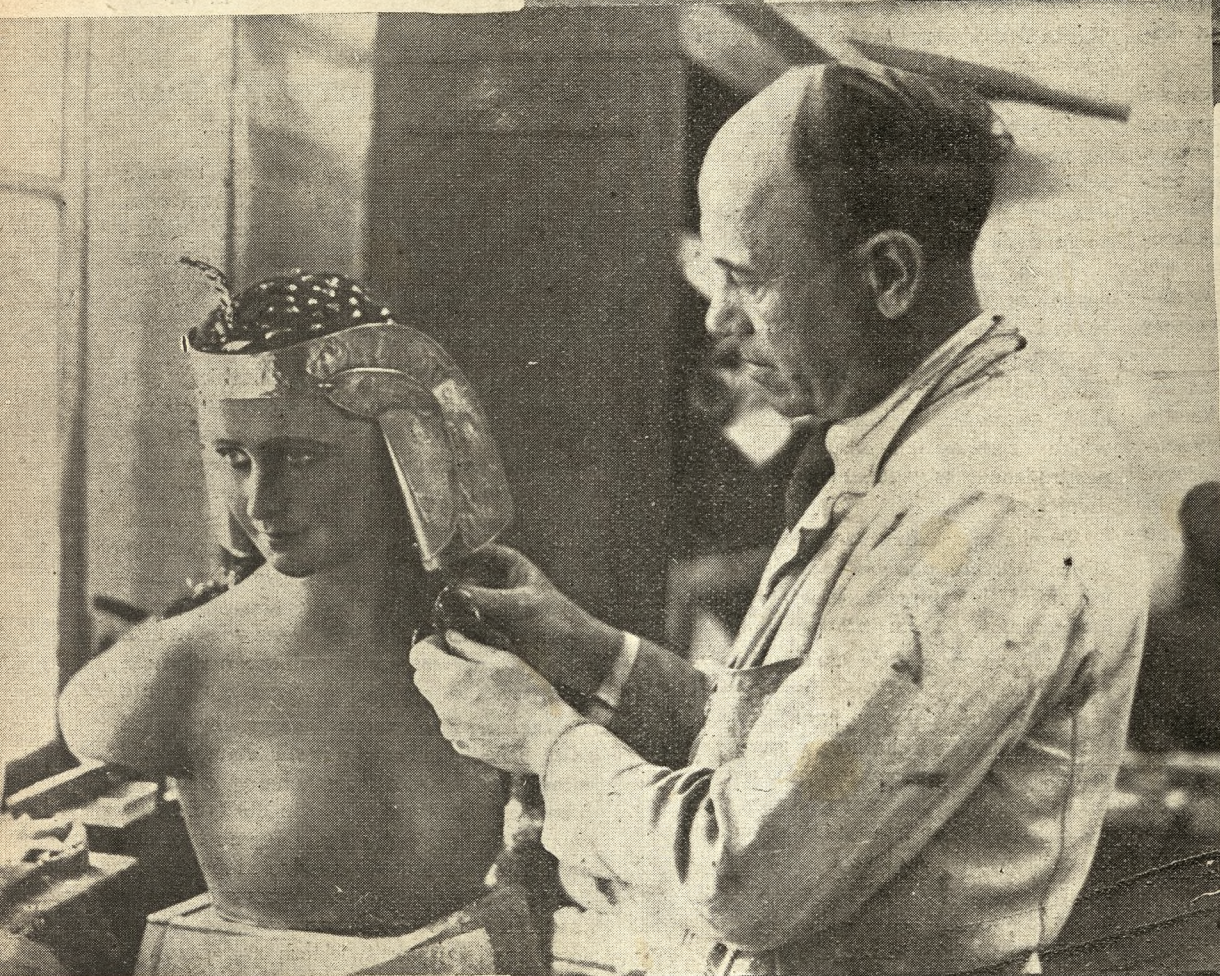


ĆWICZENIA CZERWONEGO KRZYŻA.

Podczas ćwiczeń Czerwonego Krzyża zainscenizowano uliczny wypadek, w którym pielęgniarce C. K. miały wykazać swoją zawodową sprawność.

11-LETNIA MATKA.

10-letnia Juanita Deere poślubiła w zeszłym roku 18-letniego Bustera Mc Chisha, a teraz, w rok po ślubie powiła pięknego i zdrowego syna. Widzimy jedenastoletnią matkę ze swym dzieckiem.



MUZEM FIGUR WOSKOWYCH W KAIRZE.

Ostatnią sensacją w Kairze jest nowopowstałe muzeum woskowe, posiadające szereg pięknych modeli i obrazów starożytnego i dzisiejszego Egiptu.

Do najpiękniejszych figur woskowych należą prace znanego francuskiego artysty, Brunier, którego widzimy na fotografii w trakcie modelowania głowy, przeznaczonej do sali Kleopatry.



LILJE DLA BIAŁEGO DOMU.

Pani Franklin Roosevelt otrzymała bukiet wspaniałych lilij bermudzkich, od generalnego gubernatora wysp Bermudów, p. Tomasa Astley Cubitt.



WSZECHSTRONNE UMIEJĘTNOŚCI.

Margaret Krull z Valparaiso znana jest w swoim kraju jako „koniarka“. Doniedawna urzędniczka bankowa w Chicago, obecnie gospodaruje w fermie, którą odziedziczyła po swoich rodzicach i zajmuje się specjalnie hodowlą koni. Poza tym panna Krull umie robić wiele innych rzeczy, mianowicie: szyć, gotować, prać i t. d., a nawet kuć podkowy. Właśnie widzimy ją podczas spełniania tej czynności.

JESZCZE JEDNE ZARĘCZYNY KSIĄŻĘCE.

Na zdjęciu widzimy młodą i urodziwą księżniczkę szwedzką z narzeczonym.



KOBIETA WŁOSKA.

Kobiety włoskiej nie można uogólnić jednym określeniem, gdyż pomiędzy mieszkanicami różnych prowincyj zachodzą wielkie różnice.

Wyzwolenie kobiet objęło kobiety włoskie w centrum i na północy. W Genui np. widać silny wpływ Wschodu, tam kobiety zupełnie nie interesują się życiem zewnętrznym, spędzają spokojnie żywot w ciszy swego domu, wieczorami tylko lubią się pokazywać strojne, pachnące, zawsze przy boku swego męża i pana.

W Neapolu, gdzie faszyzm przyjął się najpóźniej, kobiety nie biorą czynnego udziału w manifestacjach politycznych, natomiast w Rzymie, Medjolanie, Turynie i t. d. namiętności polityczne wśród kobiet przybrały niezwykle rozmiary.

Duce — Mussolini ujarzmił je łatwo. Widzą one w nim geniusza i wielkiego twórcę, który im imponuje, jak ongiś Napoleon. Wszelkie jego reformy i posunięcia gotowe są zawsze przyjmować z poddaniem „Duce — mówią one — podniósł godność rodziny, polepszył nasz byt, zajął się nami. W naszych miastach nie widać jaskrawo pomalowanych kobiet i jak na bulwarach w Paryżu, lub głównych ulicach Berlina. Duce czyni z nas spartanki, które godnie odpowiedzą trudnościom losu“.

Istotnie matki włoskie z uległością oddają dzieci od 6 lat życia w ręce faszystowskiej władzy. Dziewczęta od lat 7 do 14 należą do organizacji „Piccole italiane“, od 17 lat — do „Giovanne italiane“, od 21 lat do „Giovanne fasciste“, wreszcie potem „Donna Fasciste“.

A Italja się wyludnia... Więc mądry, przewidujący Duce usuwa kobiety do domu, nie szczędzi im przytem przywilejów. A więc — tanie podróże poślubne, tanie i ładne mieszkania, premje małżeńskie i macierzyńskie. Liczba małżeństw wskutek tego rośnie.

Czy kobiety włoskie godzą się, że Duce usuwa je w cień?

„Duce jest tak wielki, że jego odbłask pada na wszystkich mężczyzn w Italji, a w tym „cieniu“ rola nasza nie wydaje się nam drugorzędna — mówią one.

AKTYWNOŚĆ KOBIET AMERYKAŃSKICH.

Kobiety amerykańskie należą do tych, które do dziś otrzymały największe prawa polityczne i społeczne.

Konstytucja Stanów Zjedn. przyznaje im w paragrafie 19 wszystkie prawa obywatelskie, jakie uprzednio przysługiwały tylko mężczyznom. Tem nie mniej niektóre poszczególne stany odmawiają jeszcze praw miejskich.

W ten sposób w stanie Washington wyborczynie do Parlamentu Związkowego nie mają wpływu na wybór radnych swego miasta. Ustawodawstwo pracy przewiduje również pewne różnice w wyn-

grozeniach za pracę na niekorzyść kobiet.

W dwóch wielkich stronnictwach w Washingtonie grupują się amerykańskie kobiety: „Women's party“ (Narodowa Partja kobiet) i League of Women voters (Liga Kobiet-wyborczyń).

Na czele pierwszego stoi pani Florence Bayard Hilles, żądająca zupełnego zrównania prawie kobiet.

Lidze, która pragnie uzyskać tylko pewną opiekę nad kobietami, przewodniczy pani Belle Sherwin.

Członkiem tego stronnictwa jest pani Franklin Roosevelt.

Kobiety amerykańskie posiadają liczne kluby, w których omawiają aktualne zagadnienia państwowe. Są przedewszystkiem dobrze zorganizowane i w tem leży ich znaczenie w życiu Stanów Zjednoczonych.

Cztery kobiety sprawują obecnie odpowiedzialne czynności w Republice Związkowej: p. Franklin Roosevelt, żona prezydenta Republiki, Miss Frances Perkins — minister pracy, Mrs. Marion Bannister — wiceminister Skarbu, oraz Mrs. Nellie Taylor Ross — dyrektorka Mennicy. Przy niej już od 30 lat pracuje Miss M. — O. Reilly na stanowisku wicedyrektora Mennicy.

Stany Zjednoczone wydały walkę kryzysowi — National Recovery act ma tę walkę doprowadzić do zwycięstwa. Kobiety amerykańskie wspomagają dzielnie prezydenta Roosevelta w rządach, w życiu politycznym i społecznym.

Jeżeli eksperyment N. R. A. doprowadzi do upragnionego celu, kobiety amerykańskie zapełnią piękną kartę w historii feminizmu.

Konkurs graficzny komitetu propagandy

W dniu 13 b. m. został rozstrzygnięty konkurs graficzny, zorganizowany przez Komitet Propagandy przy M. S. Z. pod przewodnictwem p. Jadwigi Beckowej.

Stosownie do regulaminu konkursu przyznanych zostało 20 nagród po 1000 zł., które przypadły następującym autorom:

Za pracę oznaczoną godłem „Kropka“ — autorka Halina Frojndówna, godła „Krakowiak“ i „Krakowianka“ — autorka Stefania Halpernówna, godła „L. 27“ — autor Wojciech Jakimowicz, godła „Anioł“, „Koł“, „Kuluk“ — autorki Inka Kaczkowska i Wanda Zawadzka, godła „Ekipa“ (trzy prace) — autor Edward Manteuffel, godła „102“ i „102-a“ — autor Konstanty Sopoćko, godła: „Chatka“, „Gaik“, „Muzyka ludowa“, „Podhale“, „Wiosna w Polsce“ i „Znany pejzaż“ — autorka Wanda Telakowska.

Ponadto zakupionych zostało 10 prac po 50 zł.: godła „Pik“ — autor Adam Bowski, godła „Proszę“ — autor Adam Ja-

bloński, godła „C 4“ — autor Jan Knothe, godła „Serce na rękę“ — autor Jerzy Piwko, godła „Kasztelan“ i „Napoje“ — autor Konstanty Sopoćko, godła „Kazimierz Dolny“ — autorka Wanda Telakowska.

Bliższe szczegóły protokołu sądu konkursowego podane będą w najbliższych dniach. Nagrody, oraz kwoty za prace zakupione są do odebrania, za okazaniem legitymacji, w Komitecie Propagandy przy M. S. Z. (Krak. Przedm. 5) od dnia 18 b. m. w godz. 17—19

KĄCIK RADJOWY

NA TEMAT CZYSTOŚCI

Na temat czystości u nas i gdzieindziej zabierze głos przed mikrofonem w dn. 27.V o godz. 17.00 p. Romana Dalborowa. Prelegentka opowie, jak przedstawia się porządek i czystość w Ameryce, przodującej pod tym względem, Francji, Niemczech, no i Polsce. Czystość — twierdzi p. Dalborowa — nie jest rzeczą łatwą, ale kto się do niej raz przyzwyczai, nie będzie w stanie pojmować życia inaczej, jak pilnując na każdym kroku bijącego w oczy porządku. Trzeba tylko mieć do niego zamiłowanie i nie lękać się nieodzownej przytem pracy.

KONCERT EUROPEJSKI Z MADRYTU

Hiszpanie zajmują w muzyce współczesnej jedno z pierwszych miejsc; po wpływach, jakim kolejno ulegali, odezwały się z końcem XIX wieku w muzyce ich tendencje narodowe, a z czasem czysty styl narodowy casticismo staje się naczelnym programem kompozytorów hiszpańskich. Wyszli oni głównie ze szkoły francuskiej „schola cantorum“ i ulegli jej wpływowi, wnosząc zresztą zupełnie nowe i świeże elementy, których źródła tkwią w ludowej muzyce hiszpańskiej. Hiszpanja nie jest krajem jednolitym, a odrębności poszczególnych prowincyj znalazły swój wyraz również i w muzyce.

Koncert t. zw. europejski, jaki rozgłoszania madrycka nadawać będzie w sobotę dnia 2 czerwca o godz. 20.30, transmitują również rozgłosznie polskie; program jego zawiera utwory symfoniczne czołowych kompozytorów hiszpańskich. Joaquin Turina jest dzieckiem Sewilli i opiewa rodzinne miasto w swej twórczości; na początku programu znajduje się jego Sewilski Poemat — Symfonia. Drugim z kolei utworem będzie muzyka do teatru marionetek El. Retablo de Maese Pedro (według Don Kichota) Manuela de Falli, nawiązującego przedewszystkiem do ludowej muzyki andaluzyjskiej, z jej charakterystycznym rytmem i harmonją, opartą o tonację kościelną. Wykonawcami koncertu będzie orkiestra Filharmonji Madryckiej pod dyrekcją Dartolone Perez Casa.

Ważne dla pań domu!!

Pełny pokarm roślinny (fosfor, potas, azot dla kwiatów i roślin pokojowych w pastylkach

„TESP”

Użycie 1 pastylki na litr wody do podlewania wazonów raz na 7 dni, daje

zdumiewający efekt.

Ten konieczny w każdym domu pokarm roślinny, jako środek niezawodny do zalesiania kwiatów i roślin pokojowych w cenie 50 gr. — sztycha za kartonik, zawierający 20 pastylek, jest do nabycia w składach aptecznych, sklepach zasion i kwiatów.

Z ubiegłego tygodnia

Zamachy stanu na Łotwie i w Bułgarii. — Hasło silnych rządów w obu państwach. — Upadek parlamentów. — Ośmieszanie się Ligi Narodów. — Sprawa szynkarzy. — Niedoszłe rokowania o plebiscyt w Zagłębiu Saary. — Rosja Sowiecka interesuje się Konferencją Rozbrojeniową.

Oba zamachy stanu — na Łotwie i w Bułgarii — wyszły od góry i miały jednaki cel: wzmocnienie władzy rządowej. Ostrze tych zamachów — skierowane przeciw partyjniactwu. Argumenty rządów brzmiały: parlamenty są niezdolne do efektywnej pracy. W obu państwach zwyciężyli zwolennicy silnej władzy. Nic to nie znaczy, że Łotwa jest republiką, a Bułgaria monarchją. Formy zamachu stanu różnią się jedynie tem, że w monarchicznej Bułgarii nowa konstytucja została „oktrojowana”, czyli nadana przez króla.

Fakty te świadczą natomiast o jednym — że wszędzie przyjmują się nowe, do współczesności dostosowane formy ustrojowe i że wszędzie w tych państwach rządy parlamentarne doprowadziły do chaosu. Walka stronnictw o władzę, o teki ministerjalne, osłabiała strukturę wewnętrzną tych państw, stwarzała niejako permanentną rewolucję.

Nastąpiło zatem to, co jednym zamachem przetasowało stan rzeczy i zamiast przewagi parlamentu wprowadza przewagę władz rządzących. Skład liczbowy przedstawicielstw narodu uległ zmniejszeniu, stronnictwa opozycyjne uciszono represjami, stanem wyjątkowym, a przede wszystkim rozwiązano parlamenty, aby dokonać nowych wyborów i unormalizować zamach stanu.

Jesteśmy więc świadkami, jak coraz w innym państwie rekonstruuje się parlamenty przez odbieranie im dotychczasowych prerogatyw. Jesteśmy zresztą również i świadkami tego, że „międzynarodowy parlament” — Liga Narodów — tak samo nie zdaje egzaminu ze swojej zbiorowej wartości. Rada Ligi na 79-ej sesji wśród wielkich zagadnień światowych dopadła bowiem sprawy groteskowej: skargi oberżystów i szynkarzy narodowości niemieckiej na niesprawiedliwy przydział koncesyj przez władzę polską. Ba — ależ groteska ma swoje złośliwe intencje, jest przecież „opieką Ligi Narodów nad mniejszościami”.

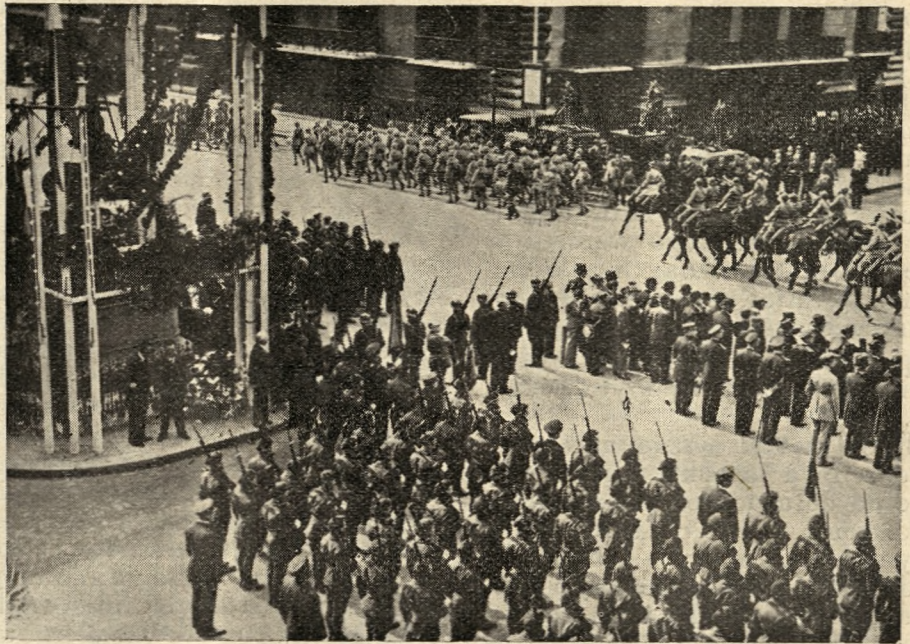
Incydent ten, niewspółmierny z groźnymi kwestjami, podniecającymi umysły w Europie, w istocie nie dobrze świadczy o

powadze Ligi. Odpowiedź min. Raczyńskiego powoływała się na deklarację min. Becka, złożoną na 70-ej sesji Rady Ligi: „Rząd Polski nie będzie tolerował, aby pod jakąkolwiek postacią stwarzane były przeszkody dla normalnego funkcjonowania wewnętrznej działalności państwa”. A nadto powiedział p. Raczyński: „Jesem upoważniony do oświadczenia, że zdaniem mojego rządu Liga Narodów nie może być zmuszona do poświęcenia swego czasu i swej energii tego rodzaju sprawie bez poważnej przeszkody dla jej autorytetu i powagi”. Nieprzyjemna jest taka uprzejma ironja!

Tymczasem Rada Ligi nie mogła na ostatniej sesji przeprowadzić rokowań między Francją a Niemcami w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary i trzeba było tę sprawę odłożyć do nadzwyczajnej sesji Rady Ligi w dniu 30-go maja. To jedno —

a drugie: ciężki nastrój w Genewie przed zbierającą się w tych dniach konferencją rozbrojeniową. Mussolini podobno wróży niedobrze konferencji, wróży też niedobrze Lidze Narodów. Kto wie jednak, czy właśnie w najgorszym momencie nie przyjdzie Lidze w sukurs Rosja Sowiecka. Nagły przyjazd Litwinowa do Genewy, jego rozmowy z Barthou zdają się wskazywać na to, że Rosja Sowiecka interesuje się żywo Konferencją Rozbrojeniową. Kilkogodzinny pobyt w Genewie sowieckiego ministra spraw zagranicznych wywołał już ten efekt, że Niemcy wysuwają z tego niezbyt korzystne dla siebie wnioski. A jeszcze i to, że Francja jakoby znalazła wspólne wytyczne z Anglią, że i z Włochami może Francja niejedno uzgodnić. A także to, że wewnątrz dochodzi Francja do ładu, że wreszcie głośno o zbrojeniach Francji...

H. N.



W Paryżu obchodzone uroczyste rocznicę Joanny d'Arc. Na zdjęciu widzimy paradę wojskową przed pomnikiem Dziewicy Orleańskiej.



Z WIZYTY MINISTRA BECKA W BUKARESZCIE. Na zdjęciu widzimy króla rumuńskiego Karola na koniu w chwili, kiedy rozmawia z polskim ministrem spraw zagranicznych p. Beckiem, patrzącym z łoża na rewie wojsk podczas narodowego święta Rumunji w d. 10 maja. Obok min. Becka widać królową grecką, Elżbietę.

Ogrodnictwo i hodowla

Klinika dla roślin pokojowych

Nawet przy najtroskliwszej pielęgnacji często się zdarza, że rośliny bardzo źle znoszą zimę w pokoju. Roślinki, które raz zachorowały, z trudnością wracają do swojej krasy, przeważnie źle rosną, zrzucają pąki kwiatowe lub ich wogóle nie zawiązują, pędy mają anemiczne, jasno zielone i wybiegnięte, listki wcale niedorodne. Objawom tym towarzyszy zwykle opóźnienie słabej rośliny przez pasorzyty i gnicie korzeni.

Powodem tego stanu jest najczęściej zbyt obfite podlewanie (rośliny pokojowe tylko w wyjątkowych wypadkach cierpią od zasużenia), brak dostatecznej ilości światła i powietrza, zbyt duża suchość i zbyt wysoka temperatura atmosfery mieszkania, która pobudza rośliny do stałego wzrostu w okresach, przeznaczonych na odpoczynek, gwałtowne zmiany temperatury mieszkania i t. p.

Opanowane niezdrowiem rośliny wymagają kuracji i pobytu w klinice.

Kliniką roślin można nazwać z powodzeniem inspekt, gdyż ciepło idące od dołu dobroczynnie działa na korzenie, a wilgotna atmosfera utrzymywana pod szybą dobroczynnie działa na liście. Rośliny umieszczone pod szybą inspektu szybko odzyskują zdrowie i urodę, oczywiście, o ile złe warunki nie zrobiły zbyt daleko idących spustoszeń.

Leczenie można zaczynać już bardzo wcześnie na wiosnę i w ciągu całego lata, pamiętać jednak należy, iż kuracja, aby była skuteczna, trwać musi przynajmniej około 10 tygodni.

Przystępując do leczenia chorych roślin, przede wszystkim należy usunąć wszystkie suche lub nadgniłe części tak łodyg, jak i korzeni. Jednocześnie przesadzamy do innych, doskonale wymoczonych i wysuszonych doniczek.

Ziemię bierze się lżejszą i dodaje do niej $\frac{1}{4}$ część piasku gruboziarnistego, na spód dać warstwę tłuczonego węgla drzewnego lub skorup.

Przesadzone rośliny umieszcza się w zawczasu przygotowanych skrzyniach inspektowych. Dla roślin niskich wystarczą zwyczajne skrzynie od rozsady, dla wyższych trzeba ustawić po dwie jedną na drugiej.

Inspekty dla chorych roślin urządza się tak, jak normalne dla rozsady, z tym tylko, że zamiast ziemi

sypie się trociny i w tych zagłębieniu się doniczki.

Dla niektórych roślin, np. palm, kaktusów i t. p. z obawy przed ich zalaniem korzystnie jest przysypać nawóz kilkunastymetrową warstwą żwiru, na którym ustawia się doniczki bez ich zagłębienia. Cenne usługi oddaje nam tu garbówka, która jest jednocześnie materiałem ogrzewającym i wytwarzającym pożądaną parę w powietrzu. Daje jej się warstwę na pół metra głęboką.

Temperaturę w inspekcji należy tak normować, aby wynosiła około 20° C. i wstawiamy do niego doniczki, ustawiając je ciasno, jedną obok drugiej.

W pierwszym okresie leczenia roślin wietrzymy bardzo mało, tylko tyle, aby wypuścić nadmiar pary i aby unormować temperaturę, która nie powinna podnieść się ponad 22° C, ani też spadać poniżej 18° C.

Bardzo ważnym zabiegiem jest cieniowanie w dni słoneczne, należy tu bardzo pilnować, bo jednorazowe niedopatrzanie może spowodować przypalenie roślin, czyli ich całkowite zniszczenie. W ciągu lata, dla zaoszczędzenia sobie pracy, można szyć zasmarować wapnem.

Powietrze i ziemię utrzymujemy stale wilgotno przez częste skrapianie roślin. Natomiast podlewanie stosujemy z początku bardzo ostrożnie, gdyż chore korzenie nie mogą asymilować znacznych ilości wody, to też ziemia się zakwasza i powoduje dalsze gnicie korzeni.

Silniejsze podlewanie rozpoczynamy dopiero wtedy, gdy roślinki rozpoczną rażno rosnąć. Wówczas też zaczynamy częściej wietrzyć. Rośliny, które potrzebują ciepła od spodu, ale nie znoszą wilgotnego powietrza, a więc: cytryny, laury, granaty, fikusy, azalie i wszystkie, t. zw. nowoholenderskie rośliny umieszcza się w inspekcji, gdzie warstwa nawozowa nie przekracza 30 — 40 cm.

Z początku trzymamy je pod oknami, ale wietrzymy starannie—temperatura najodpowiedniejsza tu będzie od 15 do 18° C. W miarę, gdy na dworze robi się ciepło i rośliny zaczynają rosnąć, zdejmujemy szyby i trzymamy je w pełnym słońcu. W czasie chłódów lub długotrwałej słoty nakładamy okna.

Dla chorych kaktusów urządza my skrzynię półciepłą, t. j. taką, w której temperatura się waha od 12 do 15° C. Osobniki zdrowsze ustawia się z doniczkami, słabsze wysadza się wprost do ziemi, która musi być piaszczysta. Kaktusy najlepiej jest wysadzać nie wcześniej, niż w początkach czerw-

ca. Dopóki nie zaczną rosnąć, trzyma się je pod oknami, które należy cieniować, podlewać bardzo skąpo i tylko w razie istotnej potrzeby, natomiast codzienne skrapianie jest konieczne. W dni upalne podnosimy okna na podstawkach z cegły, aby powietrze miało ze wszystkich stron równomierny dostęp. W dni chłodne i słotne okna powinny być szczelnie zamknięte.

Wysadzanie z doniczek jest wprawdzie dość kłopotliwe, ale na ogół daje lepsze rezultaty i może być stosowane do wszelkich roślin bez wyjątku.

Rośliny, wysadzone bez doniczek, powinny być przynajmniej na miesiąc przed umieszczeniem ich na zimowe leże zpowrotem do doniczek wsadzone. Nastąpić to musi około połowy sierpnia, aby rośliny zdolały się jeszcze przed zimą zakorzenić.

Przy przesadzaniu roślin do doniczek stosuje się wszelkie normalne zasady i postępuje z nimi, jak przy wiosennym przesadzeniu.

Wogóle inspekt przy hodowli kwiatów pokojowych oddaje nam nieocenione usługi, z których należy jak najszerzej korzystać. Również i zdrowe rośliny, przetrzymywane w nim przez lato, rozrastają się wspaniale i bogato osadzają oczka kwiatowe. Sadzonki zakorzeniają się znacznie szybciej, a dla niektórych siewek ciepła atmosfera inspektu jest niezbędną.

W większych gospodarstwach należałoby, dla tego celu, poświęcić jedno lub dwa okna, opróżnione po rozsadach. Tam, gdzie są tylko małe ogródki amatorskie, należy sobie założyć bodaj jedno okno.

M. Lepkowska.

Uprawy między drzewami

Wielkim błędem naszych sadowników i powodem tego, że często drzewa nie dostarczają takich ilości owoców, jakby mogły, jest to, że ziemię między drzewami obsiewa się różnymi roślinami, zamiast ją zostawić w czarnej skibie.

W ziemi jest nie tylko pewna ograniczona ilość pokarmu, ale i wilgoci, to też, gdy z tego zapasu mają czerpać zarówno rośliny uprawne, jak i drzewa, to albo jedne i drugie głodują i dają mizerne plony, albo też drzewa biorą górę nad uprawą, lub odwrotnie.

W ciągu pierwszych 10 lat palma zwycięstwa przypada tu zwykle uprawie, która rozporządza gęstą siecią drobnych korzonków, ma ona większe szanse rozwoju, niż młode

drzewko o słabym jeszcze systemie korzeniowym.

W latach następnych stosunek ten się zmienia na korzyść drzewa, które jest już tak rozrośnięte, że doskonale cieniuje rolę, nie dopuszczając do rozwoju zasiewu. Ale tak samo, jak ze źle odżywianego dziecka nigdy zdrowy człowiek nie wyrośnie, tak samo zagłodzone w pierwszej fazie swego rozwoju drzewo nigdy silnie rozrosnąć się nie będzie mogło.

Gdyby drzewom owocowym i roślinom uprawnym pod drzewami można było dostarczyć w każdym czasie dostatecznej ilości wody i pokarmów, uprawa takich, czy innych roślin nie odgrywałaby żadnej roli. Pokarm, czy to w postaci nawozów naturalnych, czy sztucznych, zawszeby można było dostarczyć, ale to nie rozstrzyga kwestji tam, gdzie ilość opadów atmosferycznych waha się od 450 — 750 mm. w ciągu roku. W naszych warunkach jedynie racjonalną uprawą pod drzewami jest czarny ugór. Handlowo rzecz bezwzględnieby się kalkulowała, bo drzewa w takich warunkach rosną o wiele lepiej i lepsze dają plony.

Tam, gdzie warunki tak się składają, że koniecznie trzeba stosować uprawę między drzewami, należy bodaj stosować takie rośliny, które mniejszą drzewom czynią krzywdę.

Z uprawy pod drzewami należy wyłączyć zupełnie zboża ozime, koniczynę, lucernę, owies, koński żąb i kukurydzę, natomiast będziemy uprawiać okopowe warzywa jednoroczne, wykę, grochy, peluszkę i łubin, a w sadach połowych jęczmień.

Uprawiając te rośliny, należy jednak pamiętać, iż ziemia naokoło drzewka w poziomie przynajmniej dwóch metrów musi być nie obsiana i utrzymana stale pulchno i czysto. Drzewa bardzo lubią, gdy się ocieni ziemię naokoło nich tak daleko, jak sięga korona, zapomocą nawozu, liści, łętów i t. p.

Już w sadach 15 — 20-letnich żadne zasiewy bezwzględnie się nie oplacają; jedyną uprawą, jaką stosować należy, jest zasiew w końcu mają mieszanek roślin motylkowych do przyorania na zielony nawóz.

Pasorzyty drobiu

Plagą drobiu domowego są pasorzyty, które na nim bytują i ciągną soki żywotne dla swego organizmu. Drób opanowany pasorzytami przestaje być użytkowy, gdyż dręczony przez nie w straszny sposób przenosi katusze, na czem cierpi cały jego organizm. A wiemy przecie

dobrze, że tylko bezwzględnie zdrowe egzemplarze należycie rosną, tuczą się, dają jaja i t. p.

Do najpospolitszych pasorzytów należy pchła (pulex avuni), jest ona podobna do pchły ludzkiej, tylko nieco mniejsza i ma na głowie czarny grzybek, który przez szkło powiększające łatwo zobaczyć. W dzień pchły bytują pochowane w szczelinach zwłaszcza blisko grzęd. w nocy zaś rzucają się na drób, wysysają mu krew. Jajka składają w miejscach ciemnych, w gnoju, śmieciach i t. p.

Środkiem radykalnym jest utrzymywanie kurników w czystości i bielenie ścian wapnem gaszonym z dodatkiem alunu w ilości 1/2 kg. na każde wiadro rozcieńczonego wapna do bielenia. Jeśli by i ten sposób nie poskutkował, należy raz jeszcze wszystko pobielić, dodając do wapna i alunu jeszcze 1/2 l. nafty i 1/4 kg. szarego mydła. Podłoga powinna być wysypana suchym piaskiem, trocinami lub miałem wapiennym i co kilka dni powinno ją się posypywać sproszkowanym wapnem.

Jeszcze niebezpieczniejsze są bytujące stale na ptakach wszy. Pożerają one pióra u samej nasady i strasznie ptakom dokuczają. Młode pisklęta zagryzają nieraz na śmierć, włączając im masowo do uszu i nosa.

Wszy występują w kurnikach i gołębnikach jeszcze częściej, niż pchły. Do najdokuczliwszych należy Pluopterus docophorus — są one zwinne i w razie niebezpieczeństwa szybko uciekają, kryjąc się w ciemnych miejscach. Inna odmiana, Lipeurus variabilis, odznacza się wydłużonym kształtem ciała i jest jeszcze bardziej krwiożercza.

Łepimy je wprost na ptakach przez wpylanie im pod pióra proszku kwasu siarkowego lub któregośkolwiek ze znanych proszków na owady. Wpylanie to należy co kilka dni powtarzać. Proszki te zabijają dorosłe wszy, nie szkodząc zaś zupełnie jajeczkom. Te zaś niszczy się najlepiej olejem, który posiada właściwość rozpuszczania otoczki na jajeczkach, oraz zasklepia organy oddechowe małej wszy, od czego ginie. Do oleju dodaje się kilka kropel silnie pachnących olejków eterycznych jak: anyżowy lub rozmarynowy. Drobiu nie należy olejem zbyt grubo smarować, lecz nardryskiwać go małym rozpylaczem. Po kilku godzinach należy go wykapać w wodzie, gdzie na każde wiadro dodano kilka łyżek kreoliny.

Kleszcze (Dermanyssus aviani) są bardzo drobne, rozmnażają się szalenie szybko. Mogą żyć miesiącami bez pożywienia. Gdy się krwi opiją, wyglądają, jak czerwone

kulki. Przeciw nim stosuje się te same sposoby, co przeciw pchłom i wszom.

Największym jednak wrogiem pasorzytów jest wzorowa czystość i dobre odżywianie drobiu. Kurniki powinny być jasne i codziennie doskonale wietrzone. Pomiot ptasi, stanowiący cenny nawóz, musi być codziennie uprzątnięty. Grzędy winny się znajdować w jednym poziomie i być tak urządzone, aby je co kilka dni łatwo było zdjąć i poddać do broczynnemu oczyszczaniu. Podściółka w gniazdach najrzadziej co kilka dni musi być zastąpiona świeżą.

W kurnikach nie może być żadnych szpar ni szczelin w ścianach, a jeśli się pojawią, należy je natychmiast zalepić.

Ściany należy z zasady bielić wapnem z dodatkiem alunu, nafty, kreoliny, co kwartał, a latem, jeśli to jest możliwe, częściej. Nie można pozwolić, aby po kątach kurników walały się śmiecie.

Natura sama dała drobiowi obronę przed pasorzytami w postaci instynktu, który każe im kapać się w piasku.

Hodowca powinien im tej kąpieli dostarczyć, aby mogły z niej korzystać zarówno w lecie, jak i w zimie. Lepiej do tego celu używać nie piasku, ale popiołu — może to być zarazem popiół z węgla kamiennego, torfu, jak i drzewny.

M. Lepkowska.

Odpowiedzi działu ogrodniczo - hodowlanego

P. Z. Wróblewski, Izabelin. Obszerny artykuł o tępieniu mrówek podajemy w tekście.

P. M. Zahorska. Nawet na północny balkon warto jest wystawiać rośliny pokojowe.

Chleb świętojański wysiewa się do skrzynek z ziemią inspektową pomieszana po połowie z piaskiem. Zasiew trzyma się pod szybą lub kloszem w wysokiej temperaturze i utrzymuje stale wilgotno, zwykle w ciągu 2 — 3 tygodni nasiona wschodzą. Cyklameny potrzebują równej, a niskiej temperatury, dużo wilgoci w powietrzu, nie znoszą przestawiania i moczenia samej cebulki. Jeśli o tem będziemy pamiętać, będą rosły w domu równie ładnie, jak i w szklarni.

P. S. Karpowicz, Podkowa Leśna. O pasorzytach drobiu dajemy artykuł w tekście.

Zielone liszki, objadające listki róż, są to larwy, muchy Hylotona Rosae. Należy je otrząsać w rannych godzinach na podłożone płachty i niszczyć. Drugim sposobem jest tępienie ich ekstraktem tytoniowo - mydlanym. Przyrządza go się, mieszając: 10 litr. wody z 20 dk. szarego mydła i 10 gr. ekstraktu tytoniowego.

Dom i gospodarstwo

Komuniantki

Małe dziewczynki, przystępujące po raz pierwszy do komunji św., ubiera się na białe. Zgodne to jest z tradycją.

Na Zachodzie wytworzył się nawet specjalny styl sukienek dla komuniantek, które ubiera się długo do ziemi, przystraja w suty welon i zaopatruje w woreczek (aumonière). Mali chłopcy do ciemnych garniturów marynarkowych noszą na lewym ramieniu szeroką, białą wstęgę, związaną na kokardę i zakończoną złotą frendzlą.

U nas niema ogólnie przyjętego stylu w tego rodzaju ubraniach. Dziewczynki ubiera się w mundurku albo na białe.

O ile dziewczynka przystępuje do Komunji w mundurku, włożyć musi białą, galową bluzkę do granatowej spódniczki, białe skarpetki lub pończochy i pantofle, ewentualnie białe kokardy w warkoczach (o ile ma długie włosy). Białe woreczek i rękawiczki wykończą ten uroczysty strój. Oczywiście w tym wypadku sprawianie dodatków uzależnić trzeba od rozporządzałnej gotówki.

Ubranie dziewczynki w uroczystą białą sukienkę wymaga większego wydatku i musi być obmyślane w każdym najdrobniejszym szczególe. Tak łatwo zrobić z dziewczynki komiczną figurkę, nie odpowiadającą wyglądem powadze chwili.

Zacznijmy od sukienki a raczej od spodu. Cała bielizna powinna być biała, żeby nic nie mąciło harmonji białej całości (może być leciutki kremowy). Sukienka biała, skromna pod szyję, z długimi rękawami. Można zrobić ją z crêpe de chine, z marokenu, z płótna jedwabnego, z leciutkiego woalu wełnianego, wreszcie z płótna bawełnianego lub piki. O ile na sukienkę używa się lżejszego materiału np. opalu, muślinu, organdy, trzeba dać koniecznie spód nieprzezroczysty i zrobić sukienkę lżejszą, przybraną falbanami.

Szyje się sukienkę dla komuniantki z myślą o tym uroczystym dniu, co jednak nie wyklucza bynajmniej strony praktycznej. Sukienka musi się przydać do noszenia potem, latem, na jakieś uroczystości, lub nawet na codzień. Surowy jej charakter da się zmodyfikować niewielkim trudem lub minimalnym kosztem.

Biała sukienka musi być uzupełniona tiulowym welonem, trochę krótszym od sukni. Przytrzymuje się go zapomocą opaski ze wstążki

lub kwiatowej girlandy. Należy bardzo przestrzec przed kupowaniem wianuszków z zielonymi listkami. Są przeważnie beznadziejnie brzydkie. Ładnie wygląda girlanda z drobnych różyczek, bez listków, umieszczonych gęsto jedna obok drugiej.

Sukienkę uzupełniają białe skarpetki lub pończochy (lepiej te ostatnie, chociaż mniej ładne) i białe obuwie, oczywiście na płaskim obcasie. Do kompletu potrzebne są białe rękawiczki.

Całość powinna robić wrażenie proste, skromne a jednocześnie uroczyste. Nadmiar przybrań, taniach efektów bardzo ujemnie wpływa na ogólny wygląd młodocianej postaci, przejętej powagą chwili.

Maryna.

Mleko zsiadłe

Mleko zsiadłe, bezcenne, jako pożywka dla organizmu ludzkiego, ma tę wyższość nad mlekiem słodkiem, że proces kwaśnienia zabija w niem wszelkie chorobotwórcze bakterje. Mleko zsiadłe — pokarm, zdawałoby się, najprymitywniejszy i tak mało finezyjny, rzadko w którym domu bywa prawdziwie umiejętnie zakwaszone i podawane.

Składają się na to różne przyczyny. W pierwszym rzędzie jakość samego mleka. Na to, aby otrzymać prawdziwie wyborowe mleko zsiadłe, trzeba dysponować słodkiem mlekiem o najwyższym gatunku, bardzo świeżem, czystem, pełnotłustem i niechlłodzonem. Wszystkie te mleczne walory są dosyć trudne do osiągnięcia tam, gdzie wchodzi w grę mleko kupowane, a niebrane wprost ze wzorowo prowadzonej obory. Jeżeli nawet (niewskazana w tym wypadku) oszczędność każe nam kupować mleko na miarę i to w dodatku w sklepach przygodnych, nie mogących się wykazać sumienną dostawą ze wzorowo prowadzonej obory, nie kupujemy go nigdy, jeżeli mamy zamiar użyć mleka na kwaśne.

Wszelkie rozcieńczenia (najlejsze odseparowanie, zbieranie, dodatek wody), zafałszowania: mąką, skrobią, wreszcie dodatek środków konserwujących, opóźniających proces kwaśnienia, jak: soda, salicylan sodowy, kwaśny węgiel sodowy, uniemożliwiają otrzymanie wyborowego mleka zsiadłego.

Mleko, przeznaczone na zsiadłe, musi być pełnotłuste, wolne od wyżej zgrupowanych usterek, bardzo czyste, złane w odpowiednie naczynia i trzymane w odpowiedniej tem-

peraturze. Do zakwaszania mleka powinno się używać jedynie naczyń o gładkiej, nieporowatej powierzchni, które mają tę wyższość nad naczyniami glinianymi, że daleko łatwiej utrzymać je we wzorowej czystości i uchronić przed zapachami obcymi. Garnki kamienne polewane, porcelanowe, szklane i fajansowe naczynia są najbardziej wskazane przy zakwaszaniu mleka.

Ważną rzeczą jest też dostosowanie pojemności naczynia do ilości osób, które będą mleko spożywały. Trzeba bowiem liczyć się z tem, że mleko zsiadłe raz poruszone (rozpoczęte) nadaje się już tylko do ogrzania na twardość, lub ser. Przechowywać go nie można, gdyż podchodzi serwatką i traci swój właściwy, wyborowy smak.

Z tych przyczyn najracjonalniej jest używać do zakwaszania mleka naczyń porcjowych, tak zwanych kwaśniarek, które zalecają się jeszcze specjalnymi dziurkowanymi przykryciami, chroniącymi mleko przed zanieczyszczeniem, a równocześnie ułatwiają tak bardzo wskazany dopływ powietrza. Naczynia, przeznaczone do mleka muszą być utrzymane we wzorowej czystości. Natychmiast po opróżnieniu kilkakrotnie wypłukane zimną wodą, wyparzone, starannie wymyte. Nie trzeba ich używać do niczego poza mlekiem jedynie

Tyle o naczyniach.

Teraz przejdźmy do samego sposobu zakwaszania mleka. Najodpowiedniejszą temperaturą do zakwaszania mleka jest tak zwana normalna temperatura pokojowa, wahająca się pomiędzy 18 — 20° C.

Po zlaniu starannie precedzonego mleka do kwaśniarki przykrywamy ją dziurkowanym wierzchem i ustawiamy w miejscu spokojnem, nienarażonem na wstrząsy. W okresie kwaśnienia nie trzeba mleka ani poruszać, ani przestawiać z miejsca na miejsce. Trzeba też pamiętać o tem, że mleko, czułe na wszelkie silne aromaty, musi być odseparowane od produktów, wydających specyficzną, wyraźną woń.

Jeżeli zakwaszamy mleko w naczyniach, nie posiadających specjalnego przykrycia, dobrze jest owinąć naczynie papierem pergaminowym, ponakłuwanym w równomiernych odstępach. Natomiast nigdy nie należy przykrywać naczynia talerzykiem, czy spodkiem, albo, co gorsze, przykrywką metalową od rondli.

Gdy mleko się zsiądzie w pokojowej atmosferze, co poznajemy przez bardzo ostrożne pochylanie naczynia i zaobserwowanie, czy od niego odstaje, przenosimy je do zimnej

Umarł Maciek, umarł i leży na desce.
Pokropili „PRZEMYSŁAWKĄ” i zatanczyli jeszcze
Bo w Macieju taka dusza
Z „PRZEMYSŁAWKĄ” to się rusza, ojdana, dana!

PRZEMYSŁAWKA
WODA KOŁONSKA O ZNANEJ DOBOROWEJ JAKOŚCI
HENRYK ŻAK POZNAŃ

piwnicy, albo lodowni, gdzie powinno pozostać, aż do ochłodzenia: w lodowni wystarczy 6 godzin, w piwnicy 12. Mleko przenosi się do pokoju w ostatniej chwili przed podaniem na stół, gdyż (szczególnie zakwaszone w małych kwaśniarkach) szybko się nagrzewa. Przesstawianie i przenoszenie mleka zsiadłego trzeba wykonywać bardzo ostrożnie, aby go nie zmacić. Wstrząśnięte natychmiast podchodzi serwatka.

Mleko zsiadłe nie może być ani przekwaszone, ani niedokwaszone, przekwaszone posiada za dużo kwasu i działa ujemnie na trawienie; niedokwaszone wywołuje u wielu osób zaburzenia żołądkowe. To też przetrzymywanie mleka zsiadłego zbyt długo w ciepłe, albo wynoszenie niepełnie ściętego do piwnicy, lub lodowni jest niewskazane.

Poza omówionem tutaj mlekiem zsiadłym, przygotowanym na podstawie mleka słodkiego surowego, można jeszcze przygotowywać je z mleka gotowanego. Robi się to w wypadkach, kiedy chodzi o mleko wyposażone we właściwości dietetyczne, a w pierwszym rzędzie o niewywolujące wzdęcia żołądka, tak uciążliwe dla osób o chorych organach wewnętrznych, których niedomaganie wzmagają się pod wpływem ucisku rozszerzonego żołądka.

Mleko trzeba podgrzać do temperatury 75° C. Wystudzić do temperatury 30° C. Przewiedzić, zlać w naczynie, w którym ma być zakwaszone i wymieszać z młodą wyborową kwaśną śmietaną, biorąc 1/4 szklanki śmietany na 4 szklanki mleka. Po wlewaniu śmietany do mleka, trzeba je mieszać łyżką drewnianą dłuższą chwilę, aby się doskonale ze śmietaną połączyło. Ustawione w temperaturze pokojowej powinno się ścierać (zależnie od wysokości temperatury) w przeciągu 6 — 12 godzin. Zakwaszone wynosi się do zimnej piwnicy, albo ustawia w lodowni.

Jeżeli podajemy takie mleko osobom niedomagającym, nie trzeba go zbyt silnie ochładzać. Jest łatwiejsze do strawienia, jeżeli się je podaje rozbite w szklance i pije jak kefir.

W wypadkach, gdy nadmiar tłuszczu jest niewskazany, można używać do zakwaszania mleka, zamiast śmietany, mleka zsiadłego, ale zawsze tylko z ostatniego kwaszenia, bo nieświeże traci wykwint-

ny smak i sprzeciwia się wskazaniami higienicznym.

Należy się tutaj jeszcze słów kilka kefirowi, który zaliczamy do tej samej rodziny, co mleko zsiadłe.

Przyrządzając w domu kefir, trzeba się przedewszystkiem zaopatrzyć w specjalne butelki kefirowe, wykonane z grubego szkła i zamknięte na korek porcelanowy z gumową podkładką. Butelki zwyczajne z korkiem zwykle są przyczyną przykrych niespodzianek, bo z chwilą rozpoczęcia procesu fermentacyjnego, albo butelka pęka, albo też korek wystrzela.

Sposób przyrządzania kefiru jest następujący:

Do butelki o 40 cm. pojemności czysto umytej, kilkakrotnie wypłókaniej, kładzie się jedną pastylkę kefirową, zalewa przegotowaną i lekko wystudzoną wodą w ilości 1/4 pojemności butelki i pozostawia tak przez noc w pokojowej temperaturze. Rano zlewa się ostrożnie wodę, nie naruszając osadu, jaki się wytworzył na spodzie i napełnia się butelkę po szyjkę wyborowem słodkiem mlekiem nieprzegotowanym.

Butelki z kefirem trzyma się przez dobę w pokojowej temperaturze, a po upływie tego czasu ustawia w lodowni, lub zimnej piwnicy, aby kefir szybko ochłodzić. W czasie pierwszej doby trzeba co kilka godzin skłócać zawartość butelek przez miarowe kilkakrotne potrząsanie niemi.

Kefir bywa jednodniowy, dwudniowy, zależnie od tego, jak długo trzymamy go w temperaturze pokojowej. Pierwszy chłodzimy i spożywamy po upływie doby; drugi trzymamy w pokoju dwie doby, a trzeci trzy doby.

Kefir, to napój kuracyjny, trzeba zatem znać jego działanie, aby go móc odpowiednio stosować. I tak: jednodniowy działa rozwalniająco, dwudniowy (zwany obojętnym) nie wywiera żadnego specjalnego wrażenia na organy trawienia, trzydniowy powoduje obstrukcję.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Sosy

SOS RUMIANY JARZYNOWY.

Proporcja: na pół litra sosu: łyżka masła, jedna nieduża marchewka, niewielka cebula, 5 dk. słoniny, 2 małe pietruszki, 1/2 listka bobkowego, łyżka czubata mąki, 5 szklanki mocnego rosółu nie tłustego, łyżka konserwy pomidorowej. Sól, odrobina białego pieprzu, buljon.

Pokrajać drobno marchewkę, cebulę, pietruszkę, słoninę dusić na wolnym ogniu z listkiem bobkowym, podlewać niewiel-

Chcesz oczarować Twoimi zębami,
Używaj Żaka pastę „CHLORAMI”

CHLORAMI
BIELI ZĘBY : USUWA KAMIENIĄ NAZĘBNY
HENRYK ŻAK POZNAŃ

ką ilością rosółu. Gdy jarzyny zmiękną przeprasować je przez gęste sitko. Zrumienić masło z mąką, dodać fasowane jarzyny, konserwę pomidorową. Rozebrać rosółem, zagotować, mieszając bezustannie. Gdyby sos nie był zupełnie gładki, precedzić go przez sitko. Gotowy sos doprawić do smaku solą, dać odrobinę białego pieprzu, trochę mocnego buljonu, jeszcze raz zagotować. Na wydaniu włożyć mały kawałek świeżego masła i trochę drobno siekanej zielenki sezonowej. Doskonały sos do krajanych kluseczek.

SOS RUMIANY MADEROWY.

Przygotować sos podług powyższej proporcji, biorąc zamiast trzech, dwie szklanki rosółu. Zakolorować kilkoma kroplami karmelu. Zagotować w chwili wydawania na stół, a po zdjęciu z ognia bezpośrednio przed waniem do sosjerki dodać kieliszek madery. Nie kłaść siekanej zielenki.

SOS ROBERT DO SZTUKI MIESA I GOTOWANEJ WIEPRZOWINY.

Proporcja: na pół litra sosu: 2 duże cebule, łyżka mąki, półtora szklanki mocnego, nietłustego rosółu, pół szklanki białego wina owocowego półwytrawnego, łyżeczka musztardy, odrobinka białego pieprzu, mała łyżeczka cukru, soli do smaku.

Pokrajać cebulę w plasterki, poddusić w maśle, oprószyć mąką, dusić na bardzo wolnym ogniu 5 minut. Rozebrać sos winem, zmieszaniem z rosółem, zagotować. Doprawić do smaku solą, pieprzem i cukrem. Na wydaniu, po zdjęciu z ognia dodać łyżeczkę musztardy, roztertą w niewielkiej ilości sosu. Musztarda, włożona bezpośrednio do sosu, trudno się z nim łączy. Z musztardą już nie gotować.

SOS BESZAMEL (Béchamel).

Proporcja: 8 dk. masła, 12 kg. mąki, 1/2 litra mleka, 1/2 litra śmietanki. Zasmażyć masło z mąką, nie rumieniąc. Rozebrać mlekiem wymieszaniem ze śmietaną, zagotować, mieszając bezustannie. Posolić do smaku. Na wydaniu dodać kawałek świeżego masła deserowego. Jeżeli przyrządzamy beszamel, który ma służyć do przykrycia jarzyny, czy mięsa zapiekanego w piecu, można dodać, dla podniesienia smaku, 2 — 3 łyżek tartego sera szwajcarskiego.

Sos beszamel podaje się do budyni jarzynowych, jarzyn podawanych z wody z masłem, do białego mięsa gotowanego. Najczęstszym zastosowaniem beszamelu jest używanie go do zapiekaneek.

SOS SOUBISE (biały cebulowy).

4 białe zdrowe cebule cukrowe sparzyć w obfitym wrzątku, a nawet gotować przez 5 minut. Wylać na sito, przelać zimną wodą, osączyć. Włożyć cebule, przekrajane na 4 części do rondelka, zalać kilka-

ma łyżkami nietłustego rosółu i gotować powoli, pod przykryciem, dopóki się rosół całkowicie nie wygotuje. Przesfascować cebule przez sito. Przygotować zasmażkę / jednej łyżki masła deserowego i jednej łyżki mąki. Nie rumienić. Dodać do zasmażki przesfascowaną cebulę, wymieszać. Rozebrać słodką śmietankę, zagotować, mieszając. Śmietanki dać tyle, aby sos był bardzo gęsty, zbliżony do bitego kremu. Wsypać odrobinę soli.

SOSY ZIMNE DO RYB I MIĘSA. SOS VINAIGRETTE.

Proporcja: 4 żółtka gotowane na twardo, 4 łyżki oliwy stołowej nicejskiej, łyżeczka od herbaty białej musztardy, szczypta białego pieprzu, pół łyżeczki cukru pudru, łyżka octu, albo soku cytrynowego, soli do smaku. Pół łyżki obgotowanej w wodzie, siekanej cebuli młodej, pół łyżeczki szczypiorku, pół łyżeczki natki od pietruszki, kieliszek białego wina.

Przesfascować ugotowane żółtka przez sitko, włożyć na miseczkę, rozetrzeć łyżką drewnianą i ucierać przez 10 minut, dodając po kropki oliwę. Gdy już żółtka z oliwą utarte, wlewać po trochu wino, mieszając bezustannie, wsypać sól (do smaku) pieprz biały, cukier. Dodać siekaną cebulkę. Ucierać jeszcze 5 minut. Na samym końcu dodać siekaną zielenikę, wymieszać, wlać do sosjerki i postawić w chłodzie. Kto chce podnieść ostry smak sosu, może wlać do niego łyżkę angielskiego sosu Cabul.

MASŁO Z ZIELENIKĄ DO GARNIROWANIA BEFSZTYKÓW Z RUSZTU.

Wyborowe, świeże masło deserowe rozetrzeć na miseczce z drobnutko siekaną natką od pietruszki, zaciskając kilkoma kroplami soku cytrynowego. Postawić na lodzie. Na chwilę przed wydaniem, wyciskać ozdorną foremką krążki z masła, albo rozplaszczyc go, wyrównać, pokrajać na kwadraciki. Kłaść na plasterku cytryny, a wydając mięso z rusztu na stół, przybierać go plasterkami cytryny i masłem.

MASŁO SARDELOWE DO GARNIROWANIA MIĘSA.

2 łyżki pasty sardelowej, albo kilka wymoczonych, ohranych z ości i przesfascowanych przez sito sardeli rozetrzeć z masłem deserowym, biorąc na każdą łyżkę pasty sardelowej 10 dk. masła deserowego. Dalej postępować tak, jak powyżej.

SOS DO RYB PIECZONYCH NA RUSZCIE.

Proporcja: 2 łyżki masła deserowego, 5 łyżki mocnego buljonu, 2 łyżki masła sklarowanego, sok z pół, albo całej cytryny, łyżkę siekanej zieleninki.

Rozetrzeć surowe masło na śmietanę, wlewać po trochu buljon, ucierając około 15 minut. Dodać, również po trochu masło sklarowane, ciągle ucierając. Wreszcie dodać sok cytrynowy, siekaną zieleninę. Wymieszać. Podawać do ryb, albo do mięsa pieczonego na ruszcie.

SOSY SŁODKIE DO DESERÓW. SOS WANILJOWY.

Proporcja na 6 osób: 6 żółtek, 6 łyżek cukru pudru, pół łyżki mąki pszennej,

szklanka śmietanki słodkiej, szklanka mleka słodkiego, pół laseczki wanilji.

Pokrajać wanilję w drobne kawałki, zalać mlekiem i śmietanką, zagotować na wolnym ogniu pod przykryciem. Odstawić przykryte na pół godziny, aby doskonale przeszło zapachem wanilji.

Utrzeć do białości żółtka z cukrem, dosypać na samym końcu mąkę. Wlewać powoli precedzone mleko gotowane, ciągle mieszając. Podgrzewać na wolnym ogniu, ubijając, trzepaczką, dopóki sos nie stanie się gęsty i puszysty. Wyziębnić na lodzie. Podawać do kisielei, budyniów, zimnych legumin z kaszki, lub ryżu.

SOS CZEKOLADOWY GORĄCY.

Proporcja: 10 dk. czekolady czarnej deserowej, łyżeczka od herbaty masła deserowego, dwie szklanki słodkiej śmietanki, 5 żółtka, 5 łyżki cukru pudru.

Rozpuścić na parze czekoladę połamaną w drobne kawałki, dodając łyżeczkę masła. Gdy zmięknie, lać powoli gorącą śmietankę, rozcierając z nią równocześnie czekoladę. Zagotować na wolny ogień, mieszając bezustannie. Zawczasu ubić żółtka z cukrem, rozebrać je dwiema łyżkami wystudzonej śmietanki, poczem wlewać powoli w rozpuszczoną w śmietance czekoladę. Wymieszać. Podgrzewać do zgęstnienia. Można też dodać, dla podniesienia smaku, kawałek wanilji, którą zaparza się śmietanką.

SOS GORĄCY MORELOWY.

Kilka łyżek wyborowej marmolady morelowej podgrzać na ogniu, rozrzedzić kilkoma łyżkami białego wina owocowego. Podgrzewać, nie zagotowując. Podawać gorący do grzanek, biszkoptów, budyni, gorących legumin z ryżu, lub kaszki.

SZODON Z BIAŁEGO WINA NA GORĄCO.

Proporcja: 6 żółtek, 6 łyżek cukru pudru, 2 szklanki białego wina owocowego półwytrawnego.

Ubić w kamiennym garnku żółtka z cukrem. Gdy są już gęste i białe, postawić garnek na gorącej blasze i wlewać powoli wino, ubijając trzepaczką. Podgrzewać ubijając tak długo, dopóki cała zawartość naczynia nie zmieni się w lekką, a gęstą i jednolitą pianę. Podawać natychmiast, bo łatwo opada.

SZODON Z WINA NA ZIMNO.

Przyrządzić szodon podług powyższej proporcji. Spieniony wstawić w lód i ubijać dalej, aż do wystudzenia.

Melba.

Truskawkowy poncz mrożony

Dodatki:

2 paczki galaretki poziomkowej „LUBA“, 2 szklanki cukru, 6 szklanek wody, truskawki świeże lub konfitury truskawkowe, duży kieliszek araku, duży kieliszek likieru Marasquina.

Sposób przyrządzania:

Zrobić galaretkę według przepisu, podanego na paczce, biorąc jednak zamiast dwóch szklanek wody — trzy szklanki na

każdą paczkę i podwajając ilość cukru. Stygnącą galaretkę wlać do maszynki od lodów, obłożonej lodem i solą i zamrozić, kręcąc, jak zwykłe lody. Gdy masa zacznie gęstnieć, wyjąć łopatkę środkową, wlać kieliszek araku drugi marasquina, wymieszać do dna. Nakładać w płaskie kieliszki od szampana lub w wysokie szklaneczki, zwane szampankami. Na wierzch położyć po ładnej, utarzonej w cukrze-pudrze truskawce lub po truskawce konfiturowej i natychmiast podać, aby się poncz nie rozpuścił. Dobrze jest dodać do ponczu na dokręceniu trzy surowe białka, które, zbijając się razem z masą, nadają jej lekkość.

Odpowiedzi od redakcji

CZYTELNICZKOM Z KRÓLEWSKIEJ HUTY.

Szkoła gospodarcza dla absolwentek 6 kl. gim. znajduje się w Warszawie (ul. Teresińska 9 — Szkoła Żeńska Gosp.-Zawodowa im. Królowej Jadwigi).

Szkoła Pielęgniarstwa — Warszawa, Smolna 6. Polski Czerwony Krzyż. Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa, Koszykowa 78.

Szkoła Zielarska — Lwów.

Szkoła Bibliotekarska — istnieje wydział bibliotekarstwa przy Wolnej Wszechnicy Polskiej (Warszawa, ul. Opaczewska 2-a).

Szkoła Pracownic społecznych Polskiej Macierzy Szkolnej.

Fotografja — Państwowa Szkoła Przemysłowa - Handlowa. Warszawa, ul. Górnośląska 51. Wymagane ukończenie 6 kl. gim. Kurs trwa 2 lata, poczem następuje roczna praktyka.

Gorseciarstwo — II Miejska Szkoła Rekrutnictwa. Warszawa, ul. Filtrowa 61.

Mleczarstwo. Szkoła Mleczarska w Lafarni. poczta Golub.

KOMITET WALKI Z HANDLEM KOBIECAMI I DZIEĆMI.

Według informacji Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, ogólna liczba podróżujących młodych kobiet, które korzystały na terenie Polski w 1933 r. z pomocy Misyj Dworcowych, wyniosła 117.907. W tem było: 2.665 cudzoziemek, 25.843 kobiet poszukujących pracy, 11.150 emigrantek i reemigrantek. Różne informacje otrzymało 62.547 podróżnych, liczba noclegów udzielonych wyniosła 66.870, w tem 50.735 noclegów bezpłatnych. Zaopiekowano się na dworcach kolejowych, okazano pomoc przy podejmowaniu podróży i uwolniono od niepożądanego towarzystwa 46.270 dziewcząt. Wyrobiono posady 2.753 kobietom. Porcyj pożywienia udzielono 65.013 — 10.169 osobom. Z innych świadczeń korzystało 5.204 podróżnych.

XIV-ty Zjazd Walny Z.H.P. w Wilnie

W dniach 11 i 12 maja r. b. odbył się Zjazd Walny Z. H. P. w Wilnie. W pierwszym dniu Zjazdu przybył do Wilna Pan Minister W. R. i O. P., Wacław Jędrzejewicz, witany entuzjastycznie na dworcu przez przedstawicieli władz państwowych, harcerskich oraz młodzież harcerską i szkolną.

Następnie na intencję pomyślnych obrad Zjazdu, Mszę św. w Ostrej Bramie odprawił Jego Ekscelencja Ks. Biskup Michalkiewicz, poczem Słowo Boże wygłosił Ks. Kanclerz Dr. Jan Mauersberger, wiceprzewodniczący Z. H. P.

W nabożeństwie wziął udział Pan Minister, lokalne władze państwowe, samorządowe, uczestnicy Zjazdu, młodzież harcerska i szkolna.

Po zakończeniu nabożeństwa, hufce harcerskie przemaszowały na Plac Katedralny, gdzie Pan Minister W. R. i O. P. w otoczeniu Przewodniczącego Z. H. P., Michała Grażyńskiego oraz przedstawicieli władz państwowych i harcerskich dokonał przeglądu oddziałów harcerek i harcerzy wileńskich. Po przeglądzie Przewodniczący Z. H. P. w obecności Pana Ministra oraz członków Rady Naczelnej i Naczelnictwa złożył na grobie ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego wieniec, na wstęgach którego widniał następujący napis: „Temu, który najwierniej służył Bogu, Polsce i bliźnim — XIV Zjazd Walny Z. H. P.“.

O godz. 11-ej w Sali Aktowej Gimnazjum E. Orzeszkowej obrady Zjazdu zajął Przewodniczący Z. H. P., dr. Michał Grażyński, powołując na Przewodniczącego Zjazdu, Druha Prezesa, Tadeusza Kamińskiego, którego wybór Zjazd przyjął przez aklamację

Zjazd uchwalił olbrzymią większością szereg wniosków, z podstawowym na czele, stwierdzającym, że uchwalony ostatnio, w myśl upoważnienia XIII Zjazdu Walnego, przez Radę Naczelną projekt statutu Z. H. P. w niczem nie narusza podstawy ideologii harcerskiej, natomiast znajdują w nim szerokie uwzględnienie rozwijające się coraz bardziej formy organizacyjne harcerstwa. Tem samym Zjazd, w sposób zdecydowany, przeciwstawił się próbom rozpowszechniania pogłosek rozsiewanych w celach politycznych przez prasę partyjną, iż ideologia harcerska w nowym statucie została zmieniona.

Dla informacji dodać należy, że w nowym statucie umieszczono przyrzeczenie harcerskie w dotychczas obowiązującym brzmieniu: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu“ oraz tekst prawa harcerskiego. Prawo i przyrzeczenia harcerskie, jak wiadomo, w całości wyczerpują ideologię harcerską.

Zjazd zakończony został serdecznym przemówieniem Przewodniczącego Zjazdu d-ha Kamińskiego, który wyraził radość z ustawicznego pogłębiania się nurtu ideowego w harcerstwie, oraz podniósł wielkie zasługi w organizacji Przewodniczącego Związku, d-ha woj. dr. Michała Grażyńskiego, Naczelnictwa, Naczelniczki i Na-

czelnika. Przy wymianieniu zasług w organizacji wyżej wymienionych osób i władz organizacyjnych uczestnicy Zjazdu gromkimi oklaskami wyrażali im swoje uznanie.

Zjazd odbył się i zakończył w niezwykle miłej atmosferze braterstwa skautowego.

Prasa na wystawie „Len Polski“

W dniu 19 b.m. odbyło się w Dolinie Szwajcarskiej uroczyste otwarcie Wystawy Targów „Len Polski“.

Wystawa ta budzi wielkie zainteresowanie społeczeństwa z uwagi na doniosłą rolę uprawy i przeróbki lnu w całości kształcie gospodarstwa narodowego, jako też ze względu na to, że w Polsce szeroko już rozwinęła się produkcja bardzo efektownych, praktycznych i stosunkowo tanich wyrobów lnianych.

To też bezwątpienia na Wystawę „Len Polski“ pospieszają wioletysięczne rzesze mieszkańców stolicy oraz mnóstwo z pośród tych osób, które w czasie trwania Wystawy (19 maja — 10 czerwca r. b.) przybędą z prowincji do stolicy.

Jedną z atrakcyj Wystawy „Len Polski“ jest zorganizowana przez Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism bezpłatna czytelnia dzienników i czasopism. Czytelnia ta urządzona na pierwszym stoisku przy wejściu na Wystawę, zawiera kilkaset numerów najświeższych dzienników i czasopism, zarówno warszawskich, jak i prowincjonalnych.

Kto więc nabędzie bilet wejścia na Wystawę, pozyska zarazem możliwość bezpłatnego przejścia interesujących go wydawnictw polskich.

Książki nadesłane do Redakcji

Dr. J. Śmiarowska: „Higjena mężatki“.

Dr. J. Śmiarowska: „Higjena macierzyństwa“.

Książki te, napisane z naukową znajomością organizmu kobiecego mają na celu dobro kobiety. Droga naukowego uświadczenia jej o życiu fizjologicznym, o funkcjach jej organów rozrodczych, uczy ją jak unikać błędów, płynących z niedoświadczenia i zakorzenionych przesądów.

PARADA

KRETONÓW



najmodniejsze
najpiękniejsze
praktyczne i niedrogie
na meble, firanki,
poduszki, parasolki
płynny etc.

Kretony angielskie
J. GARDOWSKI
Wierzbowa 4

Z. KILTYNOWICZ
Mazowiecka 16

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

P. Zenobji M.: Do równomiernego opalenia cery polecam Pani Olejek Yambo. Natrzeć twarz i szyję cienko Olejkiem Yambo i 2 — 3 godziny pobyć na słońcu. Zabieg ten powtórzyć przez 3 dni, a cera będzie zupełnie brązowa. Zmywać olejek Yambo w ciepłej wodzie otrąbkami Abarid. Pod puder polecam specjalny Krem Seta, który nie ma sobie równego. Krem Seta jest jednym z najdelikatniejszych kremów, tak że nadaje się nawet do bardzo wrażliwej cery.

Postępowej: Brwi przyciemni Pani trwałe Hennoliną do brwi, która jest mało kłopotliwa w użyciu i przez 2 — 3 tygodnie nie zmywa się. Krem na powietrzu, sprzyjający opaleniu się i zapobiegający ostremu działaniu słońca, a przytem tani, będzie Krem Promienny. Nadaje się również pod puder. Jako zupełnie nieszkodliwy, polecam Pani Puder Abarid. Do Pani cery, opalonej na brązowo z różowym odcieniem, będzie dobry kolor Mandarin lub Péche-joncé.

Zalotnej: Zapobiegnie Pani tworzeniu się zmarszczek i wygubi Pani już istniejące, stosując krem Abarid. Jest to powszechnie znany doskonały środek. Naturalnie pudru tłustego nie używać, tylko roślinny puder Abarid. Jeżeli idzie Pani o bardzo ciemny kolor, to radzę kolor pudru Abarid: Mandarin, Ambrée lub Romeo. Wądry względnie Pani wygubi, nacierając twarz 3 — 4 razy dziennie watą zmoczoną we wschodnim płynie Mimosa. Jako najlepsza farbę do włosów, polecam Hennolinę do włosów, która jest łatwa w użyciu, nie plami, nie brudzi, nie zmywa się i nie daje tęczy kolorów. M-me Ercedes.

W y d a w n i c t w o

„ŻYCIE PRAKTYCZNE”

poleca doskonałą książkę

p. t.

„POTRAWY z JARZYN”

która zawiera 29 przepisów przyrządzania potraw z jarzyn.

C E N A 1 zł.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” — Warszawa, Solec 87 i plac Zamkowy 9.
Konto P. K. O. 13.555.

Jak wykonać cały szereg wykwintnych,
modnych rzeczy, nauczy Panie książeczka

p. t.

„ARTYSTYCZNE
PIKOWANIE”

w opracowaniu T. GŁĘBOCKIEJ

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —
Warszawa, Solec 87, plac Zamkowy 9 i
Świętokrzyska 17 m. 3 oraz we wszystkich
większych księgarniach. Konto P.K.O. 13.555.

CENA 1 zł. 50 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.